



ROTARIANIN

ISSN 1732-7717

CENA 5 ZŁ (W TYM 7% VAT)

KWARTALNIK NR 2/2005

*Opieczę
rotarian*



Pseudoelity i społeczeństwo obywatelskie

Dystrykt do podziału. Kiedy?

Jak mówimy, czyli rotarianie nie gęsi

Rozkosze koneserów: Cygara i golf

W numerze:

- 6 Gorzko przy okazji jubileuszu – Al. Leszek Gzella
16 Pseudoelity i społeczeństwo obywatelskie – rozmowa z prof. Andrzejem Sicińskim
22 Meandry pamięci – Wiesław Wodecki



- 26 Pomarańczowy blask rotariańskiej zębátky – Pavlo Kashkadamov
30 Jak mówimy, czyli Polacy nie gęsi – Zbigniew Hajduk
34 Jak dzielić dystrykt? – Pavlo Kashkadamov, Andrzej Ludek
40 Szwedzki zwiad – Jerzy Korczyński
43 Wielkie możliwości, ważne zobowiązanie – Makary Wiskirski
46 Tarnopol oczyma lwowianina – Roman Palash



- 48 Jeden dzień z życia wymieńca – Antek Słodkowski
52 Cygara: rozkosz koneserów – Jerzy Mazgaj



- 56 Wyrzeźbić piękno. O Stanisławie Wysockim – Mariusz Urbanek
60 Lekcja golfa – Wacław Laszkiewicz

Rubryki stałe:

List gubernatora	8	Kronika	71-75
Wydarzenia	10-15	Sygnały	76-77
Buląt	66	Rotary w mediach	78-81
Herold	68	Nina I. Rator	82

MAZUR

Oficina Wydawnicza MAZUR sp. z o.o.
Rynek 58, 50-116 Wrocław



Prezes zarządu

Maciej K. Mazur

Dyrektor wydawnictwa

Agata Chrobot
tel. (071) 343 79 58

Dyrektor artystyczny

Beata Tomczak

 **ROTARIANIN**

Adres redakcji

Rynek 58, 50-116 Wrocław
tel. 345 82 19
faks (071) 344 31 01
redakcja@rotarianin.pl

Redaktor naczelny

Al. Leszek Gzella

Redaktor prowadzący

Mariusz Urbanek
m.urbanek@rotarianin.pl

Sekretarz redakcji

Małgorzata Garstka
m.garstka@rotarianin.pl

Rada redakcyjna

Jan Wrana – gubernator dystryktu (2004-2005),
Jerzy Karasiński, Pavlo Kashkadamov,
Ryszard Kaszuba-Krzepicki, Bohdan Kurowski,
Maciej K. Mazur, Eugeniusz Piontek,
Marcel Stefański

Dział reklamy i promocji

Ewa Okrój; tel. 343 82 34
Katarzyna Kusiak; tel. 343 80 58
reklama@rotarianin.pl

Korekta

Zofia Bronicka-Wyrwas

Skład i łamanie

Jakub Leśniewski

Repro

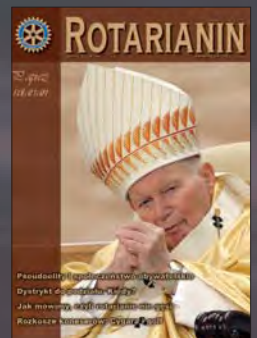
I-Bis, Wrocław

Druk

Drukarnia Hector, Długołęka

Był 264 papieżem w historii Kościoła katolickiego. Kiedy 16 października 1978 r. wybrano krakowskiego metropolitę, kardynała Karola Wojtyłę następcą św. Piotra, nikt nawet nie przypuszczał, jak ważny okaże się Jego pontyfikat. Przez niespełna 27 lat zmienił Kościół, zmienił Polskę, zmienił świat. Wierni potrafili dostrzec,

jak niezwykłym był człowiekiem. 8 kwietnia podczas uroczystości żałobnych, na które przybyło do Rzymu blisko 2 miliony ludzi, głośno rozległo się wołanie: „Santo subito. Natychmiast święty”.
Fot. Getty Images / Eastnews



PAPIEŻ ROTARIAN

Odszedł człowiek, który zmienił świat. Swoją otwartością, pokorą, odwagą wskazał ludziom ścieżki spotkań, z których istnienia nie zdawali sobie sprawy. Godził zwaśnione religie, wyciągał dłonie do wrogich systemów, jednał ludzi. Dostrzegał dobro tam, gdzie nie chcieli go widzieć inni, wybaczał zło, które od tysiąca lat zdawało się niewybaczalne, wypowiadał w imieniu swego Kościoła słowa przeprosin w miejscach, gdzie przepraszać było najtrudniej. Zostawił świat lepszym i piękniejszym niż go zastał.

Bardzo mocnym piętnem odcisnęła się Jego osobowość także na relacjach Kościoła katolickiego z Rotary. Był Papieżem, który dobrze rozumiał i doceniał pracę rotarian. Wiedział, jak wiele jest na świecie niesprawiedliwości, krzywd i bólu, których pokonanie wymaga wspólnego wysiłku wszystkich. Sojusznikiem w tej walce był dla Niego każdy, kto chciał czynić dobro. Uznał Rotary International za jednego z tych, z którymi chciał iść.

Długo wydawało się, że Kościołowi nie będzie z Rotary po drodze. We wzajemnych relacjach wiele było nieporozumień. Dopiero po Soborze Watykańskim II lody zaczęły pękać. Pierwszy na spotkanie klubu Rotary przyszedł arcybiskup Mediolanu kardynał Giovanni Battista Montini (późniejszy papież Paweł VI). Nie ukrywał swoich wcześniejszych uprzedzeń, ale dziękował rotarianom za akcje charytatywne i pracę, którą wykonują. To odmieniło stosunki Kościoła i Rotary. Dwa lata później prezydenta RI przyjął papież Jan XXIII; do audiencji dochodziło także podczas pontyfikatu Pawła VI.

Kiedy Jan Paweł II po raz pierwszy, 14 lipca 1979 roku, spotkał się z rotarianami, którzy przyjechali do Rzymu na doroczną konwencję RI, odwołał się do wizyty arcy-



biskupa Montiniego w RC Mediolan. *Cieszę się, że tak jak mój poprzednik Paweł VI mogę powitać serdecznie członków Rotary International – mówił.*

Wiedział dobrze, że w szeregach Rotary jest bardzo wielu ludzi innych wyznań, bardzo wielu niewierzących, ale potrafił, jak w tylu innych kwestiach, wznieść się ponad to, co dzieli i dostrzec w Rotary to, co łączy je z posłannictwem Kościoła. Służbę ludziom, służbę wymagającą tym większego poświęcenia, im więcej na świecie jest głodu, krzywdy i niesprawiedliwości.

Wasza dzisiejsza obecność świadczy o wielkiej mocy dobra – mówił. – Przybywacie z różnych krajów i środowisk. Przy nosicie ze sobą rozległe doświadczenia w dziedzinie ekonomii, przemysłu, rzemiosła, kultury i nauki. Poprzez solidarność waszego stowarzyszenia znajdujecie wzajemną pomoc, odwagę i zaangażowanie w pracę na rzecz wspólnego dobra. Ci, którzy patrzą na was z głębokim zainteresowaniem i wielką uwagą, są pod wrażeniem, z jaką szczerością i oddaniem w służbie ludzkości ofiarujecie swoje talenty, zasoby i energię. Jestem przekonany, że urzęczywistniając wzniosłą ideę docierania do ludzi na całym świecie, będziecie nadal odnajdywać radość i spełnienie.

(...) Niech Bóg umacnia Rotary International w szlachetnej sprawie posługi człowiekowi, w trosce o potrzeby całej ludzkości – błogosławił rotariańskiej delegacji Jan Paweł II.

Rotary odplaciło Papieżowi najlepiej jak potrafiło. Otrzymał tytuł Towarzysza Paula Harrisa oraz Rotariańską Nagrodę Porozumienia i Pokoju na Świecie (Rotary Award for World Understanding and Peace), przyznawaną od 1981 roku organizacjom i osobistościom niezwiązanym z Rotary,

których działania i program zgodne są z ideałami rotariańskimi. Pierwszym wyróżnionym był światowej sławy japoński lekarz dr Noboru Iwamura, który 18 lat spędził w Nepalu, wędrując od wioski do wioski i lecząc Nepalczyków. Drugim Jan Paweł II.

Wiadomość o wyróżnieniu zawiózł do Rzymu Stanley McCaffrey, prezydent RI w roku 1981/82. Powiedział Ojcu Świętemu, że został wyróżniony za swoją niezmordowaną, nieustającą pracę na rzecz pokoju – wspominał. „Będę to robił nadal, będę pracował dalej” – odparł Jan Paweł II.

W połowie lat dziewięćdziesiątych rotarianie byli fundatorami kościoła parafii św. Linusa w Rzymie. *Dzięki hojnemu wsparciu członków Rotary International już w roku świętym 2000 wasza wspólnota parafialna będzie mogła uczestniczyć w nabożeństwach odprawianych w nowym kościele – mówił Jan Paweł II podczas homilii w maju 1997 r.*

Ale to, co wydarzyło się w marcu roku 2000 na placu Świętego Piotra, musiało przejść najśmielsze oczekiwania wszystkich. W uroczystości z okazji Jubileuszu Roku 2000 udział wzięło blisko 20 tys. rotarian. *Witajcie, najdrożsi Bracia i Siostry. Każdemu przekazuję mój uścisk pokoju – powitał rotariańskich pielgrzymów Jan Paweł II.*

Zgromadzeni słuchali Papieża, który zastanawiał się, co w takiej chwili, u progu trzeciego Milenium uczyniłby założyciel Rotary Paul Percy Harris? Jaki kierunek nadalby stowarzyszeniu, które założył przed prawie wiekiem? Jak oceniłby współczesny świat człowiek, który na początku XX wieku dostrzegł, w jak dojmującej samotności żyją mieszkańcy wielkich miast? Rotary, sieć kontaktów opartych na przyjaźni i wspólnych działaniach, miało być lekarstwem na tę chorobę.

Rotarianie przez blisko sto lat gorliwie starali się budować przyjaźń między ludźmi i pokój między narodami, mówił Papież. Ale nowe czasy oznaczają także nowe wyzwania, przed którymi staje tak Kościół, jak

Fot. Tadeusz Szwed



i Rotary. *Również wy, rotarianie, którzy chcecie być wspaniałomyślnymi heroldami i nieustraszonymi świadkami Chrystusa, angażujcie się, by dać nadzieję dzisiejszemu człowiekowi, by przezwyciężyć samotność, obojętność, egoizm i zło* – zakończył swą mowę Jan Paweł II.

Orędzie na Światowy Dzień Pokoju 1 stycznia 2001 roku rozpoczął od słów: *To nie jest oświadczenie Rotary Club ani Amnesty International, wiedząc, że to co za chwilę powie równie dobrze mogłoby znaleźć się w dokumentach każdej z tych organizacji.* Temat Dnia Pokoju brzmiał: *Dialog między kulturami drogą do cywilizacji miłości i pokoju.*

Wiele było we wzajemnych relacjach Papieża i rotarian drobnych gestów świadczących o Jego życzliwości dla członków ruchu, zwłaszcza gdy byli Polakami. Na charytatywną aukcję krakowskich rotarian ofiarował swój zegarek, co było wydarzeniem

szczególnym, gdyż zwykle takich gestów nie czynił. Złoty czasomierz firmy Eberhardt z pokrywą z szafirowego szkła, wraz z poświadczającym pochodzenie listem sekretarza Papieża arcybiskupa Stanisława Dziwisza, został sprzedany za 50 tys. zł.

W dniu pogrzebu Jana Pawła Wielkiego także na placu Świętego Piotra byli rotarianie. Przyszli odprowadzić na ostatnią drogę człowieka, który dla Polaków był największym rodakiem, dla katolików duchowym przywódcą, dla całego świata, mimo dzielących różnic religijnych, autorytetem moralnym, dla rotarian towarzyszem podczas wspólnej drogi.



Fotografie zostały wykonane podczas wizyty Jana Pawła II we Wrocławiu w 1997 r.

Mariusz Urbanek

(...) pragnę dodać słowa szczególnej zachęty dla programu „Health, Hunger, Humanisty”, który ma przyczynić się do postępu w sferze duchowej i materialnej, do obrony godności ludzkiej, do stosowania zasad prawego postępowania i do dawania przykładu braterskiej miłości. Już same te trzy słowa otwierają szeroką perspektywę i mówią tak wiele o waszym duchu służby. Chociaż nowoczesny świat produkuje coraz to nowe lekarstwa wysokiej jakości, rzesze ludzi wciąż potrzebują podstawowej pomocy medycznej. Pomimo wielkich starań i osiągnięć obszar medycyny prewencyjnej w znacznym stopniu wciąż pozostaje wyzwaniem. Godność człowieka wymaga uważnej i prawdziwie umiejętnej troski w dziedzinie zdrowia psychicznego – olbrzymia przestrzeń, gdzie znów stykamy się z ludzką kruchością i wrażliwością, i gdzie tak bardzo potrzebne jest szczerze i nieustanne zaangażowanie na rzecz godności ludzkiej.

Szerzący się dzisiaj na świecie głód wymownie świadczy o tym, że człowiek nie osiągnął jeszcze celu na drodze postępu, nie stał się panem stworzenia. Miliony dzieci zwracają się do świata, błagając o pożywienie. Miliony dorosłych odczuwają skutki braku właściwego odżywiania w dzieciństwie. W obliczu świadka, którym jest historia, ukazują trwale blizny znaczące ich ciała i psychikę.

Dla wszystkich, którzy mają otwarte oczy, głód jest bardzo realny, a zarazem ma wiele twarzy. Człowiek łaknie pokarmu, ale wie, że nie żyje samym chlebem. Łaknie także poznania Stwórcy, Dawcy wszelkiego dobra; łaknie prawdy i miłości. Istota ludzka łaknie zrozumienia; domaga się wolności, sprawiedliwości i prawdziwego, trwałego pokoju.

Drodzy Rotarianie, czyż nie jest to olbrzymi obszar, na którym możecie służyć bliźniemu? Wszelkie inne wyzwania, jakim musicie sprostać, podejmując wysiłki na rzecz człowieka – czy to dotyczące jego rozwoju, czy wyzwolenia – można streścić w trzecim słowie waszego programu: ludzkość. Poprawa losu ludzkości. Praca dla ludzkości, służba dla mężczyzn i kobiet na całym świecie jest wspaniałym celem, zwłaszcza gdy jej motywacją jest miłość.

(Z przemówienia Jana Pawła II do członków RI, 1979 r.)

Tłumaczenie papieskich homilii Patrycja Jabłońska i Kazimierz Bryk, za wydawnictwem „70-lecie ruchu rotariańskiego w Krakowie”.



Gorzko przy okazji jubileuszu

Zaczynamy od podstaw...

Chyba zbyt rzadko, albo i wcale, w naszej rotariańskiej praktyce zastanawiamy się nad podstawowymi celami naszej organizacji i nie przywołujemy testowych pytań uczciwości. A przecież w tych kilku zdaniach zawarta jest kwintesencja ruchu funkcjonującego już z pożytkiem sto długich lat pod wszystkimi szerokościami świata.

Czy to jest prawda?

Czy jest to uczciwe w stosunku do wszystkich, których dotyczy?

Czy rodzi życzliwość i lepszą współpracę między ludźmi?

Czy będzie korzystne dla wszystkich zainteresowanych?

W statucie wspomina się rotarian jako „ludzi o odpowiednich kwalifikacjach, dobrym charakterze i reputacji, ludzi biznesu czy przedstawicieli wolnych zawodów na kierowniczych stanowiskach”. Mówi się o uczciwości. Píše się, jak przyjmować nowych członków, nie mówi się jednak o sposobach pozbawiania praw członkowskich. Przestaje się być rotarianinem, kiedy nie wykonuje się podstawowych obowiązków wobec klubu, kiedy opuszcza się szeregi klubu, po prostu odchodzi. Nie ma natomiast informacji, w jakich przypadkach można czy należy wyrzucić kogoś z klubu.

Dlaczego?

Jest to proste. Jeżeli członkiem może zostać tylko osoba ciesząca się nieposzlakowaną postawą moralną, powszechnie w środowisku zawodowym szanowana, to przecież nie można stosować wobec rotarian rygorów sądowego pozbawiania członkostwa. Nie przewiduje się takiej sytuacji, że kluby Rotary zostaną opanowane przez niegodziwców, ludzi niespełniających warunków wynikających ze statutu, nieprzestrzegających podstawowych zasad rotariańskich. Klub nie może stać się forum kłótni politycznych czy religijnych, nie może przyzwolić na prowadzenie interesów prywatnych, bo przecież ma służyć ofiarnie innym – „Service Above Self”.

Wymienia się w różnych kontekstach *służbę* rotariańską. A jeżeli służba, to i *odpowiedzialność*. Stajesz się członkiem Klubu Rotary i przyjmujesz na siebie pewne zobowiązania: wynikające z czterech testowych pytań, finansowe, ale i moralne za całość zespołu. Nie może nas nie obchodzić, jak zachowują się członkowie klubu, w którym również jesteśmy członkami. Tę odpowiedzialność za całe gremium klubowe trzeba sobie wyraźnie uświadomić w momencie decyzji włączenia się w pracę rotariańską.

Osoba w porę niepowstrzymana w dążeniu do zajęcia odpowiedzialnego stanowiska może przysporzyć tylko kłopotów i narazić klub, całą organizację na środowiskowe potępienie. Jak wygląda zestawienie szlachetnych zasad Rotary z niegodziwością czynów w życiu społecznym czy zawodowym? Odpowiedzialność ma wielorakie konteksty znaczeniowe. Nietrafny wybór na wyróżniające stanowisko obciąża w dużej mierze środowisko klubowe.

Nie nawołuję do weryfikacji członków w klubach, ale do przestrzegania zasady odpowiedzialności za decyzję powierzania członkom ważnych funkcji w klubie i dystrykcie. A przede wszystkim statutowych zasad obowiązujących w przyjmowaniu nowych członków. Rotary jest uprzywilejowaną organizacją, do której nie można się zapisać, ale do której zaprasza się ludzi powszechnie szanowanych, cieszących się dobrą opinią w środowisku, moralnie „czystych”. Ktoś mi powiedział – krystalicznie czystych. Tak, zgadzam się. Zdarzają się w klubach różne sytuacje, czasem dramatyczne, ale niezmiernie rzadko mają miejsce kryminalne skandale na wyższych szczeblach naszej organizacji. Trzeba pamiętać, że Rotary nie może być traktowane jako parasol ochronny dla nieczystych działań. Rotary nobilituje, ale tylko uczciwych, solidnych, godnych, szanowanych. Jeśli w takim kręgu ludzi się znajdujemy, to zobowiązuje nas to do prawych postaw moralnych i zawodowych.

A jeżeli ktoś, wiedząc o swoich prywatnych „czarnych interesach“, mimo wszystko podejmuje się pełnić ważne funkcje w dystrykcie, to jak ocenić jego osobistą odpowiedzialność? Przecież nadużył przyjaźni swoich najbliższych, oszukał ich, spowodował, że społeczna opinia o organizacji doznała ewidentnego uszczerbku, skazy, została nadszarpięta, a wizerunek ruchu poważnie nadwątlony czy zniekształcony.

O odpowiedzialność za naszą przynależność do Klubu Rotary, za naszą pracę, za przyjaciół czy znajomych, których wprowadzamy do klubu jako nowych członków, za pełnione w nim funkcje *dopominam się*.

Al. Leszek Gzella



redaktor naczelny

21 marca na lotnisku w Warszawie aresztowany został Mieczysław K. (nazwiska nie podajemy ze względu na obowiązujące w Polsce przepisy), który w lipcu miał zostać gubernatorem dystryktu 2230.

Lubelska prokuratura zarzuciła biznesmenowi udział w zorganizowanej grupie przestępczej, zajmującej się nielegalnym handlem paliwem oraz praniem brudnych pieniędzy. Wraz z Mieczysławem K. aresztowane zostały dwie inne osoby, kilku kolejnym przedstawiono zarzuty. Przypisywane im przestępstwo miałyby polegać na sprowadzaniu z Białorusi etyliny niespełniającej polskich norm i wprowadzanie jej do sprzedaży jako pełnowartościowej benzyny w sieci małych stacji na Lubelszczyźnie i w województwie podkarpackim. Zdaniem prokuratury w wyniku procederu do baków samochodów mogło trafić ponad 3,1 mln litrów benzynopodobnej cieczy o wartości 6,3 mln zł.

Po aresztowaniu Mieczysław K. złożył rezygnację z członkostwa w Rotary.

To najsilniejszy cios, jaki spotkał polskie Rotary od chwili reaktywowania stowarzyszenia. Silniejszy nawet od ideologicznych oskarżeń, z jakimi ruch spotykał się w dwudziestolecu międzywojennym. Aresztowanie pod zarzutem popełnienia pospolitego przestępstwa człowieka mającego za trzy miesiące objąć władzę w organizacji, która na swoich sztandarach wypisała uczciwość i służbę innym ponad własne korzyści, musiało w oczach wielu osób podważyć szczerą zasad, jakimi kierują się rotarianie.

Bezwzględnie wykorzystaly to media. Choć aresztowanie gubernatora elekta nie pozostawalo w najmniejszym związku z dzialaniami Rotary, to w gazetowych tytulach raz po raz powtarzalo sie slowo „rotarianin“: „Rotarianin mieszal w paliwie“, „Rotarianin ma towarzystwo“ (w areszcie), „Konflikty rotarian z prawem“. Nie brakowalo ludzi, ktorzy przyjmowali to z nieukrywaną satysfakcją.

W każdym demokratycznym systemie prawa obowiązuje jednak zasada domniemania niewinności. Dopóki człowiek nie został skazany prawomocnym wyrokiem sądu, jest niewinny. Dotyczy to także byłego gubernatora elekta. Jeśli wszakże proces potwierdzi zarzuty, polskie Rotary będzie musiało postarać się o odzyskanie zaufania.

To, co się wydarzyło, powinno stać się także lekcją dla władz dystryktu. Enigmatyczny komunikat na wewnętrznych stronach internetowych, że gubernator elekt zrezygnował z powodu „sytuacji, w której znalazł się osobiście, uniemożliwiającej mu kontynuację podjętych obowiązków“ to za mało w momencie, gdy informacja o aresztowaniu pojawiła się już w innych mediach. Wtedy nie ma rozwiązania gorszego niż milczenie.

23 LUTEGO 2005

Jan Wrana



fot. Marian Binkowski

Jan Wrana
Gubernator dystryktu 2230

Tego dnia na całym świecie odbywały się uroczystości stulecia Rotary International. Przed stu laty, 23 lutego 1905 r., w pokoju 711 The Unity Building, 127 Dearborn Street w Chicago odbyło się pierwsze spotkanie Rotary. Uczestniczyli w nim Paul Harris (prawnik), Silvester Schiele (handlarz węglem), Gustavus Lehr (inż. górnictwa) i Hiram Shoney (krawiec).

Prezydent RI Glenn E. Estess Sr., kierując w tę rocznicę list do nas, napisał: *W lutym tego roku poczujcie szczególną dumę z przynależności do Rotary i radujcie się tym, że stanowicie część wielkiej organizacji o tak długiej i obfitującej w liczne dokonania historii. Uczcijmy wszyscy Rotary tak, by ten rok był najlepszym w całym stuleciu... Setne urodziny Rotary to także czas potwierdzenia naszego oddania sprawie ambitnych projektów stulecia: eliminacji choroby Polio z mapy świata, powiększenia szeregów członkowskich i podniesienia datków na Rotary Foundation.*

W dniu rocznicy gratuluję Wam waszej aktywności i determinacji w budowaniu ruchu Rotary International. Wracamy dziś do dnia powstania Rotary, do momentu narodzin ruchu w naszych krajach, do historii utworzenia dystryktu 2230, ale przede wszystkim planujemy przyszłość. Jestem z Wami na naszej rotariańskiej drodze, budując przyjacielskie więzi ponad granicami.

W lutym odbywały się liczne imprezy upamiętniające setną rocznicę powstania Rotary. W trzech częściach dystryktu, w Mińsku na Białorusi, we Lwowie na Ukrainie i w Warszawie, odbyły się główne uroczystości połączone z wywiadami w prasie oraz informacjami w telewizji.

We wspólnej dla klubów białoruskich uroczystości, której przewodniczył gubernator asystent dystryktu Siergiej Filipow, wzięli udział przedstawiciele władz miejskich Mińska. Przypomnę, że podczas konferencji prezydenckiej stulecia Rotary w Osnabrück w ramach Rotary Programs for the Youth – rotaractorki z Mińska Aleksandra Zagorskaja i Olga Dobmowicz przedstawiły multimedialną prezentację projektu „Białoruskie hospicjum dziecięce w Mińsku”.

We Lwowie uroczystość zorganizowana przez 4 kluby miasta odbyła się w Narodowym Teatrze Dramatycznym im. Marii Zańkowieckiej. Przewodniczył jej gubernator asystent Myrosław Hawryliv. W obchodach uczestniczyli rotarianie z RC Iwano-Frankowsk, RC Tarnopol, RC Kamianka-Buska, RC Kijów, RC Ałusztą, RC Charków. Zaszczycili spotkanie liderzy Rotary na Ukrainie – Pawło Kashkadamov PDG, Alexej Kozhenkin, Wołodymyr Shepetin, Igor Khomyakov, delegaci władz miejskich i obwodowych oraz

przedstawiciele organizacji, którym rotarianie z klubów tego rejonu pomagają. Podczas uroczystości wręczono dyrektorowi internatu w Winnicy zebrane przez rotarian 17 tys. hrywien na zakup inhalatora oraz wyposażenia oftalmologicznego – w ramach projektu walki z dziecięcą gruźlicą.

W przeddzień jubileuszu w centrum prasowym PAliiZ w Warszawie odbyła się konferencja prasowa, w której uczestniczyłem wspólnie z PDG Andrzejem Ludkiem – trenerem dystryktu, Piotrem Pajdowskim – oficerem PR oraz zarządami warszawskich klubów Rotary i Rotaract. Konferencje lokalne odbyły się m.in. w Łodzi, Poznaniu, Trójmieście, Toruniu, Zamościu, Szczecinie i Rzeszowie. Nadzwyczajny koncert, na który złożyły się kompozycje rotarian, odbył się w sali Filharmonii Olsztyńskiej. Bale charytatywne z okazji stulecia odbyły się w Bartoszczach, Szamotułach, Kołobrzegu.

Udział w uroczystościach klubowych organizowanych w lutym z okazji jubileuszu rozpocząłem od spotkania z członkami RC Puławy w siedzibie klubu – Pałacu Marynki. Spotkanie zaszczylicili prezydent miasta oraz starosta. Kolejnym wydarzeniem był Charter Day RC Lublin Stare-Miasto, trzeciego już klubu w Lublinie. Uroczystość odbyła się 5 lutego w Trybunale Koronnym, z udziałem władz miasta i województwa oraz rotarian z kilkunastu klubów, w tym rotariańskich przyjaciół z Francji, którym przewodniczył PDG Marcel Stefański. Kolejny Charter Day, podczas którego Kartę Klubową wręczałem RTC Mińsk-City, odbył się w Mińsku 12 lutego. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele ambasad w Mińsku, rotarianie i rotaractorzy z Białorusi, Polski, Rosji i Ukrainy, Richard Pyritz z RC Ratzerburg i PDG Jerzy Karasiński.

Spotkania z zarządami klubów oraz udział w uroczystych integracyjnych zebraniach klubów Wybrzeża: RC Gdańsk-Sopot, RC Sopot, RC Gdańsk-Sopot-Gdynia, RC Gdynia (21 lutego) oraz Klubów Wielkopolski: RC Poznań, RC Poznań-Puszczykowo, RC Poznań-Starówka, RC Kościan, RC Wolsztyn, RC Leszno, RC Szamotuły, RC Zielona Góra (28 lutego) stworzyły doskonałą sposobność do przedyskutowania programu rozwoju dystryktu.

25 lutego w Domu Polonii na krakowskim Rynku Głównym spotkałem się z klubami Rotary mojego miasta. W uroczystości uczestniczyli rotarianie z RC Kraków, RC Kraków-Wawel, RC Kraków-Wanda, RC Kraków-Wyspiański oraz grupa inicjatywna RC Kraków-Centrum. Słowo wstępne wygłosił prof. Stanisław Włodyka – autor restytucji Rotary w Krakowie, honorowy przewodniczący Komitetu Międzyskrajowego Polska-Niemcy.

Jest dla mnie zaszczytem przewodniczyć naszemu ruchowi w roku jubileuszu, mając Wasze oddanie i wsparcie. Proszę Was, pozwólcie mi po tym roku rozwijać rozpoczęte wspólnie działania, zmierzające do rozwoju i umacniania Rotary w naszym regionie.



Konferencja prasowa w centrum prasowym PAliiZ Warszawa (od lewej): Andrzej Ludek, Jan Wrana, Piotr Pajdowski



Spotkanie klubów krakowskich z okazji 100-lecia Rotary (od lewej): Jerzy Białkiewicz – prezydent RC Kraków, Jan Wrana, Małgorzata Klimczyk-Bryk – prezydent RC Kraków-Wanda, Janusz Suszczyński – prezydent elekt RC Kraków-Wawel, Krzysztof Kiendra – prezydent RC Kraków-Wyspiański.

Łódź

W ZASTĘPSTWIE NFZ



Nową karetką podopieczni Łódzkiego Hospicjum dla Dzieci będą mogli pojechać nawet nad morze



Uścisk dłoni Solve Kernela z RC Kalmar i Piotra Stengerta, dyrektora Hospicjum

To był wielki dzień dla rotarian z RC Łódź. 5 lutego prezydent klubu Jerzy Korczyński przekazał Łódzkiemu Hospicjum dla Dzieci wielozadaniową karetkę sanitarną. Jej zakup był wynikiem matching grantu zrealizowanego wspólnie z trzema klubami Rotary z Kalmar w Szwecji (RC Kalmar, RC Kalmar Nyckel i RC Kalmar Slott). – Pięć lat temu zwróciłem się z prośbą do Lecha Leszczyńskiego, ówczesnego prezydenta RC Łódź, o pomoc w zakupie samochodu wielozadaniowego dla naszego hospicjum. Procedury musiały potrwać, ale kolejni prezydenci nie zapomnieli o naszych pacjentach. Bardzo dziękuję łódzkim i szwedzkim rotarianom. Karetka jest przewspaniała. Przeznaczona jest do przewozu pacjentów w różnych pozycjach, nawet na wózkach, ma urządzenia do reanimacji, można więc udzielać chorym pomocy już w drodze do szpitala. To pierwszy taki samochód, który trafił do hospicjum – mówi Piotr Stengert, dyrektor Łódzkiego Hospicjum dla Dzieci.

Bez pomocy skazani na śmierć

Pod opieką hospicjum pozostaje obecnie 40 pacjentów. Lekarze, pielęgniarki, przedstawiciele ośrodków pomocy społecznej, wolontariusze mają do dyspozycji pięć samochodów, w tym trzy znacznie już zużyte. Podarowany przez rotarian samochód pokonuje codziennie wiele kilometrów, niosąc pomoc najbardziej potrzebującym. Oprócz opieki paliatywnej pracownicy hospicjum starają się zapewnić chorym stanowiska domowej respiracji. Z respiratorów w domach korzysta już 20 podopiecznych hospicjum. – Nasi podopieczni nie poruszają się samodzielnie, bez pomocy rodziny i lekarzy skazani byłiby na śmierć – dodaje Piotr Stengert. – Cierpią najczęściej na porażenie mózgowe, zwiótczenie lub utwardzenie mięśni, trzeba sztucznie wspomagać ich oddychanie. Mieszkają często w małych miejscowościach, gdzie trudno dotrzeć. Mimo fizycznych ułomności są to dzieciaki o nieprzeciętnej inteligencji, bardzo kochane przez swoje rodziny. Gdyby nie pomoc medyczna i sprzętowa, żadne z nich nie dożyłoby kilkunastu lat. Borykamy się jednak z ciągłymi kłopotami finansowymi. Narodowy Fundusz Zdrowia nie patrzy łaskawym okiem na hospicja. Tym bardziej pomoc rotarian jest po prostu nieoceniona.

Kłopoty z kursem dolara

Ogólna wartość grantu zamknęła się kwotą 34,5 tys. USD. – Podczas realizacji zadania pojawił się dodatkowy problem – wspomina Jerzy Korczyński. – W wyniku obniżenia kursu dolara kwota przeznaczona na karetkę skurczyła się. Baliśmy się, że nie uda nam się kupić samochodu, jaki planowaliśmy. Ale dobre uczynki przyciągają kolejne. Z pomocą przyszła firma WAS Wietmarscher Polska Sp. z o.o., która wygrała przetarg na dostarczenie karetki i z własnej inicjatywy dopłaciła 6,5 tys. zł utracone na spadku kursu. Zarządowi spółki należą się wielkie słowa uznania.

Grażyna Bożyk

W imieniu Komitetu Międzynarodowego Francja-Polska oraz francuskiego klubu Rotary Terre de Hainaut przypadł mi dzisiaj zaszczyt podarowania klubowi Lublin-Stare Miasto dzwonu. Jest to dla mnie i moich przyjaciół wielka radość, bo wszyscy wiemy, że dzięki temu darowi narodzi się między nami więź przyjaźni i mamy nadzieję, że od czasu do czasu uderzenie w ten dzwon przypomni Wam, iż macie wiernych przyjaciół we Francji.

Dzwon jest jednym z najstarszych instrumentów dźwiękowych. Ślady pierwszych dzwonów w Chinach znaleziono już 4 tys. lat przed Chrystusem. Król Dawid przedstawiany jest w starożytnych rękopisach jako radośnie grający na zespole czterech dzwonek. Na historycznych malowidłach Egipcjan, Rzymian i Greków widzimy często dzwony i dzwonki.

Rewolucja francuska była dla dzwonów, niestety, czasem prawdziwej tragedii. Ponad 100 tys. dzwonów, niektóre z nich bardzo stare i wartościowe, zniszczono, by je przetopić i przeobrazić na monety lub armaty.

Nasi przodkowie byli do swoich dzwonów bardzo przywiązani. Były często odlewane na głównych placach wsi, a potem poświęcane podczas uroczystych ludowych ceremonii. Gdy więc przyszedł dla dzwonów czas pogromu, ludzie się buntowali, wiele dzwonów w tajemnicy odczepiali i chowali gdzieś pod kupą gnoju lub zakopywali w bezpiecznym miejscu.

Wszystko to działo się dlatego, że dzwony towarzyszą ludzkości od dawna. Kiedyś wierzono, że odpędzają burze i grad, chronią przed wpływem czarów i nadprzyrodzonych sił, były uważane niemal za żywe istoty. Są chrzczone, mają swój własny głos, płaczą nad zmarłymi, radują się na święta, śpiewają na wesela i chrzciny, zatrwożone biją na alarm.

Teraz w klubie Rotary Lublin-Stare Miasto ten francuski dzwon będzie brzmiał na początku i na końcu każdego zebrania, będzie Wam wiernym przyjacielem i świadkiem życia Waszego klubu. Mam nadzieję, że będzie jak talizman sprzyjał powodzeniu klubu i przyniesie Wam szczęście.

Drodzy Przyjaciele! We Francji istnieje tradycja, że od Wielkiego Piątku dzwony w kościołach milczą na znak żałoby dla ukrzyżowanego Chrystusa. Dzieciom mówi się, że poleciały do Rzymu. Wczesnym rankiem w Wielkanoc maluchy biegają do okien zobaczyć, czy dzwony wróciły. W tym czasie rodzice chowają w różnych miejscach czekoladowe jajka, których dzieci z wielką radością potem szukają. Pomyślałem, że być może także Wy, Drodzy Przyjaciele, przylecicie kiedyś z Polski do Francji jak te dzwony z Rzymu, a my będziemy Was oczekiwać, by wzajemnie lepiej się poznać, umocnić naszą przyjaźń i rotariańskie kontakty.

Edouard Lezon

Lublin

DZWON PRZYJAŹNI

DLA RC LUBLIN-STARE MIASTO



Kartę Klubową członkowie RC Lublin-Stare Miasto otrzymali z rąk gubernatora Jana Wrany



Prezydent nowego klubu Henryka Andrzejewska odbiera z rąk Edouarda Lezona Dzwon Przyjaźni

5 lutego w Trybunale Koronnym odbyła się uroczystość nadania Karty Klubowej trzeciemu już klubowi rotariańskiemu w Lublinie, RC Lublin-Stare Miasto. W ceremonii wzięła udział cała rotariańska społeczność miasta oraz liczni goście z kraju i zagranicy. Edouard Lezon, którego przemówienie publikujemy, jest prezydentem Sekcji Francuskiej Komitetu Międzynarodowego Francja-Polska (FRAPOL). Prezydentem nowego klubu została Henryka Andrzejewska.

Trójmiasto – Toruń – Warszawa – Lublin – Kraków

UNIROTA OFIAROM TSUNAMI



Liczy się każda złotówka



Barmański taniec



Nie tylko w Warszawie lokale pękały w szwach

O potrzebie współpracy pomiędzy klubami Rotaract mówi się bardzo często, jednak słowa rzadko przechodzą w czyny. Projektów realizowanych wspólnie przez kilka klubów jest niewiele.

Tragedia

W tygodniu między świętami Bożego Narodzenia 2004 r. a Nowym Rokiem 2005 oglądaliśmy relacje z tragedii, która dotknęła Azję. Olbrzymie tsunami, spowodowane trzęsieniem ziemi o sile 8,9 stopni w skali Richtera z epicentrum u wybrzeży indonezyjskiej wyspy Sumatra, niszczyły wszystko, co stało im na drodze. Fala gnała z prędkością 800 km/h, jej wysokość dochodziła do kilkunastu metrów, długość do 160 km. Woda wdarła się 2 km w głąb lądu, zabijając 300 tys. ludzi.

Inspiracja

Cały świat podążył z pomocą dla dotkniętych tsunami regionów Azji. Bardzo szybko okazało się jednak, że żadna pomoc nie będzie wystarczająca. Odbudowy wymaga dosłownie wszystko. Szczególnie poszkodowane przez kataklizm są dzieci – pozbawione rodziców, domów, narażone na choroby i śmierć. To właśnie pomoc najmłodszym ofiarom tsunami stała się inspiracją dla Uniroty – ogólnopolskiej akcji organizowanej przez 5 klubów Rotaract we współpracy z UNICEF-em.

Koncepcja

Pomysł Uniroty zrodził się w Cafe Telimena podczas spotkania RTC Warszawa-Zamek z Marcinem Bużańskim z Polskiego Komitetu Narodowego UNICEF. W ciągu wieczora została stworzona koncepcja ogólnopolskiej akcji. Wysłane zaprzyjaźnionym klubom zaproszenia do współpracy zostały bardzo szybko przyjęte. W ciągu kolejnych dni powstała witryna www.unirot.org informująca, że w pięciu polskich miastach – Trójmieście, Toruniu, Warszawie, Lublinie i Krakowie – odbędą się imprezy charytatywne, z których dochód zostanie przeznaczony na zakup szczepionek dla dzieci z Azji. Imprezy zostały poprzedzone intensywnymi kampaniami promocyjnymi.

Realizacja

W czwartek 3 lutego o godzinie 20 w każdym mieście rozpoczęła się impreza Uniroty. Do warszawskiego Klubu 70 przyszło ponad 300 młodych ludzi. Organizatorzy z RTC Zamek zadbali o dodatkowe atrakcje: występy DJ-ów, pokazy barmańskie oraz licytację grafik młodych artystów. W pozostałych miastach było podobnie – lokale pękały w szwach, miejscami przekroczone zostały normy BHP dotyczące pojemności lokali; ludzie bawili się do białego rana. Efekt końcowy to 12 tys. PLN, które zostały już przekazane UNICEF-owi z przeznaczeniem na zakup szczepionek dla dzieci z regionów dotkniętych tsunami.

Dominik Sypniewski
RTC Warszawa-Zamek

Najpierw była wspólna inicjatywa rotarian z RC Młyniec Drugi i aktorów toruńskiego Teatru im. Wilama Horzycy, potem – w jubileusz stulecia teatru – grudniowy koncert kabaretu *Poniedziałek*, a 17 lutego uroczyste przekazanie lekarzom i pacjentom oddziału neurologicznego szpitala w Toruniu kardiomonitora i pompy infuzyjnej, które zostały zakupione za uzyskany z koncertu dochód. Rotarianie rozpropagowali imprezę w swoich środowiskach i pomagali sprzedawać bilety. Mimo bardzo wysokiej ceny, bo po 100 zł, „poszły” wszystkie. Toruński teatr wypełniło ponad 300 osób.

Wart blisko 20 tys. zł kardiomonitor trafił na pododdział leczenia ostrych udarów mózgowych. Każdego roku toruński szpital przyjmuje ok. 700 osób dotkniętych udarami. Do tej pory na 6 łóżek na pododdziale były tylko 3 kardiomitory pozwalające lekarzom na bieżąco śledzić akcję serca, oddech i ciśnienie krwi pacjentów. „To sprzęt niezbędny do ratowania życia – powiedziała mediom ordynator neurologii dr Ignacy Lubiński. – Między innymi dzięki niemu udało nam się znacznie obniżyć śmiertelność z powodu tej ciężkiej choroby”.

Pomysł wspólnej akcji zrodził się, gdy los zetknął jednego z toruńskich rotarian z oddziałem neurologii szpitala. „Zobaczyliśmy, że potrzeba wyposażenia oddziału jest ogromna i natychmiast zaczęliśmy myśleć, jak zebrać pieniądze” – mówił prezydent RC Młyniec Drugi Ireneusz Gronek. Na apel rotarian odpowiedzieli aktorzy, a firma Promed SA tak obniżyła cenę, że uzyskane pieniądze wystarczyły nie tylko na kardiomonitor, ale i na pompę infuzyjną.

Sprzęt doktorowi Lubińskiemu przekazali wspólnie dyrektor Teatru im. Wilama Horzycy Jadwiga Oleradzka oraz prezydent RC Młyniec Drugi Ireneusz Gronek. Wspólnie też zapowiedzieli kolejne dobroczynne przedsięwzięcie: koncert na rzecz ofiar tsunami.

Tego samego dnia, kiedy do Łódzkiego Hospicjum dla Dzieci trafiła wielozadaniowa karetka, mali mieszkańcy Domu Dziecka w Komarnie pod Łodzią otrzymali minibus zakupiony dzięki współpracy RC Łódź z rotarianami z RC Pijnacker-Nootdorp (Holandia). Holenderscy rotarianie przywieźli ponadto kilkadziesiąt elektrycznie sterowanych łóżek szpitalnych oraz wiele innego wyposażenia, które przekazano łódzkiemu szpitalowi MSW przy ul. Północnej oraz klinice kardiologii szpitala uniwersyteckiego nr 2 przy ul. Żeromskiego. W uroczystości przekazania wzięli udział dwaj przedstawiciele holenderskiego klubu – Gerrit de Bruijn i Cees Zuiderwijk.

Bus dla Domu w Komarnie to jeden z dwu samochodów ofiarowanych polskim dzieciom przez rotarian z Holandii. O drugim piszemy na następnej stronie w informacji z Lublina.

Toruń

RAZEM Z AKTORAMI



Aktorzy kabaretu Poniedziałek porwali widzów...



...a przecież to jeszcze nie koniec

Fot. Michał Kardys

Łódź

MINIBUS DLA DOMU DZIECKA



Holenderscy rotarianie i dzieci

Kielce

DWIE OBIETNICE



Na pamiątkę jubileuszu



Aukcja do końca trzymała wszystkich w napięciu

Litografia „Wstrzymane obietnice” Rafała Olbińskiego, wybitnego grafika pracującego od blisko trzydziestu lat w USA, była główną atrakcją aukcji zorganizowanej w styczniu przez RC Kielce z okazji 10-lecia istnienia klubu oraz 100-lecia Rotary International. Oprócz pracy Olbińskiego licytowano m.in. grafikę Adama Myjaka, rektora ASP w Warszawie, rzeźbę Macieja Syrka, artysty z Krosna, a także obrazy Elżbiety i Jacka Wikłów oraz Marka Wawro, artystów z Kielc. Dochód z aukcji został przeznaczony na pomoc dzieciom chorym na autyzm, znajdującym się pod opieką kieleckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Autyzmu, oraz dla Specjalistycznego Ośrodka Diagnostyki i Rehabilitacji Dzieci i Młodzieży z Wadą Słuchu Polskiego Związku Głuchych.

Walka o ofiarowane przez artystów dzieła rozpoczęła się na antenie kieleckiego radia, jednak prawdziwe emocje rozgorzały w dniu finału podczas odbywającego się w restauracji Patio hotelu Skanska-Exbud w Kielcach tradycyjnego, już VIII, Balu Charytatywnego. Hasło balu brzmiało: „Człowiek jest wart tyle, ile może pomagać innym”. Podczas aukcji prowadzonej przez artystów kieleckiego kabaretu Pirania uzyskano ponad 30 tys. zł. Większość wystawionych prac osiągała ceny kilkakrotnie przebijające ceny wywoławcze. Grafika Rafała Olbińskiego została kupiona za 3,2 tys. zł. Uzyskaną sumę zasilili ponadto kwoty zebrane podczas loterii fantów przyniesionych przez uczestników balu.

W balu wzięło udział 150 osób – członków klubu i ich przyjaciół. Grał dla nich krakowski zespół Konwój, a szampańska zabawa trwała całą noc. Dzięki „Wstrzymanym obietnicom” oraz innym pracom, balowi i loterii złożona przez rotarian obietnica pomocy chorym dzieciom mogła zostać spełniona.

Lublin

JESZCZE JEDEN DAR

HOLENDRÓW



Albert Czajka z RC Lublin przekazuje holenderski dar

Dom Dziecka w Przybysławicach pod Lublinem jest kolejną placówką, która dzięki rotarianom z RC Pijnacker-Nootdorp (Holandia) wzbogaciła się o nowy samochód. Ufundowany przez Holendrów oraz Rotary Foundation bus marki lublin 3 z klimatyzacją został zakupiony przez rotarian z RC Lublin-Centrum. Wart 70 tys. zł samochód ułatwi pracownikom i mieszkańcom Domu dojazdu do Lublina, a także podejmowanie krótkich wycieczek turystycznych.

Domem Dziecka w Przybysławicach już od wielu lat opiekuje się lubelski klub Inner Wheel, a także rotarianie z klubów Lublina. W najbliższym czasie Dom otrzyma nowe meble, ufundowane przez rotarian z niemieckiego dystryktu 1900, którzy przeznaczili już na ten cel 20 tys. euro. (gal)

26 lutego br. zrealizowany został projekt zainicjowany przez szczeciński klub Rotaract w październiku ubiegłego roku. Pomysł pomalowania wnętrza Domu Dziecka w Trzciesku Zdroju przerozdził się w projekt polsko-niemiecki, dzięki czemu pozyskaliśmy dodatkowe ręce do pracy.

Nawiązaliśmy kontakt z prezydentem RAC Frankfurt (Oder)-Słubice Krzysztofem Iwanowskim, który zajął się koordynacją projektu w granicach swojego dystryktu. Po kilku tygodniach ustaleń udało się zatwierdzić termin realizacji przedsięwzięcia oraz formę jego finansowania – pozyskaniem sponsorów zajęła się grupa z Niemiec, organizacją i współpracą z Domem Dziecka członkowie RTC Szczecin.

W ostatnią sobotę lutego w Trzciesku spotkało się kilkunastu rotaractorów z RAC Frankfurt (Oder)-Słubice, RAC Greifswald, RAC Berlin-Hauptstadt, RTC Szczecin oraz jeden Australijczyk przebywający w Europie w ramach wymiany rotariańskiej. Przez kilka godzin udało się odświeżyć 4 sypialnie, pokój do nauki oraz ciąg komunikacyjny. Rachunek był prosty – ok. 370 m² świeżo wymalowanych ścian i sufitów.

W czasie mrówczej pracy poznawaliśmy siebie nawzajem, wymieniając doświadczenia, porównując sytuację w przygranicznych dystryktach, snując plany na przyszłość. Naszym dyskusjom towarzyszyli podopieczni Domu Dziecka, którzy nie tylko dzielnie służyli pomocą, ale także nieśmiało opowiadali o swoich życzeniach i marzeniach. Wyniki naszej pracy zachwyciły nie tylko nas, niestrudzonych malarzy, ale przede wszystkim mieszkańców ośrodka oraz ich wychowawców i dyrekcję.

Podsumowując: akcja była udana, wielomiesięczna koordynacja przyniosła wymierne efekty, wszyscy uczestnicy wykazali zaangażowanie. W tę sobotę mieliśmy wszystko, co składa się na „Friendship in action“.

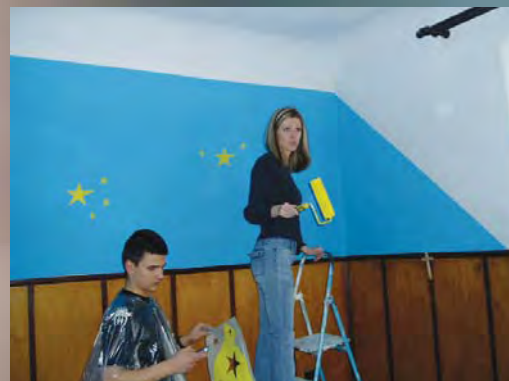
Joanna i Piotr Niemcewiczowie
RTC Szczecin

W lutym sfinalizowana została wspólna akcja klubów RC Warszawa-Józefów oraz RTC Warszawa-Zamek. Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży rysunków dzieci z Instytutu Reumatologii, uzupełnione o klubowe środki rotarian, rotaractorzy z Zamku kupili do Instytutu nowe mebelki i odtwarzacze CD ze słuchawkami o łącznej wartości ponad 3 tys. PLN. Ponieważ mebelki trzeba było jeszcze skrócić, wspólnej pracy towarzyszyło dużo radości i zabawy. Efekt końcowy był rewelacyjny: dzieciaki były zachwycone nowymi meblami, sprzętem muzycznym, a także zadowolone ze wspólnej pracy i otrzymanych słodczy. Skoro narysowały takie ładne prace, to im się to należało.

Dominik Sypniewski
RTC Warszawa-Zamek

Szczecin

SOBOTA Z PĘDZLEM



Każdy może być Matejką...



...albo Kossakiem

Warszawa

MEBELKI ZA RYSUNKI



Długo oczekiwana chwila rozpakowania prezentów

PSEUDOELITY I SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

z prof. Andrzejem Sicińskim,
socjologiem kultury,
rozmawia Mariusz Urbanek

– Od ukazania się Pańskiej książki *Młodzi o roku 2000* upłynęło 30 lat. Co z tamtych wyobrażeń młodych ludzi o Polsce u progu XXI wieku się sprawdziło?

– Tamta książka była efektem badań z gatunku *future research*, dziedziny czasem kwestionowanej przez ludzi nauki (Leszek Kołkowski nieraz zastanawiał się, jak to możliwe, żeby uczeni zajmowali się badaniem tego, co nie istnieje). Celem tych studiów nie było jednak jak najtrafniejsze przewidywanie tego, co się wydarzy, i to wydarzy na pewno, ale rozważanie możliwych wariantów przemian – z pełną świadomością, że zrealizować się może akurat ten, który nam wydaje się najmniej prawdopodobny.

– I co wtedy wyszło?

– W latach siedemdziesiątych, kiedy tym się zajmowaliśmy, przyszłość jawiła się dosyć bezalternatywnie; często ludziom wydawało się, że socjalizm będzie trwał jeszcze wiele, wiele lat. Zaczęliśmy te badania trochę na przekór rzeczywistości i począwszy od pierwszej Solidarności właściwie je zarzuciliśmy (w każdym razie prowadzono je na mniejszą skalę). Pojawiło się znacznie więcej szans robienia czegoś w życiu społecznym istotnego. Stąd wielu „futurologów” włączyło się aktywnie w działalność polityczną i społeczną.

– Ale czy w tamtych badaniach widać już było nadzieję na to, co się stało?

– Raczej nie. Poza najbardziej zbuntowanymi środowiskami opozycji większość społeczeństwa uważała, że będzie „tak samo, tylko może nieco lepiej”: bo „rzucą” na rynek więcej pomarańczy i dostępnejsze będą samochody. Nikt raczej nie spodziewał się rychłego upadku socjalizmu.

– Bliżej czasów nam współczesnych, bo w 2003 roku, w trakcie konferencji poświęconej strategii Polski po wejściu do Unii Europejskiej powiedział Pan, że Polska wnie- sie do Unii zacofane, słabo wykształcone, pełne kompleksów, zagubione w problemach współczesnego świata masy społeczne oraz elitę reprezentującą wysoki światowy poziom. Od roku jesteśmy w Unii, czy ta prognoza sprawdziła się?

– Chyba byłem wtedy przesadnie pesymistyczny w ocenie społeczeństwa, a zbyt optymistyczny w ocenie jakości elit. Okazało się przecież, że, na przykład, nasze rzeczywiście zacofane rolnictwo na ogół potrafiło odnaleźć się w Unii, dostosować się do wymogów europejskich i podjąć wyzwania wolnego rynku. Natomiast elity, zwłaszcza polityczne, popadły w wyraźną zapaść.

– W takim razie, kto będzie tak naprawdę decydował o miejscu i obrazie Polski w Europie?

– Wydaje mi się, że niestety ciągle znacznie więcej zależy od elit.

Andrzej Siciński – socjolog kultury (problemy stylów życia, wartości, społeczeństwa obywatelskiego). W czasie wojny żołnierz ZWZ-AK, uczestnik Powstania Warszawskiego. Po wojnie m.in. współzałożyciel i dyrektor ds. naukowych Ośrodka Badania Opinii Publicznej przy Komitecie ds. RiTV, kierownik zakładu w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, członek i przez 5 lat sekretarz naukowy Komitetu PAN „Polska 2000”. Członek Klubu Krzywego Koła, Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”, Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ Solidarność. W latach 1991–1992 minister kultury i sztuki w rządzie Jana Olszewskiego. Autor m.in. książek *Młodzi o roku 2000*, *Dzisiaj i jutro kultury polskiej*, *Styl życia – kultura – wybór*; współautor i redaktor m.in. prac *Style życia w miastach polskich (u progu kryzysu)*, *Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: III sektor i wspólnoty lokalne w jednoczącej się Europie*. Obecnie rektor Wyższej Szkoły Sztuk Wizualnych i Nowych Mediów w Warszawie, profesor Collegium Civitas w Warszawie; przewodniczący Rady Fundacji Kultury; członek Pen Clubu; członek World Academy of Art and Science.

W RC Warszawa od 1989 r. (w latach 1990–1991 był prezydentem klubu); obecnie członek honorowy Paul Harris Fellow.

– **Niestety?**

– Niestety! Przypomnieliśmy sobie bowiem, że określenie „elita“ jest wieloznaczne. Elity składają się z różnych segmentów i akurat ten polityczny, który decyduje o naszej reprezentacji w Europie, mamy fatalny.

– **Co to oznacza dla Polski?**

– Skoro ludziom, którzy reprezentują nas na forum publicznym, trudno porozumieć się co do tego, w jakim kierunku powinien się rozwijać nasz kraj, jakie są priorytety, nie rokuje to niestety dobrze.

– **Ma Pan jakiś pomysł, jak temu zaradzić?**

– Boję się, że prawdziwa zmiana będzie możliwa dopiero wtedy, gdy politycy mojego pokolenia, i nawet o pokolenie młodszy, odejdą. Wierzę, że kolejne generacje – wolne od złych nawyków i obciążeń realnego socjalizmu, niezdemoralizowane, lepiej wykształcone – będą potrafiły rządzić Polską sensownie.

– **Nie można pominąć tych biblijnych 40 lat, które Żydzi po wyjściu z Egiptu spędzili na pustyni? Pokolenie pamiętające niewolę musi odejść?**

– Okazuje się, że chyba rzeczywiście nie można tego okresu pominąć. Mam jednak nadzieję, że coraz większą rolę będą odgrywały te grupy społeczne, których dzisiaj jeszcze nie zaliczamy do elit. Sądzę, że wzmacniać się będą struktury społeczeństwa obywatelskiego i lokalnej samorządności. Już dziś coraz więcej, choć zapewne nie dostatecznie dużo, dzieje się w naszym kraju nie dlatego, że tak postanowił premier czy minister, ale dlatego, że ludzie porozumiewają się między sobą i podejmują wspólne działania w swoich wsiach i miastach, gminach, powiatach. Dobrze rozwija się drugi „filar“ społeczeństwa obywatelskiego, czyli liczne organizacje pozarządowe. Nieźle wygląda także gospodarka, choć zbyt silnie związana jest z patologiami naszego życia politycznego.

– **Czasami jednak wydaje się, że nawet te istniejące już struktury społeczeństwa obywatelskiego funkcjonują niejako wbrew administracji centralnej.**

– Opór taki nieraz – choć nie zawsze – występuje, jednak wiele organizacji pozarządowych potrafi go przełamywać.

– **Ostatnio pojawiły się dość dramatyczne głosy, że najbardziej rzutcy spośród młodych ludzi, w których można pokładać nadzieję, wierzyć, że to oni właśnie staną na czele społeczeństwa, chcą wyjechać: 60 proc. studentów zadeklarowało, że widzi swoje miejsce poza Polską.**

– Myślę, że nie należy traktować tych deklaracji zbyt dosłownie. W ogóle do wyników badań „opinii publicznej“ należy odnosić się krytycznie (nie kwestionuję jednak ich wartości, sam niegdyś zresztą nimi się zajmowałem). Kiedy otwierano nasze granice, też były obawy, że nikt w Polsce nie zostanie, a wcale tak się nie stało. Owszem, pojawiają się niejednokrotnie takie „eskapistyczne“ odpowiedzi na pytania: „Czy chciałbyś wyemigrować?“, „Czy zamierzasz wyjechać kraju?“, ale i z własnego doświadczenia, i badań wiem, że gdy przychodzi do decyzji, bierze się pod uwagę nie tylko chwilowy nastrój i pragnienia, ale i rozmaite inne czynniki. Mój syn, który jest lekarzem (z drugim stopniem specjalizacji), zarabia w Polsce – jak cała służba zdrowia, gorzej niż źle, jeździ więc co roku do Anglii na kilka tygodni, dostaje za to wynagrodzenie, które pozwala mu lepiej żyć przez kilka miesięcy. Ale potem wraca i nie planuje emigracji. Dlaczego? Między innymi dlatego, że tu ma rodziców, przyjaciół, kolegów.

– **Wracając do problemów społeczeństwa obywatelskiego, czy jesteśmy przygotowani do takiego udziału w życiu publicznym, o jakim Pan mówi? Uczestnictwo w społeczeństwie obywatelskim wymaga wysiłku, chęci i dobrego przygotowania. O to wcale nie jest łatwo.**

– Może w dużych miastach jest trudniej, ale w mniejszych społecznościach więzi społeczne, sąsiedzkie, parafialne są bardzo silne. Jesteśmy społeczeństwem dosyć zintegrowanym, choć w przekazach telewizyjnych tego na ogół nie widać, i na tej bazie można rozbudowywać społeczeństwo obywatelskie.

– Pytanie, czy istnieje taka wola? Polskie społeczeństwo sprawia wrażenie, jakby wycofało się z życia publicznego zanim jeszcze zaczęło brać w nim udział.

– Jest taka niedobra tendencja, ponieważ życie we wspólnocie i kontakty na szczeblu lokalnym są utrudniane właśnie przez elity czy raczej „pseudoelity” polityczne. Gdy słyszy się niektórych przedstawicieli tych pseudoelit – i to niezależnie od tego, z której strony sceny politycznej pochodzą – i widzi ich poczynania, powiązania w siłwy i mafie, to rzeczywiście odechciewa się uczestnictwa w życiu publicznym. To bardzo niebezpieczne, bo, jak wskazują rozmaite szacunki, grozi nam, że do najbliższych wyborów pójdzie nie więcej niż 20 proc. Polaków i to tych, którzy zainteresowani będą nie tyle dobrem publicznym, ile własnymi interesami i interesikami. Tacy wyborcy z kolei wskażą znów na tych czy takich samych krzykaczy i kombinatorów, jacy w większości rządzą dziś.

– Mamy czuć się jako społeczeństwo lepsze niż elity polityczne? A może one są dokładnie takie jak my sami?

– Mamy niestety jakąś dziwną skłonność do wybierania ludzi gorszych niż sami jesteśmy. Dzieje się tak m.in. dlatego, że znanych, uznanych, wiarygodnych kandydatów do rządzenia naszym krajem nie widzimy zbyt wielu; nie pojawiają się oni na naszej zdege-

nerowanej scenie życia publicznego. Więc co mają robić ci, którzy idą głosować? Wybierają według interesów własnych koterii i sił. I koło się zamyka.

– Co robić?

– Krzyczeć: ludzie opamiętajcie się; nie gotujcie sobie kolejny raz upiornego losu; korzystajcie ze swych praw obywatelskich! Zresztą niektórzy publicyści – na przykład Stefan Bratkowski, robią to. Choć nie należy przesadnie wierzyć w skuteczność takiego krzyku.

– To znaczy, że w istocie jesteśmy bezradni...

– Nie, wierzę, że w końcu nastąpi jakieś uzdrowienie naszego życia politycznego – między innymi dlatego, że nie będzie innego wyjścia, tylko politycznie dojrzeć i zmądrzeć. Między innymi nasza obecność w Unii Europejskiej będzie temu sprzyjać, hamując przynajmniej niektóre wysoki przedstawicieli pseudoelit i pokazując społeczeństwu, że mimo trudności można działać inaczej: wystarczy spojrzeć na Hiszpanię lub Irlandię i ich rozwój po wejściu do Unii. A z kolei przykłady Białorusi czy Rosji putinowskiej powinny stanowić ostrzeżenie.

– Wejście do UE to z jednej strony szansa zacieśnienia więzi z innymi społecznościami i kulturami, z drugiej ryzyko utraty, a przynajmniej osłabienia własnej tożsamości narodowej. Ryzyko tym większe, im to poczucie tożsamości jest słabsze. Jak się przed tym uchronić?

– Jestem przekonany, że w najbliższym czasie taka utrata tożsamości nam nie grozi. Występuje u nas, moim zdaniem, pewien deficyt instynktu państwowego (takie określenie zresztą nie zawsze dobrze się kojarzy), natomiast nie mamy chyba deficytu instynktu narodowego. Ale co będzie za 100 lat na przykład z językiem polskim, oczywiście nie wiem. Być może języki narodowe staną się lokalnymi narzeczeniami, a wszyscy będą mówić jakąś odmianą angielskiego? To już jednak „futurologia” idąca naprawdę za daleko (zresztą w to nie wierzę). Ale oczywiście warto o tym rozmawiać, żeby przygotować się na to, co jest możliwe, choć wcale nie musi nastąpić.



– Nie obawia się pan, że nasza kultura roztopi się w potężniejszej, bogatszej, bardziej ekspansywnej kulturze europejskiej, a potem globalnej, czyli pewnie amerykańskiej?

– Nie. Istnieje przecież obok pojęcia globalizacji drugie – „glokalizacji”, oznaczającej wzrost znaczenia więzi, wartości lokalnych. I dziś ten wzrost znaczenia lokalności widać (zresztą nie jestem pewien czy można mówić o współczesnej „kulturze europejskiej”, a nie tylko o jej źródłach i tradycjach). Ożywają rozmaite tradycje, rozwija się lokalny patriotyzm, lokalne ambicje i poczucie tożsamości związane z miejscem pochodzenia: miastem lub wsią, regionem. Sądzę, że będzie to funkcjonować także w skali całej Europy – a właściwie już funkcjonuje. Tak więc przewiduję, że obok wzrastającej roli całej Wspólnoty, będzie rosło także znaczenie tożsamości poszczególnych narodów.

– A co my wniesiemy do tej wspólnej Europy?

– Na pewno przywiązanie do przeszłości, znaczenie, jakie przykładamy do historii i tradycji, wagę mitu związanego z ziemią Anteusza (choć sam mit nie jest zapewne powszechnie znany); także orientację prorodzinną. Nie we wszystkich społecznościach europejskich te wartości są dziś widoczne i istotne.

– Dla wielu osób to, że ciągle oglądamy się wstecz, jest ciężarem, który utrudnia integrację, balastem powodującym resentymenty, fobie, negatywne stereotypy.

– Wszystko zależy od tego, co chcemy i potrafimy zobaczyć, spoglądając w przeszłość. Czy chcemy dostrzegać w niej tylko przejawy naszych narodowych – czasem urojonych – przewag, czy też potrafimy ocenić ją krytycznie? Nie trzeba koniecznie kochać *liberum veto* i tradycji szlacheckiej wolności, która doprowadziła do rozbiorów, ale warto dostrzec w niej istotne plusy, swego rodzaju nowatorstwo w skali europejskiej. Szacunek dla własnej historii daje ludziom poczucie zakorzenienia, siłę wynikającą ze świadomości miejsca, z którego przychodzimy.

– Wiele osób czerpie jednak z historii powód do poczucia wyższości nad niektórymi narodami, pogardy wobec innych i nienawiści. Nie widzi Pan w tym niebezpieczeństwa dla tworzonej wspólnoty?

– To w znacznym stopniu stereotypy, tak naprawdę – wbrew wielu obiegowym opiniom – bez wielkiego znaczenia. Uczestniczę w pracach Komisji (Rady Europy) Przeciwko Rasizmowi i Nietolerancji (*European Commission Against Racism and Intolerance*), która właśnie tymi problemami się zajmuje. I na europejskim tle wcale nie wypadamy źle. Zdecydowanie gorzej sami o sobie mówimy, niż ma to odzwierciedlenie w rzeczywistości.

– Ale czy tak samo postrzegają nas inni? Przecież też jesteśmy ofiarami wielu negatywnych stereotypów?

– Bardzo szkodzi nam utożsamianie Polaków z antysemityzmem. To przez jakiś czas rzeczywiście był polski problem, ale dziś – mimo iż niestety wciąż pojawiają się publikacje skandaliczne, sprzedawane nawet w kościołach – jest to zjawisko raczej marginalne, choć bardzo szkodliwe. Jesteśmy jednak na przejawy antysemityzmu bardzo uwrażliwieni – i to dobrze. W efekcie, mimo iż we Francji antysemickie resentymenty występują częściej niż u nas, to w Polsce znacznie więcej się o tym mówi i częściej piętnuje. To zwraca uwagę Europy i w pewien sposób obraca się przeciwko nam. Zresztą antysemityzm szkodzi nie tyle tak nielicznym we współczesnej Polsce Żydom, ile właśnie „czystej krwi” Polakom: ich zatruwa.

– Jak Pan myśli, gdyby dziś zapytać młodych o to, jaka będzie Polska za 25 lat, w roku 2030, jakie byłyby odpowiedzi?

– Pewnie takie, jak 30 lat temu: będzie tak samo, tylko lepiej – nasza wyobraźnia jest na ogół dość ograniczona – będziemy bardziej europejscy i będziemy mogli jeździć do USA bez wiz. Ale chyba rzeczywiście warto byłoby przeprowadzić takie badania wyobrażeń współczesnej młodzieży, a może przede wszystkim zainteresować się tym, czy ona o przyszłości – nie tylko swojej, ale Polski, Europy, świata – rzeczywiście myśli. ■

Rotary... to sposób życia... dobrego, naturalnego, zdrowego i przyjaznego... Świat pełen jest potencjalnych rotarian, którzy jednak rotarianami nie są... Jeśli wszakże, przyjaciele, macie w sercu miłość dla swoich bliźnich, to właśnie wy jesteście potencjalnymi rotarianami.

(Radiowe wystąpienie podczas konwencji RI w Bostonie, 1933)

Najlepszym lekiem na międzynarodowe lęki jest zrozumienie między narodami; a najlepsza droga do międzynarodowego porozumienia wiedzie przez wspólne działania i kontakty.

(Przesłanie do uczestników konferencji Rotary krajów Pacyfiku, Tokio 1928)

Nie wierzę, żeby stolica musiała zgadzać się na głód, biedę i choroby. Zanim więc uczynimy nasze miasto pięknym, usuńmy z niego nędzę. To w slumsach rodzi się polityczna malaria, której nie możemy w sobie tolerować.

(„The Rotarian“, marzec 1918)

MEANDRY PAMIĘCI

Wiesław Wodecki

Książka rozpada się w rękę. Kartki się rozłączają. Papier gruby, pożółkły od starości kruszy się i pachnie niemiło. Tylnej okładki brak, przednia postrzępiona. Na szarym tle zielone litery: *Achtung! Lagerlande! Stehen bleiben! Fotografieren verboten!*

I kursywą, jakby namalowany pędzlem czarną farbą, tytuł – *Jeziro Bodeńskie*. Okładkę projektował Henryk Tomaszewski. Autorem powieści jest Stanisław Dygat. Ukazała się w wydawnictwie Wiedza w 1946 roku.

Chrystus między łotrami



Obóz w Konstancji nad Jeziorem Bodeńskim był szczególnym miejscem odosobnienia. Hitlerowcy urządzili go dla cudzoziemców. Stanisław Dygat miał paszport francuski, więc go internowali wkrótce po zajęciu Warszawy. Zwolnili w 1940. Wrócił i związał się z kulturalnym podziemiem. Na kanwie swoich przeżyć pisał powieść. Janusz Minkiewicz we *Wspomnieniach* zanotował: ... *młodzieńcza świeżość tej powieści była jasnym promykiem na ponurym tle okupacyjnej rzeczywistości.*

Także po wojnie była czymś wyjątkowym, zachwycającym jak pierwsze przebiśniegi. Urzekła przekorną odmiernością, romantycznym szaleństwem i antyromantyczną ironią i kpinią. Zacytuję znamienne fragmenty odczytu, który boha-

ter powieści wygłosił w obozie dla internowanych. To próbka stylu i myślenia o tak zwanej sprawie polskiej: *Gdybyśmy mieli przed sobą mapę Europy, a spojrzenie nasze skierowali ku wschodowi, uwagę naszą zwróciłby kraj, którego granice, wyróżniające jego powierzchnię, nadają mu wyróżniający od innych kształt (...) kraj ten kształtem przypomina serce, a przy odrobinie dobrej woli można go przyrównać do człowieka, który rozwarł ramiona. Tak rozwarł ramiona przybite do krzyża (...) Polska jest jak ukrzyżowany Człowiek (...) Wy mieszkający krajów, które albo mają ochotę czmychnąć z pomrukującego groźnie kontynentu, albo niby żaglowiec płyną spokojnie po oceanie, nie wiecie co to jest wisieć na krzyżu między dwoma łotrami. Nie wiecie, nie. (...) Więc cóż wy sobie możecie myśleć o tym ukrzyżowanym człowieku? Cóż na jego temat możecie sobie wyobrazić? Nic, zupełnie nic. Możecie wzruszać najwyżej ramionami.*

Zabrakło Piłata

Swoją drogą ciekawe byłoby zestawienie tej wczesnej prozy Dygata z Gombrowiczem. Gdzieś tam, w dali płynął nieznany *Transatlantyk*, a bohater *Jeziro Bodeńskiego* kontynuował wykład: *Jak na*

Wiesław Wodecki urodził się w ubiegłym wieku. W czasie wojny był żołnierzem AK. W 1945 roku we Wrocławiu w Kompanii Akademickiej pilnował Klinik Akademii Medycznej. Studiował na 7 wydziałach. Ma dyplom magistra prawa, mistrza ogrodnictwa, mistrza pszczelarstwa, licencję pilota wycieczek zagranicznych. Był redaktorem, publicystą, felietonistą. Nauczył się teatru i od drugiej połowy lat sześćdziesiątych zajmował się reżyserią w teatrze TV i teatrze żywego planu. Internowany 13 grudnia 1981 r. Wydał kilka książek w drugim obiegu. Ostatnio zbiór felietonów *W Pińczowie dnieje* w Wydawnictwie Dolnośląskim. Członek honorowy RC Wrocław-Centrum.

ukrzyżowany naród trochę w tej Polsce ludzie są zbyt beztroscy i lekkomyślni. To może nawet i miłe, ale nie bardzo rozsądne i dużo z tego biedy czasem wynika. Lubią się przy tym między sobą za tby brać, oj lubią, a najgorzej, że sami nie wiedzą o co (...) A trzech facetów miało się spotkać w „Ziemiańskiej” na Mazowieckiej, aby założyć komitet europeizacji miasteczek w Polsce, ale jeden przyszedł o 6.30, drugi o 7 do „Ziemiańskiej” na Marszałkowskiej, a trzeci nie przyszedł wcale i już teraz tego komitetu nie założą, bo się pokłócili.

Ten odczyt zakończony okrzykiem „Wisła się pali!” odnosi się oczywiście do Polski przedwrześniowej, ale jeśli się chwilę zastanowić, okaże się, że niewiele stracił na aktualności. Wystarczy zmienić realia i będziemy w Polsce Ludowej, a także w III Rzeczypospolitej. Nawet bardziej w III Rzeczypospolitej.

Po 1946 roku ukazało się wiele wznowień *Jeziora Bodeńskiego*. Ładnie wydane, na lepszym papierze, w twardych okładkach, ale nie oddałbym za nie swojego starganego egzemplarza. W nowych wydaniach wykreślono zdanie, że Polska jak ten Chrystus wisi na krzyżu między dwoma łotrami. Wykreślono zapewne dlatego, że zabrakło na tym obrazie Piłata. Nie mógł Dygat przewidzieć, że Piłat objawi się w trzech postaciach na perskiej pustyni, a ostateczny wyrok wyda dwa lata później w Jalcie. Wkrótce, po tym brzemennym w skutki dyktacie, trójca się rozpadnie i dwóch umyje ręce. Ale niczego to już nie zmieni.

10 procent cynizmu

Nie będziemy kontynuować tego wątku. Nie ma w nim ani wdzięku, ani uczucia. Autor *Jeziora Bodeńskiego* nie znosił takich dywagacji. Wiele lat potem, kiedy podpisał słynny list 34, napastowany przez funkcjonariuszy PZPR, dręczony pytaniami dlaczego to zrobił, uciął rozmowę

prostym stwierdzeniem: *Bo zostałem wychowany na westernach.*

Dodajcie 10 procent cynizmu Anglików Polakom, a biały orzeł roztoczy skrzydła nad całą Europą – pisał Balzak. Gustaw Herling-Grudziński w *Dzienniku pisanym nocą* opowiada o znajomości z człowiekiem, który był prototypem Jamesa Bonda. Nazywał się Fitzroy Maclean i był oficerem związanym z Intelligence Service. W czasie wojny, w stopniu pułkownika, był oficerem łącznikowym w kwaterze generała Mihailowicia. Brytyjczycy dużą wagę przywiązywali do sytuacji na Bałkanach. Kiedy Maclean otrzymał rozkaz porzucenia Mihailowicia i zameldowania się u Tity, przedstawił premierowi plan lojalnego wspierania dotychczasowego sojusznika. Odpowiedź Churchilla – pisze Herling – powinna być odciśnięta w naszych miarkich umysłach środkowoeuropejskich, zapatrzonych bez wahań w solidarność Zachodu: *Mr Maclean, do you intend per chance to settle after the war in Yugoslavia?* Pułkownik Maclean, czyżby zamierzał pan osiedlić się po wojnie w Jugosławii?

W pamiętnikach drukowanych pierwotnie w nowojorskim „Life” 13 maja 1948 r. Churchill tak scharakteryzował Polaków: *Pozostanie to tajemnicą i tragedią historii, że naród gotów do wszelkiego heroicznego wysiłku, uzdolniony, waleczny, ujmujący towarzysko, powtarza zastarzałe błędy w każdym prawie objawie swoich rządów. Wspaniały w buncie i nieszczęściu, haniebny i bezwstydnym w triumfie. Najdzielniejszy spośród dzielnych, prowadzony przez najpodlejszych wśród podłych.* Ta opinia Churchilla wywołała protesty Polaków amerykańskich.

Papieros z Foreign Office

Odwieczną praktyką dyplomatów brytyjskich jest zasada: *never complain, never explain!* Nigdy nie narzekać, nigdy nie wyjaśniać! Churchill nie uzasadniał

swego stanowiska, ale w wydaniu książkowym *Drugiej wojny światowej* nieco złagodził swoje sądy. Nappełniło to głębokim obrzydzeniem Melchiora Wańkowicza. W *Klubie Trzeciego Miejsca* pisał, że z przerażeniem patrzył na straszliwy bezwstyd męża stanu, który zabrane pięćdziesiąt dwa procent ziemi sojusznika nazwał *improvement of frontier* – poprawką granicy, podyktowaną strategicznym bezpieczeństwem Rosji. Po ukazaniu się pierwszego tomu pamiętników brytyjskiego premiera wysłał mu angielski przekład *Dziejów rodziny Korzeniewskich – Golgotha Road*. Pisał: *Szanowny panie. Łatwo obrazić Polaków w obecnych czasach, ale myślę, że jest pan ostatnim, który wykona to niesmaczne zadanie po radosnym zamknięciu sprawy i zaakceptowaniu z lekkim sercem porozumień z Teheranu i Jałty. Proszę pozwolić przekazać sobie, ze smutnym uszanowaniem, moją broszurę.*

W imieniu Churchilla Honorable Secretary, pan Odd, powiadomił Wańkowicza, że Churchill kazał mu za książkę, opisującą cierpienia Polaków spowodowane niedotrzymaniem umów przez aliantów, najserdeczniej podziękować. Wańkowicz skwitował tę odpowiedź krótko: *Poczułem się jak wtedy, kiedy mnie w Foreign Office poczęstowano papierosem.*

Dziękując Bogu za wojnę

Meander to rzeka we Frygii słynąca z krętego biegu, pętlicowo wygiętych zakosów, na pewnych odcinkach ginąca i płynąca pod ziemią, aby w końcu ujść do Morza Ikaryjskiego. My w podziemnym życiu wprawieni jesteśmy od XVIII wieku.

Szkołę podstawową kończyłem w Kielcach. We wczesnych latach trzydziestych żyli jeszcze i niekiedy pojawiali się na ulicach weterani Powstania Styczniowego. Jeśli byliśmy w mundurkach harcerskich, salutowaliśmy im z najwyższą czcią, jeśli w mundurkach szkolnych, zdejmowaliśmy czapki. 1 września 1939 r.

pobiegłem do kościoła podziękować Bogu za wojnę i żarliwie prosić, żeby się szybko nie skończyła. Niech potrwa choć dwa lata, dwa sobie dopiszę i zaciągnę się. Jak ci z Oleandrów.

Przytoczę teraz tekst z mojej książki, która właśnie ukazała się w Wydawnictwie Dolnośląskim – *W Pińczowie dnieje*.

Byłem żołnierzem AK. W lipcu 1944 miałem bardzo mocne, lewe papiery. Kręciłem się po terenach nadwiślańskich w rejonie Kazimierza, Puław i dalej aż po lewobrzeżne okolice Dębli. Z papierów wynikało, że pracuję dla zaopatrzenia Wehrmachtu. W istocie otrzymałem zadanie obserwacji ruchów wojsk niemieckich, wyszukiwania składów amunicji i miejsc postoju dywizji Wehrmachtu i Waffen SS.

W połowie lipca w okolicach Wólki Łagowskiej, późnym wieczorem zobaczyłem na szosie jednokonny wóz zwany półkoszkiem. Powoził nim samotny mężczyzna, absolutnie nie wyglądający na chłopca. Wiedziałem, że trzy kilometry dalej wpadłby w łapy feldżandarmerii i w najlepszym wypadku skierowany został do kopania rowów. Wylazłem z krzaków. Mężczyzna okazał się profesorem Uniwersytetu Poznańskiego. Nazywał się Czesław Znamierowski i powiedział, że ucieka przed bolszewikami. Leśnym duktem powiozłem go do księdza Słabczyńskiego w Przyłęku.

Po kolacji profesor zwrócił się do mnie ze słowami, które zapamiętałem na zawsze. Mówił, że przegraliśmy wojnę. Alianci oddali Stalinowi polskie tereny wschodnie i każdy opór z naszej strony jest beznadziejny i samobójczy. (...) Szaleństwem i zbrodnią dowódców AK jest posyłanie takich chłopców jak pan lekkim gestem na śmierć. O przyszłości Polski decydować będą ci, którzy przeżyją i umebrowanie ich głów. Ma pan choć maturę?

Matura i mesjanizm

Maturę miałem tylko małą, ale profesor mnie nie przekonał. Uważałem, że naj-

ważniejszą rzeczą jest walka. Kiedy w sierpniu, po koncentracji w lasach konczakich i Górach Świętokrzyskich naszym oddziałom, zamiast marszu na odsiecz Warszawie, kazano zakopać broń i rozejść się do domów, zaciskaliśmy pięści do krwi. Dosłownie paznokcie wbijały się w dłonie i łzy toczyły się po policzkach.

Stanisław Lakiernik był żołnierzem Kedywu. Dwa dni przed godziną W przyszedł do niego Roman Bratny i powiedział: „Jeśli zrobimy powstanie, to Niemcy nas wykończą, a Rosjanie będą się przyglądać”. Odpowiedział na to: „Jeśli ty to wiesz i ja to wiem, to nasi dowódcy nie rozpoczną powstania bez porozumienia z Rosjanami”.

Rozpoczęli.

Po kapitulacji gen. Okulicki pisał do prezydenta Raczkiewicza: *Potrzebny był czyn, który by wstrząsnął sumieniem świata.*

Nie wstrząsnął.

Po szoku klęski w społeczeństwie narastał proces gloryfikacji powstania. Był odpowiedzią na ordynarną, zakłamaną propagandę nowego reżimu. Żołnierzy AK nie tylko pozbawiono poczucia sensu walki, odbierano im dobre imię. W zderzeniu chamskiego kłamstwa z romantycznymi iluzjami wygrywała mesjanistyczna tradycja Polaków. Bardzo niebezpieczna. Górę brała pedagogika wysnuta z iluzji i mitów.

Niemieckie Sprawy Polaków

Po tym zakolu rzeki pamięci powrócę do roku 1946. Obok *Jeziora Bodeńskiego* przechowuję równie rozlatującą się, zaczytaną książkę Edmunda Osmańczyka – *Sprawy Polaków*. To była książka kultowa, choć słowo to w tamtych latach jeszcze nie funkcjonowało. Mówiła o granicy upływu krwi, o naszych szansach w konfrontacji z sytuacją w pokonanych Niemczech. Była bolesna, alarmująca i bardzo nie podobała się władzom. *Co zobaczył pan Osmańczyk przez angloamerykańskie okulary?* –

pytała partyjna prasa. To „pan” i te „angloamerykańskie okulary” brzmiały jak wyrok. I rzeczywiście *Sprawy Polaków* nie wznowiono. Musiało upłynąć ćwierć wieku, aby pozwolono na przedruk fragmentów.

Dziś wiele też Osmańczyka wyblakło, a słowa straciły energię. Warto jednak przypomnieć, jak widział Niemców i Polaków tuż po wojnie. *Niemcy – pisał – obojętnie w jakiej strefie, odrzucają własną winę i z zaciętością pracują. Pracują nad odbudową swego kraju. Polacy, obojętnie w Kraju czy na Emigracji, lewą ręką biją się w piersi, prawą wskazują winowajców wśród innych narodów i męcząc się bardzo gadaniem o losach ojczyzny i świata, są co najmniej dwukrotnie mniej produktywni niż Niemcy.*

Osmańczyk przewidywał rozwój sytuacji i zastanawiał się, jak mamy układać się z Niemcami. *Bojkotowanie 70-milionowego sąsiada, zbywanie go pogardą i nienawiścią nie da nam ani bezpośredniej korzyści, ani nie zyska nam dobrej opinii w świecie. Pozostaje zatem droga uczuciowo najprzykrzejsza, rozumowo najtrudniejsza – współpracy pokojowej z Niemcami, współpracy, która jeśli będzie czujna i roztropna, zmusi Niemców do pokoju z nami i do szanowania wreszcie Polaków i polskiej granicy.*

Niebezpieczna megalomania

Minęło 60 lat. W ostatniej dekadzie XX wieku rozpadł się Związek Radziecki. Polska flaga pośród 25 innych powiewa nad Strasburgiem. Swoją przyszłość łączymy z Europą. Europa patrzy dalej. Bardzo dba o dobre stosunki z Rosją. Ogarnięci niebezpieczną megalomanią polscy szowiniści manifestują odmienną orientację. Na Zachodzie i na Wschodzie. Wygrzebane z zakamarków pamięci meandry naszej historii rodzą najgorsze przeżycia. Przypuszczam, że moje obawy podziela znacząca część tzw. myślącego społeczeństwa. ■

POMARAŃCZOWY BLASK ROTARIAŃSKIEJ ZĘBATKI

Pavlo Kashkadamov

Pomarańczowej rewolucji nie przewidział chyba nikt. Oczekiwano sfalszowania drugiej tury wyborów prezydenckich, w której walczyli Wiktor Janukowycz i Wiktor Juszczenko, oczekiwano protestów ludzi, spodziewano się wprowadzenia stanu wojennego. I to wszystko w dużym stopniu się spełniło, ale to, co nastąpiło później, zaskoczyło wszystkich.

Widok ogólny części miasteczka namiotowego

W miastach na zachodzie i w centrum kraju zaczęły się manifestacje, ruch samochodowy na centralnej arterii Kijowa – Chreszczatyku – zamarł; na jezdni wyrosło miasteczko namiotowe. Gdy władze zagroziły zamknięciem niezależnego 5. Kanału telewizyjnego, dziennikarze ogłosili strajk głodowy i zaczęli nadawać przez 24 godziny na dobę program pod hasłem „Kanał uczciwych nowości”. W zachodniej i centralnej Ukrainie najbardziej poszukiwanym kolorem stał się pomarańczowy. Kokardy, wstążki i proporczyki w tym kolorze rozchodzą się w mgnieniu oka, a szaliki, swetry i krawaty w różnych odcieniach pomarańczy uzyskują dwu-trzykrotne przebicie. Niebiesko-biali zwolennicy Janukowycza i władzy są zdeorientowani – nie wiedzą jak reagować.

We Lwowie mobilizacja chętnych do miasteczka namiotowego. Nie wolno zejść z Majdanu Niepodległości, bo opanują go oddziały Gwardii Narodowej. Z zachodniej Ukrainy ruszają do Kijowa konwoje autobusów z posiłkami; pociągi są szturmowane na dworcach, konduktorzy rezygnują przed skandującym jedno słowo: „Hańba!” tłumem. Ale samochody i autobusy zatrzymywane są w polu, pociągi kierowane na bocznice – milicja próbuje nie przepuścić posiłków do stolicy. Przed Operą Lwowską dzień i noc trwa manifestacja, występują działacze polityczni, zespoły muzyczne – wieczorem płoną świece. Wojewódzkie i miejskie rady Lwowa, Tarnopola, Iwano-Frankowska odmawiają uznania wyników drugiej tury głosowania.

Moja 17-letnia córka Ania, która studiuje w Lublinie, zostaje wraz z grupą mło-

dzieży ukraińskiej zatrzymana przez policję za nielegalną manifestację na Krakowskim Przedmieściu. Uprzedzono ją o deportacji z Polski, gdyby incydent się powtórzył. Moja żona Svitlana w czwartek w gronie kolegów z pracy wybiera się do Kijowa. Nie mogą dostać biletów, a kiedy w końcu je zdobywają, okazuje się to na nic, bo w wagonie sypialnym w każdym przedziale jedzie 6 osób. Udzielam „Kurierowi Lubelskiemu” i telewizji lubelskiej wywiadów na temat pomarańczowej rewolucji, która jeszcze się tak nie nazywa. Ania jest oburzona, że nie przywożem jej pomarańczowych wstążek. Radzę, żeby kupiła pomarańczowe reklamówki i pocięta. Pokazuję zrobioną w ten sposób kokardę na moim samochodzie. Wybacza mi. W piątek wieczorem we Lwowie wsiadam do pociągu i rano dołączam do żony na Majdanie Niepodległości. Jesteśmy razem i jestem już spokojny, choć sytuacja w Kijowie napięta. Z Doniecka i Ługańska zwożą „zwolenników” Janukowycza (piszę „zwolenników” w cudzysłowie, bo to górnicy, których prosto z kopalni wsadzają do autobusu lub pociągu, dają każdemu 20 minut na telefoniczne uprzedzenie rodziny, po 150 hrywien (około 30 USD) i 2 butelki wódki, a potem wiozą do stolicy). Przyjeżdżają do Kijowa źli, niewyspani, na kacu, bez ciepłej odzieży, nie wiedząc dobrze po co – są zdesperowani i niebezpieczni. Gromadzą się na Dworcu Centralnym – wiem, że Gena Kroiczek z mego klubu jest tam od trzech dni jako „pomarańczowy” agitator, lecz nie mogę go znaleźć – ma rozładowaną baterię w komórce. W radio i telewizji komunikaty, że żołnierzom Gwardii Narodowej rozdano ostre naboje, że sprowadzono do Kijowa jednostki specjalne z Rosji.

W Kijowie mróz do 18 stopni, wieje mocny wiatr, śnieg tnie w twarz, ratują nas tylko kombinezony narciarskie, kożuchy, czapki i rękawice. I piersiówka z koniakiem – jedna na wszystkich. Ale atmosfera jest niepowtarzalna – uprzejmi, gotowi

do pomocy ludzi, wszędzie słychać żarty i śmiechy. Kto zmarzył – tańczy. W ogóle nie widać pijanych. Dzięki temu łatwo rozpoznać zwykle mocno podпиты prowokatorów. W kawiarence, gdzie wstąpiliśmy na kawę, siedzimy obok sześciu młodych ludzi, z wyglądu i wymowy drwali z Karpat. Podsluchuję, jak jeden karcni drugiego, który do pierogów chce wypić kieliszek wódki: „Jaka wódka? Wiesz, że Jula (Tymoszenko) powiedziała »nie pić«?!“ Ten tłumaczy się: „Ja tylko tak, żeby się zagrzać...”.

Svitlana z czterema kolegami ze Lwowa trafiła pod gmach Centralnej Komisji Wyborczej, gdzie stało 20 tysięcy niebiesko-białych. Dyskutowali pięć godzin. Dziś wielu kolegów dzwoni, że widzieli Svitlanę agitującą „janukowyczów” („janukowycze” lub „janyczary” – tak nazywani są zwolennicy Janukowycza) w 5. Kanale i w stacjach Inter oraz ICTV. Spotykamy na ulicach kolegów z mojego klubu: Romana Steckiva i Olesia Łemishko, Bohdana Matijashka i Jarka Shparyka z RC Lwów-Leopolis, Irę Matsevko z RC Lwów-Ratusz, Volodię Chomę z klubu Svitlany Lwów-Centrum, wielu polityków i deputowanych do parlamentu. Wstępujemy na kawę do Oleksija Kozhenkina z RC Kijów, który ma w gmachu na Majdanie biuro. Oleksij jest zajęty, bo przygotowuje pomarańczową defiladę informatyków Kijowa, ale spędza z nami 20 minut. Na zaproszenie Volodii Shepetina z RC Charków idziemy do niego. Volodia jest zastęp-



To właśnie ta mocno pomarańczowa grupa narobiła zamieszania w niebiesko-białym biurze SDPU

Kapela przygrywająca pracownikom Gabinetu Ministrów na pustych żelaznych beczkach





Pod koniec już nawet milicjanci się uśmiechali...

cą frakcji parlamentarnej socjaldemokratów (zjednoczonych) i członkiem Rady Politycznej tej partii, więc popiera Janukowycza. Wizyta naszej siedmioosobowej, ubranej na pomarańczowo grupy wywołuje na portierni szok, lecz Volodia nic sobie z tego nie robi i częstuje nas w swoim gabinecie herbatą. Opowiada, że musiał dzisiaj zorganizować jedzenie dla 5 tysięcy niebiesko-białych z Doniecka, których ktoś przywiózł, a potem o nich zapomniał. Nie mają pieniędzy, jedzenia, noclegu, nawet biletów powrotnych.

Niesamowite wrażenie sprawia siedemdziesięcioosobowa „kapela”, waląca kawałkami rur w metalowe beczki przed budynkiem Gabinetu Ministrów. To ciężka fizyczna praca, „muzycy” zmieniają się co 40 minut, ich ciała parują, niektórzy są rozebrani do pasa. Dźwięk tych improwizowanych „tam-tamów” uniemożliwia pracę w rządowym gmachu. Kancelaria Prezydenta otoczona jest przez oddziały milicji uzbrojonej w broń palną, tarcze i kije. Stoją w pogotowiu w czterech czy pięciu szeregach. Przed nimi trzy szeregi pomarańczowych; nie przepuszczają nikogo, żeby nie dopuścić do prowokacji. Przed milicjantami śpiewają i tańczą zespoły, które masowo przyjeżdżają do stolicy. Ludzie skandują „Milicja z nami!”. Na ulicach kijowianie proponują noclegi

Gollum też był po stronie Juszczenki



w swoich domach. Nic nadzwyczajnego – gorąca kolacja i śniadanie, czysta pościel, rozkładane łóżko, prysznic. Oczywiście, nie żądają żadnej zapłaty. Na Chreszczatyku i Majdanie Niepodległości kijowscy przedsiębiorcy i zwykli mieszkańcy rozdają ciepłe ubrania, czapki, obuwie, jedzenie, babcie noszą termosy z herbatą i kawą, do tego często pączki domowej roboty i chleb z domowymi konfiturami. Ulotki „Z ostatniej chwili” są rozchwytywane, a po przeczytaniu przekazywane dalej. Z Lublina dzwoni Ania: „Gdzie jesteście? Uważajcie, bo u nas nadają, że na Majdan mają wejść czołgi!”.

Z Polski odbieram codziennie kilkanaście telefonów i e-maili z wyrazami poparcia i uznania dla pomarańczowej rewolucji. Jednak na Ukrainie podział między zwolennikami różnych Wiktorów pogłębia się. Także w Rotary. Na zachodzie wszyscy rotarianie popierają Juszczenkę, na wschodzie i południu jest dużo sympatyków Janukowycza, niektórzy są nawet mocno zaangażowani w jego kampanię wyborczą. W niektórych klubach sympatie są podzielone, co wywołuje napięcia na spotkaniach. Decyduję się na napisanie listu do wszystkich rotarian Ukrainy. *...Každy z nas jest obywatelem naszego państwa i patriotą Ojczyzny. Každy jest człowiekiem myślącym, ma własne filozoficzne, religijne i polityczne przekonania, sympatie i upodobania. To nasze prawo, to, w końcu, nasz obywatelski obowiązek... Dyskutujemy, demonstrujemy, pikietujemy, strajkujemy, walczymy o swój punkt widzenia i agitujemy innych. Uważam to za zjawisko normalne, zrozumiałe i logiczne w zaistniałej sytuacji... Jednocześnie jednak przypominam wam, Przyjaciele, że wszystkich nas jednoczą ideały służby innym, jednoczy członkostwo w klubach Rotary i wieloletnia przyjaźń. Członkostwo w Rotary to wzajemna tolerancja i życzliwość, Statut Rotary jednoznacznie deklaruje apolityczność klubów Rotary... W dużym stopniu właśnie*

dzięki tym mądrym zasadom nasza organizacja istnieje i rozwija się już prawie sto lat... Dlatego wzywam was, Przyjaciele, do mądrości i przestrzegania zasad Rotary. Nie omawiamy zagadnień politycznych na posiedzeniach klubów. Nie przenośmy sympatii i antypatii politycznych na kolegów rotarian. Nie mieszajmy życia politycznego państwa i działania w Rotary... Poprosiłem także przedstawiciela gubernatora dystryktu na Ukrainie Oleksiya Kozhenkina i asystenta sekretarza dystryktu na Ukrainie Marka Gitelmana o zajęcie stanowiska. Opublikowali list podobny do mego.

Gubernator Jan Wrana zwrócił się do rotarian Ukrainy ze słowami poparcia, jednocześnie jednak ze względu na skomplikowaną sytuację polityczną odwołał posiedzenie Komitetu Rozwoju Rotary na Ukrainie 4 grudnia w Ałuszczie na Krymie. Zdecydowaliśmy ze Svitlaną, że jednak do Ałuszczy pojedziemy.

Piątek spędziliśmy na Majdanie i ulicach Kijowa. Byliśmy pod gmachem Sądu Najwyższego, w którym rozpatrywano sprawę unieważnienia wyników drugiej tury głosowania, w Domu Narodowym, gdzie koncentrowało się dowództwo pomarańczowej rewolucji, przed budynkiem Rady Najwyższej, gdzie odbywały się nadzwyczajne posiedzenia parlamentu. Miasto opanowała pomarańczowa powódź, milicjanci uśmiechają się do demonstrantów, w powietrzu nie czuje się już zagrożenia. Spotykamy manifestantów z Krymu, Odessy, od czasu do czasu widać flagi biało-czerwone, w miasteczku namiotowym na jednym z namiotów tabliczka „Lublin” (poznaliśmy jego mieszkańca – doktora Kolegium Polsko-Ukraińskiego z Łucka). Wieczorem razem z Markiem Gitelmanem wyruszamy na Krym. Wszyscy w pociągu słuchają radiowej relacji z parlamentu. W pewnym momencie słychać głośny krzyk, jak na stadionie po strzelonej bramce – deputowani uznali, że wyniki głosowania nie odzwierciedlają rzeczy-

wistego stanu rzeczy i odwołano skład Centralnej Komisji Wyborczej.

W Ałuszczie spotkanie z okazji 10-lecia Rotary na Krymie. Większość gości ze wschodu – Donieck, Słowiańsk, Dniepropietrowsk, kluby krymskie... Z prawego brzegu Dniepru tylko my ze Svitlaną i Mark z Kijowa. Podczas posiłku, kiedy nabieram na talerz marchewkę, jeden z kolegów z Dniepropietrowska głośno mówi: „Popatrzcie, Pavlo nawet jedzenie wybiera wyłącznie w pomarańczowym kolorze!” „Trudno, skoro na stole nie ma nic niebieskiego” – odpowiadam. On na to: „Jak to, a bakłażany?” (po rosyjsku bakłażany często nazywane są „sinieńkimi” – niebieskimi, od koloru skórki). Wszyscy się śmiejemy. Wieczorem, gdy po wygłoszonym przeze mnie toaście towarzystwo skanduje „Bud'mo – hej!” (Bądźmy – hej!), jeden z kolegów ze wschodu, widocznie nieznający tego galicyjskiego zwyczaju, dołącza się, wykrzykując głośno „Kuczma – het!” (Precz z Kucznią!). Niektórzy, zwłaszcza po kieliszku, próbują dyskutować na tematy polityczne; większość przekonuje, że choć przyjechali ze wschodu, popierają Juszczenkę. Nic dziwnego, rotarianie, co by nie mówić, rekrutują się z kół raczej myślących. Jestem szczęśliwy, że kolor pomarańczowej rewolucji nie wymazał z naszych serc niebiesko-złoty barw Rotary, a tylko położył się blaskiem na naszych rotariańskich odznakach.

Po dwu dniach wracamy do Kijowa. Znow Sąd Najwyższy, Majdan, parlament... Atmosfera zmieniła się diametralnie. Ciepło, słonecznie, nastrój zwycięstwa... Żartowaliśmy między sobą, że pierwsza wizyta w Kijowie była wyjazdem na barykady, dzisiejsza bardziej przypomina turystykę polityczną.

Wypełniamy formularze uczestników pomarańczowej rewolucji – dla historii... ■

Wypełniam formularz uczestnika pomarańczowej rewolucji



Żona Wiktora Janukowycza Ludmiła oznajmiła w Doniecku, że na Majdanie „rozdają walonki, przywiezione ze Stanów Zjednoczonych”, a „pomarańcze są nakłute narkotykami”, co dało pole do popisu wesołym mieszkańcom miasteczka namiotowego. Svitlana na zdjęciu stoi obok „Punktu wymiany amerykańskich walonek na nakłute pomarańcze”





Zbigniew Hajduk

JAK

czyli Polacy nie gęsi...

MÓWIMY

Rotary istnieje już sto lat. Jest nas znacznie ponad milion i mamy przyjaciół w 166 krajach świata. Możemy być z tego dumni, bo trudno znaleźć stowarzyszenie charytatywne, które mogłoby poszczycić się podobnym zasięgiem i długowiecznością.

Ale równie ważnym powodem do dumy z faktu bycia rotarianinem, nie zawsze otwarcie wspomnianym, jest poczucie elitarności ruchu. Już choćby to, że do Rotary nie można się „zapisać”, wyróżnia nas wśród innych. Elitarność jednak zobowiązuje, i to pod wieloma względami. Właśnie dlatego powinniśmy zwracać uwagę także na język, jakim się posługujemy, bo wydaje mi się, że grzeszymy pod tym względem szczególnie... I nie chodzi mi o języki obce, ale o to, że *Polacy nie gęsi* ...

Club czy klub?

Zacznijmy od grzechu pierwotnego. Jakże często w nazwie klubu figuruje słowo *Club*. Jedna literka, a tak niepotrzebna. Bo w czymże jest gorszy „klub” od „clubu”? Jest to oczywiście – jak zresztą przyjdzie powtarzać jeszcze wiele razy w tych rozważaniach – wpływ angielskiego, języka założycieli naszego ruchu. We wzorcowym statucie Rotary, w części dotyczącej nazwy klubu mówi się przecież o *Rotary Club of...* – tutaj następuje nazwa społeczności, w której klub działa. Ta kalka angielszczyzny figuruje w większości nazw polskich klubów z zachowaniem owego „C”. A przecież były próby – zwłaszcza w pierwszych latach po odrodzeniu ruchu w Polsce – pięknego spolszczenia nazw angielskich, np. na Rotariański Klub Krakowski, jak przed rejestracją identy-

fikował się mój rodzimy klub. Są oczywiście nazwy miejscowości, od których trudno utworzyć formę przymiotnikową – ale trzeba tylko trochę wyobraźni i chęci, by wybrnąć także i z tej sytuacji.

Nie postuluję zmiany już istniejących nazw – byłby to na pewno ruch nieroztropny i wymuszający powrót na traumatyczną ścieżkę rejestracji w Krajowym Rejestrze Sądowym. Pewnie byłyby też problemy z uzyskaniem aprobaty Centrali Rotary. Ale nowe kluby? Czemu nie miałyby spróbować?

„Znającym Archipelag Gulag Aleksandra Solżenicyna „zona” kojarzy się ze słownictwem totalitarnego systemu więziennego.”

Angielszczyzna zdominowała język rotarian. Pół biedy, gdy dotyczy to tylko języka mówionego! Ale język pisany niczym nie różni się od tego, który słyszymy na spotkaniach rotariańskich. Wymienię tylko kilka przykładów – próbując jednocześnie zaproponować zamienniki.

Paskudne skojarzenia

Po pierwsze – **zona**, obszar obejmujący kilka dystryktów. Bliższa duchowi języka polskiego byłaby na pewno *strefa*, zwłaszcza że znającym *Archipelag Gulag* Aleksandra Sołżenicyna „zona” kojarzy się ze słownictwem totalitarnego systemu więziennego.

Dalej – **dystrykt**. Także słowo niezbyt swojskie. A przecież w biuletynie polskiego Rotary z okresu międzywojennego – czemuż nie odwołać się do tradycji? – spotyka się dobrze brzmiący *okręg!*

Idźmy dalej tym tropem: **gubernator** – urzędnik kierujący dystryktem. Mnie słowo to kojarzy się wyjątkowo paskudnie; gubernatorem był przecież Nowosilcow, a w czasach nam bliższych niejaki Hans Frank. Dlaczego więc jeszcze raz nie wziąć przykładu z historii? Przed wojną polskim okręgiem kierował *naczelnik*. Brzmi świetnie, a i przywołuje piękne obrazy z historii.

Zarówno gubernatorowi, jak i prezydentom klubów towarzyszą **oficerowie**. W języku polskim oficerowie to członkowie korpusu oficerskiego w formacjach umundurowanych – wojsku, policji, straży

pożarnej. Redagując kiedyś kolejną wersję klubowego statutu, biedziłem się nad zgrabnym synonimem dla tego słowa (dobrze brzmiącego, ale według mnie mającego inny zakres znaczeniowy). Jedyne, co udało mi się wymyślić, to *funkcyjny* lub *osoba funkcyjna*. Myślę jednak, że można poszukać innych propozycji.

Nie przepadam także za określeniem

trener w rozumieniu, w jakim używa się go w polskim Rotary. Trener nieodłącznie kojarzy mi się ze sportem oraz zdecydowanie inną pragmatyką działania. Ma swoje metody i taktkę, nie tylko uczy, ale i motywuje. Dlaczego więc nie zastąpić

go słowem *szkoleniowiec*? Przecież jego celem jest, aby członkowie Rotary byli w problematyce rotariańskiej dobrze wyszkoleni, a nie wytrenowani!

Oficerowie kierują **komitetami**! A dlaczego nie *komisjami*? Komitet miał zawsze szersze znaczenie i większą wagę niż komisja; np. Komitet Badań Naukowych ma rangę ministerstwa. Natomiast już w sejmie istnieją komisje, których rola jest bliższa klubowym czy dystryktalnym komitetom.

Precz z matching

Zajrzyjmy teraz na zebranie klubowe, na którym omawiamy zaproponowany nam przez przyjaciół **matching grant**. Słowo „grant” znalazło już sobie w ostatnich latach prawo obywatelstwa w języku polskim, jako że nauka jest wspomagana w dużym stopniu właśnie systemem grantów. Choć istnieje, też obcego pochodzenia, ale znacznie starszy zamiennik – *subsydium*. Jednak **matching!** – z tym powinniśmy skończyć jak najszybciej! Myślę, że *grant uzupełniająca* stanowiłby dobry

i celny, a na pewno swojski zamiennik. Osobiście wolałbym *subsydium uzupełniające*, ale nie będę kruszył kopii.

Kolejny punkt naszego zebrania; po posiłku i sprawach organizacyjnych pora na wykład! I oto **guest speaker** – honorarium! Przecież w tym przypadku nic nas nie zmusza do używania angielszczyzny (a jeszcze w mowie potocznej odmieniamy naszego „gest spikera” przez przypadki!) – to zwykle niechlujstwo i lenistwo językowe. Mamy przecież w polszczyźnie *pre-*

legenta, wykładowcę, referenta czy wreszcie *zaproszonego gościa* z pogadanką.

Jeszcze jednym przykładem zamerykanizowania naszego rotariańskiego języka

są wszechobecne skrótory: SAR, PETS, PDG, DG czy DTTS, aby wymienić tylko te najpopularniejsze. Nie irytują mnie one zbyt w języku pisany – są w pewnym sensie oznaką naszych czasów, przeja-

wem tempa, w jakim żyjemy. Nie irytują mnie, bo na szczęście nie są odmieniane. Kiedy jednak słyszę, jak ktoś zaprasza prezydentów elektów na „petsy“, czy zwywa do dostarczenia „saru“, zaczyna

Guest speaker – horrendum! Przecież w tym przypadku nic nas nie zmusza do angielszczyzny – to zwykle niechlujstwo i lenistwo językowe.

mnie boleć brzuch. Myślę, że większość tych skrótów można by bez uszczerbku dla naszej cierpliwości zastąpić polskimi odpowiednikami. *Raport* lub *sprawa-*

-zdanie półroczne, seminarium lub *szkolenie prezydentów elektów, naczelnik okręgu* brzmią przecież bardziej swojsko i bardziej są zgodne z duchem polszczyzny niż owe obco brzmiące skrótory. Owszem,

angielski jest językiem niesłychanie lakonicznym, a praktycznym i jakby naturalnym skutkiem tej lakoniczności jest powszechne używanie skrótów. Ale polszczyźnie są one obce!

Śmietnik w Internecie

Swoistym przykładem zaśmiecania (niepotrzebnego) polszczyzny są nasze dystykalne strony internetowe. Co strona, to inna formuła: po polsku, po angielsku albo dowolne wymieszanie języków, z użyciem – oczywiście – skrótów. Proponuję przynajmniej ujednoczenie – piszmy albo po polsku, albo po angielsku, choć bez uszczerbku dla przejrzystości tych stron można by wszystko zamienić na język polski, zachowując jedynie angielskie skrótory.

Wreszcie sprawa ostatnia i dla mnie najważniejsza – **charter**. Oksfordzki słownik angielskiego tłumaczy to słowo historycznie, jako *pisemne nadanie praw przez suwerena swemu wasalowi, nadanie praw miejskich*. Inne tłumaczenia, już bardziej współczesne, to *umowa, licencja,*

dzierżawa (np. samolotu). Wydaje mi się, że dość obcesowe spolszczenie tego słowa (na „czarter“!), a w szczególności jego odmiany, należałoby uznać za niedopuszczalne. Nowy klub zostaje uroczyście włączony do społeczności rotariańskiej *Aktem Nadania Karty* i takie tłumaczenie tego amerykańskiego słowa na język polski proponuję.

Tłumaczenie często wymaga zastosowania omówienia, bo brak celnego odpowiednika. Ale każdy język ma swoją specyfikę i to nadaje mu koloryt. Nie amerykanizujmy więc polszczyzny, nie poddawajmy się tej powszechnej i na co dzień widocznej tendencji. Właśnie my powinniśmy uznać obronę czystości naszego języka za swój obowiązek, my, członkowie stowarzyszenia elitarnego. ■

Zbigniew Hajduk – pracownik naukowy Instytutu Fizyki Jądrowej PAN w Krakowie. Z wykształcenia fizyk elektronik, jednak kolejne stopnie naukowe uzyskiwał z zakresu fizyki cząstek elementarnych. Autor ok. 200 publikacji naukowych w renomowanych czasopismach międzynarodowych. Publikował także w „Świecie Rotary“, „Rotarianinie“ oraz innych wydawnictwach rotariańskich. Żonaty, dwoje dorosłych dzieci. Zainteresowania to literatura faktu, film, fotografia, podróże, narty, psy (niekoniecznie rasowe). Członek RC Kraków, dawniej Rotariański Klub Krakowski.

Bizuteria na indywidualne zamówienia...

...tworzona z pasją



kontakt: 0608 43 28 58



*Pavlo Kashkadamov
PDG 2002/2003*

SYNDROM PIERWSZEGO KLUBU

Jestem w Rotary od roku 1991, w którym wraz z kolegami utworzyliśmy grupę inicjatywną pierwszego klubu Rotary we Lwowie. Od początku swego członkostwa w RC Lviv angażuję się w działalność rotariańską, służąc Rotary na różnych polach. Dziś mogę powiedzieć z przekonaniem, że Rotary jest nie tylko moim hobby – jest moim życiem.

W latach 1999–2000 uczestniczyłem w procesie przekształcenia polskiego dystryktu 2230 w dystrykt międzynarodowy, łączący trzy kraje. Długo dyskutowaliśmy z Bohdanem Kurowskim, Mario Grassim, Eugeniuszem Piontkiem, Myrosławem Havrylivem, Wojtkiem Sierpińskim, Olexijem Kozhenkinem i innymi kolegami o tym, jak powinien wyglądać i działać ten olbrzym. Wiele decyzji zostało wtedy podjętych, wiele wygłoszono przyrzeczeń. Nie wszystkie, niestety, decyzje zostały zrealizowane, a przyrzeczenia dotrzymane, ale udało nam się stworzyć dystrykt jednolity i mocny; według wyników roku rotariań-

skiego 2002/2003 – jeden z najlepszych na świecie. Połączyliśmy doświadczenie ludzi z trzech różnych krajów, służących wspólnej idei bez względu na przeszłość i różnice narodowe. Doświadczenie to jest nieocenione zarówno z punktu widzenia Rotary, jak i rozbudowy stosunków międzynarodowych, zasługując na głęboką i wnikliwą analizę. Każdy z nas może być dumny, że uczestniczył w tak wspaniałym projekcie.

Jednak koordynacja wspólnych działań staje się coraz trudniejsza. W ciągu trzech pierwszych kadencji dystrykt powiększył się o prawie 30 nowych klubów, z okładem przekraczając setkę. Chcąc odwiedzić je wszystkie, przejechałem samochodem w czasie mojej kadencji gubernatorskiej ponad 50 000 km. Odległość między najbardziej oddalonymi od siebie klubami dystryktu w Świnoujściu i Kerczu jest większa niż dystans między Zurichem a Moskwą. Komunikacja międzymiastowa działa nie najlepiej, rozmowa telefoniczna z Ukrainy

PROJEKT GUBERNATORSKI

Etap I. Wylonienie z istniejącego dystryktu 2230 nowego dystryktu, składającego się z 40 polskich klubów liczących w sumie co najmniej 1000 członków.

W skład nowo powstałej jednostki organizacyjnej miałyby wejść następujące kluby:

- | | |
|--------------------------------|--------------------------------|
| 1. RC Szczecin – 30 członków | 12. RC Kościan – 29 |
| 2. RC Szczecin-Center – 11 | 13. RC Zielona Góra – 24 |
| 3. RC Szczecin-Pomerania – 22 | 14. RC Bydgoszcz – 35 |
| 4. RC Świnoujście – 17 | 15. RC Bydgoszcz-Brda – 14 |
| 5. RC Kolobrzeg – 22 | 16. RC Toruń – 29 |
| 6. RC Koszalin – 41 | 17. RC Inowrocław – 29 |
| 7. RC Słupsk – 23 | 18. RC Młyniec Drugi – 29 |
| 8. RC Strzelce Krajeńskie – 20 | 19. RC Brodnica – 22 |
| 9. RC Gorzów Wielkopolski – 21 | 20. RC Poznań – 51 |
| 10. RC Szamotuły – 22 | 21. RC Poznań-Puszczykowo – 19 |
| 11. RC Wolsztyn – 25 | 22. RC Poznań-Starówka – 25 |

do Polski kosztuje więcej niż rozmowa z USA do Niemiec, poziom życia w różnych częściach dystryktu różni się dziesięciokrotnie.

Wniosek nasuwa się jeden – dystrykt musi zacząć kielkować. Jest to proces pozytywny i nie trzeba się go obawiać. Przecież wszystko w naturze pragnie mnożyć się i rozwijać. Życie jest ciągłym ruchem i nie można zatrzymać go w jednym miejscu, nawet tak pięknym jak nasz dystrykt. Warto także pamiętać, że nawet w przypadku podjęcia decyzji o utworzeniu nowego dystryktu, zostanie ona zrealizowana najwcześniej dopiero za dwa-trzy lata. Prognoza na koniec bieżącej kadencji zakłada istnienie w dystrykcie 2230 ok. 115 klubów, na 1 lipca 2007 roku

– co najmniej 130 klubów. W efekcie odwołanie decyzji może doprowadzić do zakłócenia normalnego funkcjonowania dystryktu. Dystrykt musi być rozdzielony, to nie ulega wątpliwości. Główną kwestią jest nie CZY, lecz JAK?

Pomysły były różne. Najpierw proponowano wyodrębnić Ukrainę. Było to logiczne, bo dążenia ukraińskich klubów Rotary, jak i całego narodu, zawsze zmierzały do niepodległości. Jednak oceniając obiektywnie, na samodzielność Ukrainy jest jeszcze za wcześ-

nie, kluby muszą mieć czas, żeby się wzmocnić, zwiększyć liczbę członków, musi powstać kadra, gotowa przyjąć na siebie funkcje oficerskie w nowym dystrykcie. Z punktu widzenia czystej arytmetyki liczba klubów może pod koniec kadencji wzrosnąć do 40 (wiele grup inicjatywnych nowych klubów finalizuje już prace założycielskie), ale nawet z nowymi klubami liczba rotarian na Ukrainie nie osiągnie wymaganego poziomu tysiąca członków.

Drugą propozycją było utworzenie jednocześnie dwóch nowych dystryktów – polskiego i ukraińskiego, z pozostawieniem w starym dystrykcie 2230 części klubów polskich i wszystkich białoruskich. Ten ruch byłby chyba jednak zbyt pochopny, chociaż ze strategicznego punktu widzenia słuszny.

Najbardziej wyważoną wydaje się propozycja gubernatora Jana Wrany, dzieląca rozwój naszego dystryktu na kilka etapów (prezentujemy ją osobno – red.). Ta koncepcja łączy logikę i strategiczny cel obu poprzednich, a jednocześnie prowadzi nas do tego celu *step by step*, bez zbędnego pośpiechu.

Niewątpliwie to polscy rotarianie powinni zdecydować o wirtualnej linii podziału dystryktu na dwie części, o ile przebiegać będzie przez teren Polski. Lecz nasuwa mi się

Dystrykt musi być rozdzielony, to nie ulega wątpliwości. Główną kwestią jest nie CZY, lecz JAK?

- 23. RC Leszno – 21
- 24. RC Gdańsk-Sopot-Gdynia – 32
- 25. RC Gdańsk-Sopot – 23
- 26. RC Gdynia – 23
- 27. RC Elbląg – 22
- 28. RC Bartoszyce – 18
- 29. RC Olsztyn – 48
- 30. RC Giżycko – 23
- 31. RC Wrocław – 46

W sumie nowy dystrykt liczyłby 40 klubów i 1124 rotarian. W macierzystym dystrykcie 2230 pozostałyby (według stanu w roku 2005) 33 kluby polskie, 38 klubów ukraińskich i 5 klubów białoruskich. Decyzja o podziale powinna zapaść podczas zgromadzenia dystryktu, a następnie zostać przekazana do akceptacji przez zarząd RI. Nowy dystrykt mógłby rozpocząć działanie w ciągu 1–2 lat. Etap II. Powstanie samodzielnego dystryktu ukraińskiego. Warunkiem jest wzmocnienie (organizacyjne i pod względem liczby członków) już

- 32. RC Wrocław-Centrum – 34
- 33. RC Wrocław-Panorama – 41
- 34. RC Jelenia Góra – 32
- 35. RC Świdnica-Walbrzych – 33
- 36. RC Częstochowa – 25
- 37. RC Łódź – 54
- 38. RC Łódź-4 kultury – 21
- 39. RC Łódź-Centrum – 28
- 40. RC Łódź-Trójka – 34

istniejących klubów ukraińskich oraz przekroczenie przez nie liczby 40 klubów i 1000 rotarian. Po podjęciu uchwały przez zgromadzenie dystryktu i złożeniu wniosku w centrali RI, dystrykt ukraiński powinien rozpocząć samodzielne funkcjonowanie po kolejnych 1–2 latach od zakończenia etapu I. Etap III. Po 3–4 latach od rozpoczęcia procesu podziału na obszarze dotychczasowego dystryktu 2230 powinny działać trzy: polsko-białoruski dystrykt 2230, samodzielną dystrykt polski i samodzielną dystrykt ukraiński.

w związku z tym pewna myśl, którą chciałbym się tu podzielić. Polska, podobnie jak wiele innych krajów, ma dwa historyczne miasta stołeczne – Warszawę i Kraków. Tak jest w Szkocji (Glasgow i Edynburg), w Rosji (Moskwa i St. Petersburg), na Ukrainie (Kijów i Lwów) etc. Takie miasta są w swych krajach naturalnymi centrami, logicznymi „ośrodkami krystalizacji”, ku którym ciążą inne. Dlatego wydaje się sensowne, żeby w każdym z dwu polskich dystryktów było jedno z tych miast, na przykład w narodowym polskim – Warszawa, a w międzynarodowym polskim – Kraków, który ma mocne związki z Galicją. Wtedy w każdym dystrykcie pozostałby akcent „stołeczności”, a jednocześnie istniał mocny ośrodek rotariański. (Wg koncepcji gubernatora Wrany, w nowym polskim dystrykcie nie znalazłyby się ani kluby warszawskie, ani krakowskie – red.)

Na niedawnym PETS w Bydgoszczy długo dyskutowaliśmy o ewentualnym podziale. Pojawiły się obawy, że wyodrębniony wyłącznie polski dystrykt będzie „gorszy”, bo straci walor międzynarodowości; że część polskich klubów, która pozostanie w pomniejszonym dystrykcie 2230, będzie dźwigała na sobie ciężar finansowy jego istnienia; że polskie dystrykty we wschodniej Polsce są „skazańcami”, bo wcześniej lub później wyodrębni się Ukraina i nie wiadomo, co będzie z nimi wtedy... Te rozmowy świadczyły o jednym – tak ważne decyzje nie tylko powinny być gruntownie przeemyślane i rozważone, ale muszą także zostać wytłumaczone wszystkim rotarianom w dystrykcie. Tylko wtedy nie będą pojawiały się takie opinie, jak niedawny list kolegów z Gorzowa Wielkopolskiego. Tylko wtedy dyskusja będzie toczyć się o rzeczach naprawdę ważnych i zasadniczych, a nie o błahostkach i wydu-

manyh problemach, kiedy za drzewami nie widać lasu.

Podział dystryktu powinien zostać dokładnie przedyskutowany, tak jak to zrobiliśmy w 1999 roku, postanawiając o połączeniu się rotarian trzech krajów w dystrykt 2230, a wspólna decyzja musi zobowiązywać kluby do konsekwentnego i zgodnego działania w celu jej realizacji.

Nie pozostało zbyt dużo czasu. Już dziś trzeba rozmawiać o tych ważnych dla każdego z nas problemach, dyskutować, polemizować, przekonywać się nawzajem i protestować, szukać wyjścia z konfliktowych sytuacji i podejmować decyzje. Jest to ogromne wyzwanie dla nas wszystkich, a najbardziej dla obecnego gubernatora – Jana. Jeżeli zgromadzenie w Krakowie zgodzi się na jego propozycję, jeżeli unikniemy długich i męczących sporów wynikających wyłącznie z niekompetencji lub niedoinformowania, postąpimy zgodnie z myślą Konfucjusza, który twierdził, że bitwą naprawdę wygraną jest bitwa, która w ogóle się nie odbyła, bo jej los był przesądzony jeszcze przed rozpoczęciem.

Wszyscy znajdujemy się dziś w roli pierwszego klubu w mieście, który nie chce pozwolić na powstanie drugiego (A po co? Przecież my jesteśmy! Dlaczego jeszcze drugi?). Ten syndrom znika już w trakcie powstawania trzeciego klubu, a tym bardziej kolejnego. Prawie w każdym dużym mieście przeżywalismy (i przeżywamy) podobne sytuacje. Nie zapomnijmy jednak, że jest to tendencja obiektywna i podział wcale nie oznacza zerwania więzi przyjaźni, które udało nam się tak świetnie nawiązać w ciągu minionych pięciu wspólnych lat. ■

100-lecie Rotary International i 15 lat, które upłynęły od reaktywowania Rotary w Polsce, to z jednej strony dobry czas na podsumowanie, z drugiej – okazja, by zastanowić się, co dalej. Poprosiliśmy byłych gubernatorów dystryktu 2230 o podzielenie się z Czytelnikami refleksjami na temat przeszłości i wizją przyszłości Rotary. W poprzednim numerze opublikowaliśmy głosy Jerzego Karasińskiego, Bohdana Kurowskiego i Leszka Gzelli. Dziś kolejne. Wierzymy, że będzie to dobry zaczyn do dyskusji o kondycji i szansach rozwoju polskiego Rotary, do której zapraszamy wszystkich naszych Czytelników.



Andrzej Ludek
PDG 2001/2002

DALEKA DROGA PRZED NAMI

Opisanie 15 lat działalności Rotary w Polsce wymagałoby niejednej książki. Tak wiele się w tym czasie wydarzyło.

W czarterze mojego macierzystego klubu Warszawa-City we wrześniu 1990 roku uczestniczyłem jeszcze jako gość, by wkrótce potem stać się jego członkiem. Był to drugi w Warszawie i czwarty klub w powojennej Polsce. W pierwszym okresie rozwój Rotary na terenie Polski był bardzo dynamiczny, przez 7 lat powstało 40 klubów. Również rotacja członków była wtedy bardzo duża. Do klubów trafiało wielu przedstawicieli biznesu, którzy mylnie rozumieli cele Rotary, traktując je jako możliwość nawiązania nowych kontaktów biznesowych. Zwykle bardzo szybko się wykruśzali. Polskimi klubami opiekowali się rotarianie ze Szwecji, którzy z oddali mieli mniejsze możliwości przekazywania swoich doświadczeń i swojej wiedzy niż na przykład nasi sąsiedzi zza Odry. Dzisiaj, po 8 latach funkcjonowania dystryktu, stan wiedzy o celach i zasadach ruchu jest dużo wyższy. Średnia roczna stopa przyrostu klubów w ciągu ostatnich 15 lat wynosiła w Polsce 4,6. Jeśli się utrzyma, za 5–6 lat liczba klubów w Polsce przekroczy 100.

Od 5 lat tworzymy z Białorusią i Ukrainą jeden z największych pod względem terytorium i ludności dystryktów na świecie. Powstanie tego wielonarodowego, ogromnego dystryktu było faktem o doniosłym znaczeniu. Rotary sprawia, że wzajemne kontakty i przyjaźnie, nieobciążone rygorami administracyjnymi i niezależne od oficjalnych stosunków między państwami, stanowią wartość nadzwyczajną. Znamy się dużo lepiej niż kiedyś, ale nadal się różnimy. Również jeśli chodzi o działalność klubów. Pominę tu Białoruś, w której działają 4 kluby i trudno jeszcze dokonywać sensownych analiz. Na Ukrainie zarejestrowanych jest 36 klubów, ale nie są one zbyt silne, przede wszystkim ze względu na małą liczbę członków. W 2/3 klubów na Ukrainie nie ma 20, a w 1/3 nawet 15 członków. Jeszcze kilka lat temu podczas szkoleń gubernatorów podkreślano, że kluby liczące mniej niż 20 członków są klubami wymagającymi szczególnej opieki. To dzisiaj poważny problem. Dla porównania – w Polsce tylko 10 na 70 klubów ma poniżej 20 członków. Podczas posiedzenia Komitetu ds. członkostwa RI we wrześniu ubiegłego roku jeden z kolegów sformułował prowokacyjną tezę, że kluby, które

GŁOSY Z DYSKUSJI W INTERNECIE

Pragnę w imieniu klubu w Gorzowie Wlkp. wyrazić wspólną opinię dotyczącą propozycji podziału naszego dystryktu. Zdecydowanie jesteśmy za pozostawieniem bez zmian statusu dystryktu co najmniej jeszcze przez kilka lat; lat potrzebnych, by dystrykt okrzepl, powiększył się do liczby zawierającej minimum 100 klubów polskich. Proponowany dziś podział naszym zdaniem jest krzywdzący dla wielu klubów, które znalazłyby się w dystryktach łączonych z „zagranicą”. Zgadamy się jednomyślnie, że w przyszłości nastąpi jakiś podział dystryktu 2230 i samo powołanie już teraz komitetu do spraw wylonienia samodzielnego nowego dystryktu RI jest z całą pewnością słusznym posunięciem władz dystryktu, ale skutkującym w przyszłości.

Z rotariańskim pozdrowieniem
Florian Florczak – prezydent RC Gorzów Wlkp.

Warszawski Klub Rotariański jednogłośnie jest przeciwny pomysłowi w takiej postaci. Owszem, uważamy, że klubom na Białorusi i Ukrainie niezbędna była i jest pomoc, ale proponujemy następującą drogę:

1/ Poczekajmy spokojnie rok, 2 lub 3 lata, aż powstanie ponad 40 RC na Ukrainie – i wtedy naturalnie utworzony zostanie tamtejszy dystrykt – zwłaszcza że gubernator z Ukrainy był OK.

2/ Kluby z Białorusi mogą spokojnie być w naszym dystrykcie tak długo, dopóki nie osiągną podobnego poziomu ilościowego jak na Ukrainie – a po drodze i doświadczenia.

3/ W Polsce i tak kiedyś nastąpi podział, ale niech odbędzie się on naturalnie, kiedy np. liczba naszych RC będzie dobiegała do 100.

Krzysztof Staniszewski

Warszawski Klub Rotariański

liczą mniej niż 30 członków nie są w stanie wypełniać statutowych zadań. Zaprotestowałem, podając wiele przykładów klubów liczących 25–30 członków i pracujących często bardziej skutecznie niż wielkie kluby, w których oczywiście łatwiej zebrać środki na sfinansowanie jakiegoś projektu, ale przecież to nie jest najważniejsze. Dowodziłem, że organizując dobrą imprezę dla lokalnej społeczności, można zebrać o wiele więcej pieniędzy niż tylko przez składki członków klubu. Musiałem jednak uznać argument, że w nowoczesnej klubowej organizacji dopiero liczba 25 członków pozwala na prawidłowe funkcjonowanie wszystkich komisji klubowych, biorąc oczywiście pod uwagę fakt, że zwykle mniej niż 60 proc. członków klubu pracuje aktywnie.

Moje opracowanie na temat rozwoju Rotary w Europie Środkowo-Wschodniej (patrz „Rotarianin” 1/2005) stało się dla wielu osób inspiracją do dyskusji na temat rozwoju ruchu w regionie: powstawania nowych dystryktów, a nawet możliwości utworzenia strefy skupiającej kraje i dystrykty tej części Europy. Gdyby jednak przeprowadzić dziś taką symulację, „nasza” strefa liczyłaby zaledwie kilkanaście tysięcy rotarian porozrzucanych aż w 18 krajach. Dla porównania – w samych

Niemczech liczba rotarian sięga prawie 43 tys., a przecież Niemcy są tylko częścią strefy. Wynika z tego, że droga do własnej strefy jest jeszcze bardzo daleka. Niewiele lepiej przedstawia się sprawa tworzenia nowych dystryktów. Nasz dystrykt liczy prawie 2700 członków działających w 110 klubach. Porównywalne pod względem liczby członków dystrykty w Niemczech mają średnio od 45 do 60 klubów. Skąd różnica? Nasze kluby liczą o wiele mniej członków! Także proces dochodzenia do podziału dystryktu trwa kilka lat. Przykładowo Zarząd RI podjął na ostatnim posiedzeniu decyzję o podziale dystryktu nr 3200 (Indie), który liczy obecnie 135 klubów i 4613 członków. Decyzja wejdzie w życie dopiero w lipcu 2008 roku.

Przypominam sobie uroczystości w Kijowie w maju 2002 roku z okazji dziesięciolecia RC Kijów, w których uczestniczyłem jako urzędujący wówczas gubernator. Wymówiłem wtedy nadzieję, że piętnastolecie klubu będziemy świętować już w samodzielnym dystrykcie ukraińskim. Mój optymizm wzmacniał dodatkowo fakt, że bezpośrednio po mnie funkcję gubernatora przejmował pierwszy gubernator z Ukrainy. Dzisiaj już wiem, że moja nadzieja raczej nie spełni się za dwa lata. Sprawdziłem statystyki – te sprzed trzech lat i te

Rotarianie z klubu RC Przemyśl są zdecydowanie przeciwni secesji w naszym dystrykcie. Nie wiem, skąd się wziął pomysł, aby dystrykt, do którego należą kluby z trzech państw dzielić i to tak „dziwnie”. W przyszłości taki podział, być może, stanie się konieczny, ale teraz należy dążyć do usamodzielnienia się dystryktu na Ukrainie i Białorusi. Po przeczytaniu na naszym spotkaniu klubowym listu gubernatora o powołaniu komitetu ds. wyłonienia nowego dystryktu tylko z części klubów polskich, rozgorzała dyskusja. Jednogłośnie opowiedzieliśmy się za wstrzymaniem takiego proceduru.

Jerzy Madera

CICO RC Przemyśl

dzisiejsze. Ze zdumieniem stwierdziłem, że w lutym 2002 roku na Ukrainie było ponad 720 rotarian działających w 35 klubach, natomiast dzisiaj jest ich zaledwie 667 w 36 klubach. Dla porównania – w Polsce w lutym 2002 roku były 53 kluby, a obecnie jest ich 70. Jest więc jeszcze wiele do zrobienia na Ukrainie.

Na decyzję o podziale naszego dystryktu czy też o tworzeniu nowych jest jeszcze za wcześnie. Powinniśmy skupić się na umocnieniu klubów i odbudowie tych, które utraciły część członków. Temu powinien towarzyszyć umiarkowany, przemyślany rozwój i powstawanie nowych klubów. Właśnie w takiej hierarchii ważności. O tworzeniu nowych dystryktów można oczywiście dyskutować i zapewne, gdy liczba klubów w Polsce zbliży się do 100, co może nastąpić najwcześniej za 4 lata, staniemy przed koniecznością utworzenia na terenie Polski dwóch dystryktów. Nie wydaje mi się także, by kolejne rozwiązanie, polegające na oddzieleniu już teraz części polskich klubów, mogło sprzyjać rozwojowi

Rotary w naszym regionie. Dzisiaj szczególnie na Ukrainie, ale również w kilku klubach w Polsce potrzebna jest „praca od podstaw”. Same deklaracje i wola utworzenia dystryktu na Ukrainie nie wystarczą, potrzebne jest autentyczne zaangażowanie przede wszystkim ukraińskich liderów ruchu i opracowanie precyzyjnego programu działań zmierzających do odbudowy stanu członkowskiego i równolegle bardzo przemyślanego tworzenia nowych, silnych i trwałych klubów.

To, co warto dzisiaj rozważyć, to ewentualne przeniesienie krajów naszego dystryktu do strefy nr 14, w której znalazła się większość krajów naszego regionu. Obecnie jesteśmy w strefie nr 16 tworzonej przez kraje skandynawskie i nie mamy tu wiele do powiedzenia. Bardziej jesteśmy związani z klubami z dystryktów niemieckich, które wchodzą w skład strefy właśnie nr 14.

Nowe dystrykty i nowa strefa skupiająca kraje Europy Środkowo-Wschodniej to raczej wyzwanie na następne 5 lat. Droga przed nami jeszcze daleka. ■

Nie wiem jak u Kolegów, ale u nas w klubie propozycja podziału dystryktu według tego dziwnego klucza wywołała zdziwienie, a nawet oburzenie.

1) Wszyscy zgadzają się z tym, że należy dążyć do usamodzielniania się dystryktu ukraińskiego i umacniania go. Tak jak kiedyś Polska dojrzała do utworzenia własnego dystryktu, tak należy również budować wspólnie z kolegami z zagranicy odpowiednie struktury na Ukrainie. Posiadanie własnego dystryktu wzmacnia Rotary w danym kraju. Kiedyś była mowa (nieoficjalnie), że co drugi gubernator będzie ze strony ukraińskiej. Obecne struktury są chyba mniej nastawione transgranicznie, chociaż to subiektywna ocena.

2) Zgadzamy się, że na pewnym etapie również i Polska będzie musiała być podzielona na kilka dystryktów. Ale dopiero wtedy, kiedy polski dystrykt będzie odpowiednio duży i silny, i gotowy do podziału. Natomiast:

1) Zaproponowany sposób podziału jest zupełnie bez sensu pod względem organizacyjnym, chyba tego nawet nie trzeba uzasadniać.

2) Struktury polskiego dystryktu dopiero dojrzewają i po podziale, jak widać wyraźnie, część klubów pozostanie poza jakąkolwiek strukturą organizacyjną, czyli bez informatora dystryktalnego, pisma itp.

3) Polskie kluby należące do „azjatyckiej” części dystryktu będą miały znacznie ograniczoną możliwość wspólnego działania z resztą polskich klubów. Znakończona część inicjatyw i działań bieżących jest realizowana wspólnie przez różne polskie kluby, znacznie mniej jest inicjatyw transgranicznych.

4) Są duże wątpliwości co do przyjętego klucza podziału – dla wielu kolegów jest dość dziwny. Cała inicjatywa sprawia wrażenie próby podziału „na siłę”, a w związku z tym, że nie zgadzają się liczby (zbyt mała liczba członków i klubów po stronie ukraińskiej), należało do Ukrainy dokooptować na siłę kilka klubów z Polski, żeby w raporcie wyglądało OK. Wiele klubów w Polsce jest bardzo słabych, istnieje głównie na papierze. Wiele powstało w wyniku podziałów i waśni w klubach macierzystych, a nie po przekroczeniu krytycznej liczby członków.

Albo inicjatywa jest zupełnie chybiona, albo jej uzasadnienie fatalne. Nie spotkałem się z ANI JEDNYM głosem poparcia – a list był rozesłany do wszystkich członków klubu. Przy czym podkreślam: generalnie wszyscy zgadzają się co do pracy nad usamodzielnieniem dystryktu ukraińskiego, a wielu członków jest za przygotowaniem do podziału polskiego dystryktu, jednak po usamodzielnieniu się kolegów z Ukrainy.

Marcin Gosiewski
RC Warszawa-Józefów

SZWEDZKI ZWIAD

Jerzy Karczyński

Trójka Szwedów z RC Vasteras Ostra (dystrykt 2340) spędziła w Łodzi pięć dni. Przyjechali na zaproszenie RC Łódź, w ramach Indywidualnego Grantu Rotary Foundation, żeby znaleźć ośrodek lub placówkę opiekuńczą najbardziej zasługującą i wymagającą pomocy. Łódzcy rotarianie postarali się, żeby Adam Hagman, Helena Wessman i Stig Nohlert zobaczyli wszystko, co powinni, a szwedzkie serca zabiły mocno.



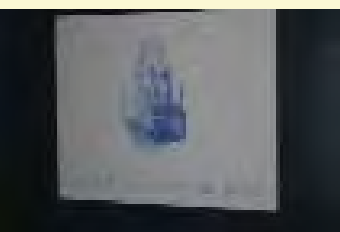
Stig Nohlert

Czwartek, 14 października 2004 r.

Goście rozpoczęli dzień od wizyty w II Klinice UM. Zainteresowani byli wyposażeniem oddziałów szpitalnych. Dyskusja o możliwości sprowadzania używanych, ale w bardzo dobrym stanie urządzeń medycznych ze Szwecji trwała jeszcze podczas obiadu z udziałem Piotra Stengerta, twórcy i dyrektora Łódzkiego Hospicjum dla Dzieci, który zaprosił gości ze Szwecji do hospicjum.

To nieprawda, że nic nie można zrobić

Pobyt w hospicjum to istna huśtawka nastrojów – od zgrozy, przerażenia i bólu, przez wielkie współczucie, po podziw dla doktora Stengerta, jego zespołu i działań przez nich prowadzonych, by przedłużyć życie tak bardzo skrzywdzonym przez los dzieciom i wspomóc ich rodziny. Działaniom ludzi hospicjum przyświeca hasło: „To nieprawda, że już nic więcej nie można zrobić...”. Oprócz opieki medycznej i wsparcia duchowego doktor Stengert stara się spełniać często ostatnie już marzenia dzieci. Na przykład wraz z rodzinami spędzają Dzień Dziecka w łódzkim zoo. Każde, w miarę swoich możliwości, może przytulić się do oswojonego zwierzątka. Na twarzach ciężko



Hospicjum



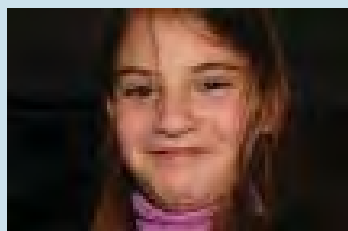
Helena Wessman

chorych dzieci cały dzień gości uśmiech. Doktor Stengert pokazał gościom dwa filmy. Jeden z wycieczki do zoo, drugi o pięcioletnim Patryku, który nie ma szans, aby choćby raz w życiu usiąść, i o jego dzielnej matce, która cieszy się każdym dniem życia swego chorego dziecka. Hospicjum znajduje się pod opieką rotarian. (Niedawno dzięki wspólnemu z Holendrami grantowi otrzymało karetkę wielofunkcyjną – piszemy o tym w dziale Wydarzenia – red.) Na koniec dr Stengert zaprosił rotarian i gości do łódzkiego pubu Zapieček na aukcję obrazków wykonanych przez pacjentów hospicjum i ich rodziny.

Piątek, 15 października 2004 r. to dzień wizyty Szwedów w łódzkim szpitalu im. Kopernika. Pytania gości znów dotyczyły sprzętu medycznego, metod jego pozyskiwania i najpilniejszych potrzeb placówki. Potem pobyt w Domu Dziecka przy ul. Aleksandrowskiej w Łodzi. Na zakończenie wizyty Adam Hagman całkiem prywatnie zaprosił piętnastoosobową grupę dzieciaków na sobotnią wycieczkę do łódzkiego zoo.

Doświadczyć Świat

Sobota, 16 października. Po specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym nr 3 przy ul. Tkackiej w Łodzi prowadzali



gości dyrektor Andrzej Pajdak, psycholog Barbara Kułak i pedagog Marek Michalak. W październiku 2004 roku ten jedyny w Łódzkiem ośrodek obchodził 40-lecie istnienia. Przebywa tu 108 dzieci od 7 do nawet 24 roku życia, upośledzonych w stopniu umiarkowanym, znacznym i głębokim, w tym 15 na stałe w internacie. Nie ma tu dzieci słabo upośledzonych.

Obecnie w ośrodku organizowana jest tzw. Sala Doświadczenia Świata w ramach MG realizowanego wspólnie z RC Pijnacker-Nootdorp. Jest to miejsce indywidualnych ćwiczeń dla głęboko upośledzonych dzieci. Większość urządzeń została już zakupiona, m. in. rurki wypełnione kolorową cieczą, w których pływają w różnym tempie rybki, co pomaga dzieciom ćwiczyć skupienie. Są też proste instrumenty muzyczne, klocki i inne przedmioty, dzięki którym pod kierunkiem terapeutów dzieci pobudzają do działania nieprawidłowo wykształcone zmysły. Aby jednak urządzenie pracowni dźwięku i światła zostało dopięte na ostatni guzik, brakuje łóżka wodnego do masażu. Łódzcy rotarianie wspólnie z klubem z Holandii są już w trakcie jego zakupu. Wspólnie z Holendrami udało się też zorganizować adopcję dwunastoletniego niepełnosprawnego chłopca, wyjazdy dzieci poza ośrodek, nawet za granicę, by nauczyły się poruszać we współczesnym świecie. Kolejna inicjatywa pani Barbary to przystosowanie łazienek do potrzeb niepełnosprawnych wychowanków. Jak sama mówi, wszystko się trochę ślimaczy, bo ciągle brak jest funduszy.

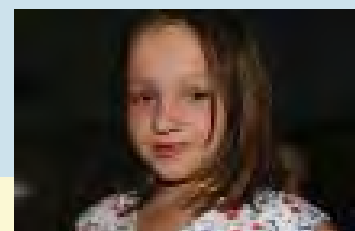
Szwedzi pytali o najpilniejsze potrzeby placówki. Gospodarze zgodnie wskazali na ogródek jordanowski dla najmłodszych

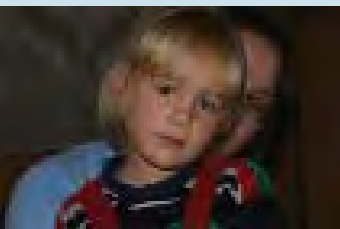


dzieci. Drugą bardzo pilną potrzebą jest dobry komputer i profesjonalny program do ćwiczeń logopedycznych. W ośrodku istnieje co prawda pracownia komputerowa, ale sprzęt jest bardzo słaby i stary. Żaden z komputerów nie poradzi sobie z nowoczesnym programem do terapii logopedycznej.

Najnowsza inicjatywa, będąca jeszcze w powijakach, to przysposobienie do pracy i terapia przez ogrodnictwo. Dzięki tym działaniom w ośrodku mogą przebywać osoby do 24 roku życia, a nie jak jeszcze rok temu do 21. Przy ośrodku powstały Warsztaty Terapii Zajęciowej, gdzie różnych czynności uczy się 30 dorosłych osób, bez limitu wieku. Uczestniczący w terapii urządzają następnie aukcje swoich prac, a zysk z nich przeznaczony jest na potrzeby autorów. Czasami są to wycieczki, jednak decyzję zawsze podejmuje samorząd.

W sobotni wieczór o godzinie 20 w Zapiecku rozpoczęła się aukcja i koncert charytatywny. Wzięły w nim udział dobrze znane bywalcom Zapiecka zespoły Gore i Zakaz Wyprzedzania, zaśpiewał Tomasz Lenc. Aukcję poprowadził Adam Kołaciński z Radia Łódź wraz z Saszą, sprawczynią całego zamieszania. Jak powiedziała, pomysł zrodził się ze złości na własną bezsilność wobec tak pokrzywdzonych przez los dzieci. Na każdym bilecie widniało hasło „To nieprawda, że już nic nie możemy zrobić...”. Zysk ze sprzedaży biletów, aukcji i zlotówka od każdego zakupionego kufła piwa trafiły do kasy hospicjum. A aukcja to prawdziwy sukces. Bywalcy Zapiecka okazali się ludźmi wielkich serc, najwyższa wylicytowana kwota to 200 złotych za obrazek.





Ze złości na bezsilność

W niedzielę, 17 października 2004 r., Stig i Hellen pojechali do Krakowa i Oświęcimia, a Adam zgodnie z obietnicą spędził dzień z dziećmi z Domu Dziecka przy Aleksandrowskiej. Najpierw pojechali do zoo, a gdy zgłodnieli, poszli do Mc Donalds'a na przekąskę.

– Najmłodsza dziewczynka ani na chwilę nie puszczała mojej ręki, a w restauracji siedziała mi na kolanach. Przez kilka godzin miałem okazję być ich przyjacielem, słuchać ich śmiechu, paplaniny, ale także bolesnych zwierzeń. Cieszę się, że choć przez chwilę mogłem sprawić, że zapomniały o swym niełatwym życiu – opowiadał Adam.

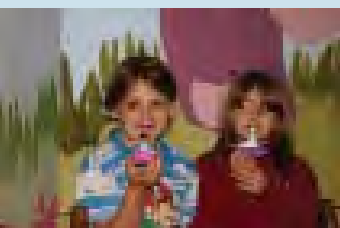
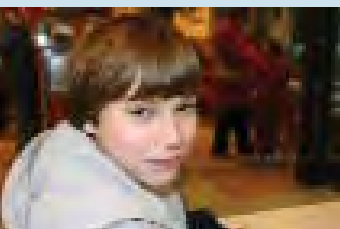
Potrzeby jak z rękawa

Poniedziałek 18 października 2004 r. był dniem wyjazdu, ale wcześniej goście pojechali do Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 1 przy Siedleckiej. Dyrektor Ewa Gajak pokazała im lekcje w zasadniczej szkole zawodowej dla niesłyszących i zajęcia warsztatowe w szkole specjalnej i technikum dla niesłyszących. Dziewczęta uczą się tu zawodu krawcowej, fryzjerki, kosmetyczki, kucharki, chłopcy fachu kucharza, hydraulika, tapicera. Co ciekawe, żaden nie chce być stolarzem. Najnowszym przedsięwzięciem jest budowa ciągu kuchennego, gdzie młodzież będzie mogła korzystać z urządzeń kuchennych nowej generacji. Przynajmniej takie są założenia, ale czy wystarczy pieniędzy? – to pytanie spędza dyrekcji sen z powiek. Potrzeby placówki są ogromne. Cały obiekt

wymaga generalnego remontu, zwłaszcza sanitariaty, konieczna jest też ochrona, gdyż na razie placówka „stoi otworem” dla każdego. Wśród wielu potrzeb dyrektor wymieniała: zwykle szkolne tablice, pracownia logopedyczna, czyli przynajmniej jeden komputer i program dla głuchych, stół pingpongowy, piłki, nowe okna przynajmniej w jednej pracowni (8 sztuk), fotele do pracowni komputerowej. Większość stołów i szafek młodzież robi sama, ale fotele trzeba kupić. Również tu goście mogli poznać hojność łódzkich rotarian. W Sali Europejskiej stoi nowiutki, zakupiony przez Rotary sprzęt DVD.

Jeszcze kilka minut w Domu Dziecka nr 6 im. S. Jachowicza przy ul. Bednarskiej. Dyrektor Janusz Bąk z dumą pokazuje zadbane budynki z „ciepłymi” pokojami wychowanków. Ale nawet tu, gdzie widać dobrą rękę gospodarza i wieloduszność sponsorów, potrzeby sypią się jak z rękawa. Najpilniejsza to ratowanie elewacji, a pieniędzy na farbę i tynki nie udało się wygospodarować. Goście ze Szwecji mieli okazję porozmawiać z Adamem Chmielewskim, który dzięki stypendium Rotary rozpoczął już trzeci rok studiów.

Szwedzcy goście wrażeniami i faktami podzielił się z kolegami w klubach. Po dyskusji zdecydował, któremu z odwiedzonych ośrodków zaoferują wsparcie w ramach matching grantu realizowanego wspólnie z Łódzianami. Wyjeżdżając z Łodzi, mówili, że materiału do rozmyślań i dyskusji mają całą masę. ■



One czekają na pomoc



WIELKIE MOŻLIWOŚCI, WAŻNE ZOBOWIĄZANIE

Makary Wiskirski

Fundacja Rotary (The Rotary Foundation of Rotary International) to odrębny od Rotary International podmiot prawa publicznego zarejestrowany w Stanach Zjednoczonych, z niezależną Radą Powierniczą, której przewodniczący byli prezydenci RI.

Celem Fundacji Rotary jest wspomaganie wysiłków Rotary International w wypełnianiu jego misji. Potocznie mówi się o Fundacji Rotary, że to bank Rotary. RI zbiera składki wyłącznie na cele administracyjne i rozwoju. Wszelkie działania pomocowe, w które RI jest zaangażowane finansowo, finansowane są ze środków Fundacji Rotary.

Jak korzystać z Fundacji?

Fundacja Rotary stwarza bardzo szerokie możliwości wspomagania rotarian, klubów i dystryktów w realizacji ich celów statutowych – niesienia pomocy humanitarnej, edukacyjnej i kulturalnej potrzebującym na całym świecie. Czyni to poprzez programy grantów humanitarnych i programy edukacyjne (patrz tabela).

Cele poszczególnych programów, zwłaszcza grantów humanitarnych, zostały określone bardzo pojemnie. Granty obejmują zwykle: sprzęt medyczny i rehabilitacyjny, sprzęt

pomocny w nauczaniu języków obcych i technologii informatycznych, szkolenia grup zawodowych, wyposażenie domów dziecka, modernizację szkół, przedszkoli, szpitali, domów starców, akcje szczepień, badań i programów profilaktycznych oraz wiele innych.

Fundacja Rotary czerpie środki na wspomaganie wymienionych programów z dwóch źródeł: Funduszu Programów Rocznych (FPR), bezpośrednio wspierającego działalność Fundacji, i Funduszu Stałego (FS), zapewniającego długoterminowe utrzymanie Fundacji i jej programów oraz rozszerzanie istniejących i podejmowanie nowych programów.

FPR pochodzi z wpłat od osób fizycznych, klubów i dystryktów, które są następnie inwestowane. Po trzech latach 50 proc. pierwotnej wpłaty powraca do dystryktu poprzez tzw. Dystryktalny Fundusz Celowy. Tą sumą kluby i dystrykt mogą dysponować według uznania na następujące programy: granty dofinansowywane, granty uproszczone dystryktu, stypendia ambasadorskie, stypendia dla nauczycieli akademickich, dodatkowe dofinansowanie grup studyjnych.

Natomiast druga połowa przekazywana jest do Funduszu Światowego, z którego finansowane są granty humanitarne (tzn. dopłaty w odpowiedniej proporcji do środków przekazanych przez kluby i dystrykty – patrz tabela) i wymiany grup studyjnych. System nosi wieloznaczną nazwę SHARE, którą najtrafniej można przetłumaczyć jako „Podziel się”. Przebieg działań klubu w poszczególnych latach przedstawia się następująco:



Od przemyślności wnioskodawców zależy kwalifikacja grantu. Przykładowo, polski i niemiecki klub porozumiały się, aby ufundować polskiej orkiestrze dziecięcej instrumenty i stroje koncertowe. Pozornie wydawałoby się, że cel akcji jest wyłącznie kulturalny. Jednak analiza otoczenia, w którym działa orkiestra (mały i odległy ośrodek, brak alternatywnych sposobów pożytecznego spędzania czasu, bezrobocie wśród rodziców) wykazała, że zrealizowanie przedsięwzięcia będzie wpływać na ogólny poziom życia i perspektywy mieszkańców. Tak uzasadniony plan z pewnością uzyska status humanitarnego.

Skrócony przewodnik po programach Fundacji Rotary				
Program	Cel	Finansowanie	Aplikacje	Kryteria
Program grantów humanitarnych				
Granty dofinansowywane (Matching Grants)	pomoc w finansowaniu projektów międzynarodowej pomocy humanitarnej, organizowanych we współpracy rotarian z różnych krajów	Fundacja Rotary dopłaca 1:1 do środków zebranych uprzednio na Dystryktalnym Funduszu Celowym oraz w proporcji 0,5:1 do wpłat gotówkowych	małe granty do 2, duże od 2 do 150 tys. \$, wnioski 1.07–31.03, wyniki 1.08–15.05.; pow. 25 tys. \$ – konkurs, składanie 1.08 i 1.01, wyniki – 10/11 i 03/04.	udział rotarian z co najmniej 2 krajów, humanitarne potrzeby wspólnoty; negatywne: fundacja; korzyści rotarian; ziemia, budynki i przedmiot zarobku; szkoła > średniej
Uprozczone granty dystryktu (District Simplified Grants)	wspomaganie działalności serwisowej i przedsięwzięć humanitarnych dystryktu	Do 20% środków Dystryktalnego Funduszu Celowego, ulokowanych w systemie SHARE	raz w roku na dystrykt; składanie 1.07–21.03; akcept 1.08.–5.05.	uszanowanie kultur miejscowych, udział wspólnoty; dystrykt: ocena potrzeb, nadzór min. 3 rotarian; promocja
Granty indywidualne	koszty podróży rotarian, rotaractorów i alumnów na przygotowanie projektu; <= 2 razy rocznie na osobę	z Funduszu Świat., max. do 6 tys. \$ na grupę, wysokość grantu na 1 osobę zależy od długości pobytu	składanie i rozpatrywanie wniosków – w trybie ciągłym	poparcie klubu wysyłającego, łączność z klubem przyjmującym, plan działań i wykaz rezultatów – dla TRF
Programy edukacyjne				
Roczne stypendia ambasadorskie	zapewnienie stypendiów studentom, którzy będą służyć za granicą jako ambasadorzy dobrej woli, wzmacniając międzynarodowe zrozumienie; (wszystkie stypendia finansowane ze środków Dystryktalnego Funduszu Celowego – DDF, w ramach systemu SHARE)	do 25 tys. \$; transport, opłaty i utrzymanie	termin dla dystryktu na wysłanie aplikacji – 1 października; decyzja TRF do 15 grudnia	2 lata szkoły wyższej lub szkoła średnia + 2 lata zatrudnienia, chęć służenia jako ambasador dobrej woli; wykluczenia: rotarianie, pracownicy klubów, dystryktów, RI i ich jednostek, małżonkowie, bezpośrednio zstępni i wstępni jakiegokolwiek żyjącej osoby spośród wyżej wymienionych, małżonkowie bezpośrednio zstępnych
Wieloletnie stypendia ambasadorskie		stypendium dwuletnie; na ukończenie studiów; 12 tys. \$ rocznie		
Kulturalne stypendia ambasadorskie (3 lub 6 miesięczne)		12 lub 19 tys. \$; w tym transport; nauka języka i pogłębienie znajomości kultury; pobyt w rodzinie		
Stypendia dla krajów o niskich dochodach		konkurs światowy; 1 kandydat z dystryktu rocznie; typy – j.w.		
Stypendia rotariańskie dla nauczycieli akademickich	dla rotarian i nierotarian dla wzmocnienia szkół wyższych w krajach o niskich dochodach i dla budowania światowego zrozumienia i rozwoju	ze środków Dystryktalnego Funduszu Celowego; 12,5 tys. \$ za 3–5 miesięcy; 22,5 tys. \$ za 6–10 miesięcy służby	aplikacje wysyła dystrykt do 1 października; decyzja TRF do 15 grudnia	min. 1 klub Rotary w obu krajach, 3 lata praktyki akademickiej, wiedza przydatna dla przyjmujących, biegła znajomość języka kraju nauczania
Rotariańskie ośrodki studiów międzynarodowych w zakresie pokoju i rozwiązywania konfliktów	realizacji dwuletnich studiów magisterskich lub dyplomu z zakresu stosunków międzynarodowych i rozwiązywania konfliktów	transport, nauczanie, utrzymanie i inne opłaty w okresie 21-miesięcznego programu w 1 z 7 ośrodków na świecie	1 wniosek rocznie na dystrykt, konkurs światowy, wybór 70 stypendystów; aplikacja dystryktu do 1.10.; wynik do 15 grudnia	zaawansowanie studiów przed magisterium, praktyka, zaangażowanie na rzecz pokoju i porozumienia międzynarodowego
Wymiana grup zawodowych (Group Study Exchange, GSE)	wymiana wyróżniających się młodych nierotarian profesjonalistów, w dystryktach różnych krajów; odmiany: jedno- i wielozawodowe, o orientacji humanitarnej, w krajach sąsiedzkich	transport dla 4 członków zespołu i lidera z Rotary, na okres 4–6 tygodni; ew. dodatkowo: do 1 tys. \$ na grupę na naukę języka; oraz do 2 tys. \$ na dodatkowego członka nierotarianina	dystrykt wysyła aplikację dot. wymiany do 1 października; aplikacje uczestników – na 2 miesiące przed rozpoczęciem wymiany; dystrykt ma prawo wymiany co drugi rok	członkowie: 25–40 lat, pełne zatrudnienie, obywatel dystryktu / kraju wysyłającego; lider: wiek odpowiedni dla grupy, rotarianin; wykluczenia: małżonkowie członków, PDG

Wpłata tysiąca USD dokonana indywidualnie na Fundusz Programów Rocznych honorowana jest odznaką Towarzysz Paula Harrisa (Paul Harris Fellow). Każdy kolejny tysiąc USD to ta sama odznaka z odpowiednią liczbą i jakością kamieni szlachetnych.

Fundusz Stały składa się z wpłat od osób indywidualnych, inwestowanych w nieruchomości. Określony procent od całkowitej wartości Funduszu jest każdego roku przeznaczany na programy Fundacji Rotary. Możliwe są wpłaty gotówkowe, darowizny tytułów własności i innych inwestycji, zobowiązania do przeniesienia własności nieruchomości, polis i zapisów testamentowych.

Wykorzystałeś? – zapłać! – czyli ... Każdy Rotarianin Każdego Roku

Na wpłaty do Fundacji Rotary nie należy patrzeć wyłącznie przez pryzmat korzyści klubowych. Ile wpłacamy, czy wszystko do nas wróci, po jakim czasie, czy opłaca się tak długo czekać? Rotarianom nie mogą zniknąć z oczu cele przyświecające naszej organizacji: niesienie dobrej woli, porozumienie międzynarodowe, likwidacja obszarów biedy wszędzie tam, gdzie istnieją. Dla Rotary i każdego rotarianina równie ważna jest pomoc dla zaniedbanego szpitala w jego mieście, jak brak podstawowej opieki medycznej w indyjskiej wiosce, tak samo istotny jest brak sprzętu komputerowego w sąsiedniej szkole, jak brak podręczników dla młodych mieszkańców Kenii. Programy zbierania i wydatkowania środków Fundacji Rotary służą wyrównywaniu wszelkich różnic cywilizacyjnych.

Funkcjonujący trzeci rok program Każdy Rotarianin Każdego Roku (Every Rotarian Every Year) obliuguje moralnie każdego członka Rotary do wpłaty 100 USD rocznie. Nikt nie powinien dystansować się od tego zobowiązania. Tymczasem w minionych latach wpłaty w dystrykcie 2230 wynosiły po 3 do 9 USD od

osoby rocznie. Nie należy usprawiedliwiać swej obojętności materialnym dystansem dzielącym nas od krajów bardziej rozwiniętych. 100 dolarów rocznie to 1 zł dziennie; 1 piwo tygodniowo mniej, 1 butelka wina miesięcznie mniej lub 1 paczka papierosów tygodniowo mniej. Jednocześnie 100 dolarów to roczny koszt nauki i podręczników dla 2 uczniów w Kenii, operacja katarakty dla 3 niewidomych w Indiach lub 3 dni pełnego utrzymania dla młodego Polaka na stypendium ambasadorskim.

Poświęć 2 minuty pracy dziennie na rzecz Rotary. To właśnie równowartość 100 USD rocznie.

Czego dokonaliśmy w dystrykcie?

Dotychczasowe wpłaty dystryktu 2230 na Fundusz Programów Rocznych przedstawiają się zdecydowanie skromnie:

	wpłata łączna	wpłata <i>per capita</i>
do 1999	3 700 \$	
1999/2000	5 023 \$	3,36 \$
2000/2001	4 088 \$	1,75 \$
2001/2002	11 083 \$	4,83 \$
2002/2003	16 897 \$	8,96 \$
2003/2004	8 866 \$	3,47 \$
2004/2005	6 097 \$	2,93 \$

Jednocześnie dystrykt 2230 nie mało skorzystał na Fundacji Rotary. W ramach dopłat do grantów kluby otrzymały: Białoruś – 24 granty – 224 024 USD, Polska – 109 grantów – 1 099 853 USD, Ukraina – 99 grantów – 1 026 024 USD. Kolejne 19 grantów jest w toku realizacji. Nadto na rok 2005/2006 dystrykt 2230 otrzymał: stypendium Pokoju Światowego, stypendium z puli krajów o niskich dochodach, dwa roczne stypendia ambasadorskie, 3- i 6-miesięczne stypendium ambasadorskie.

Wypełnić ciężący na rotarianach obowiązek można na różne sposoby.

Członkowie klubów – poprzez darowizny, pracę jako „pozyskiwacze” funduszy lub członkowie komitetów wykonujących prace na rzecz Fundacji, a nawet jako „ochotnicy rotariańscy” – emerytowani lub urlopowani nauczyciele akademicy uczący w krajach biedniejszych niż Polska.

Prezydenci klubów i członkowie zarządów – dając przykład osobistymi darowiznami na Fundację, ustanawiając roczne cele zbiorów finansowych, ustalając formy współzawodnictwa i nagrody za osiągnięcia w zbiorach, a przede wszystkim – przyjmując hasło Każdy Rotarianin Każdego Roku jako motyw przewodni swej prezydentury. Dobrze byłoby, aby powstała w każdym klubie grupa zadaniowa, która osobiście i bezpośrednio prosić będzie członków o darowizny.

Wszyscy byli uczestnicy programów Fundacji: stypendyści, członkowie grup studyjnych określani są mianem alumnów Fundacji. Jest ich 85 000 na całym świecie. Ci ludzie poznali już Rotary, są utalentowani, często dzielą wizję ruchu. Kwalifikują się do wykorzystania w Rotary! Ich dane osobowe są przechowywane w dystrykcie. Nie należy o nich zapominać przy poszukiwaniu nowych członków Klubów, speakerów lub darczyńców Fundacji. ■

Bliższe informacje nt. programów Fundacji Rotary

Strony internetowe RI: www.rotary.org

Strony internetowe dystryktu 2230: www.rotary.org.pl

Dystryktalny Komitet Fundacji Rotary 2005/2006 – Makary Wiskirski, RC Toruń, tel.: 0 601 625 628, mail: makary@poltech.com.pl

Podkomitet ds. Rocznych Datków – Zbigniew Łazowski, RC Chełm, tel.: 0 501 220 901, mail: lazowski_broker@metronet.pl

Podkomitet ds. Funduszu Stałego – Janusz Potępa, RC Kraków-Wawel, tel.: 0 607 608 608, mail: univel@iopl.net

Kontakty do przewodniczących podkomitetów Fundacji na stronie www.rotary.org.pl.

TARNOPOL OCZYMA LWOWIANINA

Roman Palash, RTC Lwów

Tegoroczną dystryktalną konferencję (DK) Rotaractu organizował bliski mi geograficznie i uczuciowo klub z Tarnopola. Mówiąc jednak o „klubie organizującym”, trzeba pamiętać, że naprawdę chodzi o dwie grupy ludzi przygotowujących konferencję. Do zadań klubu należą sprawy techniczne, można powiedzieć „przyziemne”. Druga połowa drużyny – Dystryktalny Przedstawiciel Rotaractu (DRR), DRR elekt i ich pomocnicy są odpowiedzialni za część merytoryczną.

Tymczasem w tym roku RTC Tarnopol był obciążony podwójnie. Poza obowiązkami związanymi z przyjęciem, zakwaterowaniem i opieką nad gośćmi, tarnopolscy rotaractorzy musieli włączyć się w przygotowanie także części merytorycznej.

Zacznijmy od nudnych spraw organizacyjnych. Widząc co się dzieje, cieszyłem się, że to nie ja odpowiadam za przyjmowanie gości konferencji. Organizatorzy każdego oficjalnego wydarzenia stoją przed dylematem: zmusić uczestników do odpowiedzialności (przede wszystkim finansowej) za swoje deklaracje – tym samym redukując o 90 proc. listę uczestników, czy zdać się na ich rzetelność, uczciwość i... przyjaźń, zapraszając jak największą ich liczbę. Koledzy z Tarnopola zaryzykowali i wybrali wariant drugi, przypominając jedynie do znudzenia... i bezskutecznie numery kont (w Polsce i na Ukrainie), na które należało przelewać pieniądze za udział w konferencji.

Efekt? 1) Ciesząca oko liczba uczestników DK (choć głównie podczas zajęć nieoficjalnych); 2) zademonstrowany przez delegatów z wszystkich trzech krajów dystryktu brak konsekwencji i odpowiedzialność pięcioletnich dzieci. Z pewnością



foto: Joanna Miklaszewska

cią nadwerzężyło to system nerwowy kolegów z Tarnopola, ich wiarę w poczucie odpowiedzialności i rzetelność przyjaciół z innych miast i... budżet DK.

Tym bardziej godny pochwały, co podkreślała większość uczestników, był poziom organizacji konferencji.

Część merytoryczna. Byłem włączony w jej przygotowanie i muszę przyznać, że wiele brakowało do wysokiego poziomu. Największym problemem był brak czasu – konferencja została przygotowana zaledwie w ciągu miesiąca. Jestem pewien, że gdyby praca DRR-a, elekta i ich pomocników zaczęła się np. w grudniu, poziom byłby o wiele wyższy. Wystarczyło przecież skontaktować się (choćby przez Internet) w celu sformułowania podstawowych problemów, które powinny zostać poruszone podczas konferencji, opracowania tematyki warsztatów, wyznaczenia osób odpowiedzialnych za prezentacje wspólnych projektów. A także w celu opracowania kryteriów konkursu na najlepsze kluby dystryktu, żeby nie powtórzyła się sytuacja z Tarnopola, kiedy zwycięskie kluby zostały przez niektórych kolegów publicznie i niespodziewanie ostro skrytykowane.

Podczas wystąpień DRR i innych przedstawicieli dystryktu nie padło nawet jedno pytanie. Podczas części przeznaczanej na prezentacje działań nie było dyskusji. Wyglądało, jakby uczestnicy przyjechali nie na konferencję, a do kina. Winę ponoszą za to organizatorzy części merytorycznej, którzy nie zadali sobie trudu, by sprawdzić, co tak naprawdę nurtuje członków Rotaractu.

Niestety obowiązuje wśród nas następujący schemat myślenia: 1) DRR i komisja dystryktu są jak bóg i car w jednej osobie, więc nikt nie ma prawa wtrącać się w to, co robią; 2) zrób wszystko sam, a jak skończysz – wtedy cię skrytykuję. W inny sposób trudno wyjaśnić fakt, że ani przed konferencją, ani w jej trakcie nie było ze strony DRR czy komisji nawet jednego apelu o współpracę, a ze strony rotaractorów propozycji pomocy czy choćby zwykłych rad.

Podstaw do wielkiej klęski nie brakowało, dlatego z wielką przyjemnością obserwowałem wysoki poziom warsztatów. I mam nadzieję, że wszyscy członkowie RTC Tarnopol mają satysfakcję, na którą ciężko zapracowali. ■



W tym roku po raz pierwszy konferencja dystryktalna Rotaractu odbyła się na Ukrainie. 130 osób z 25 klubów Ukrainy, Polski, Białorusi oraz Niemiec obradowało w dniach 18–20 marca w hotelu Halyczyna w Tarnopolu.

Podczas konferencji przeprowadzone zostały warsztaty na tematy: „Problem relacji wzajemnych Rotary-Rotaract”, „Osobliwości pisania matching grantów” oraz „Sposoby wzbogacenia skarbnicy Rotaractu”. Dokonano także wyboru przyszłego DRR dystryktu (na rok 2006/2007). Każdy klub miał prawo do jednego głosu. Zwyciężył Roman Palash z RTC Lwów, pokonując Wojciecha Krasonia z RTC Wrocław. Wyłoniono także zwycięzców konkursu na najlepszy klub. W tym roku bezkonkurencyjne okazały się kluby Rotaractu: Warszawa-Zamek, Trójmiasto i Kijów. RTC Wrocław-Panorama został wyróżniony jako klub debiutujący.

Oksana Czepil, RTC Tarnopol
Małgorzata Urbaniak, RTC Wrocław

JEDEN DZIEŃ Z ŻYCIA WYMIENIĄCA

Antek Słodkowski

Przez rok mieszkałem w Osace. W czterech różnych japońskich domach. Za każdym razem stawałem się członkiem rodziny, uczestniczyłem w jej codziennym życiu. Razem jedliśmy posiłki, razem chodziliśmy na spacer, razem oglądaliśmy telewizję. Uczyłem się w normalnym, państwowym liceum, gdzie wszyscy uczniowie, nauczyciele i pracownicy byli Japończykami. Byłem jedynym Polakiem, jedynym Europejczykiem, jedynym nie-Japończykiem.

Wszędzie wokół słyszałem tylko język japoński. Na lekcji, na przerwie, w autobusie, w tramwaju, w telewizji, w domu. Wszędzie. *Gajdzinów*, czyli obcokrajowców, spotykałem tylko na oficjalnych imprezach Rotary, w szkole języka japońskiego YMCA w Kioto i czasami w pociągu lub metrze. Osaka jest dużo mniej „między-

narodowa” niż Tokio. „Biały”, zwłaszcza w uczniowskim mundurku, wywołuje od razu sensację, skupiając na sobie ukradkowe spojrzenia.

Rozdarty między japońskim domem, szkołą, zwiedzaniem i działaniami rotariańskimi, żyłem w ciągłym ruchu. To było codzienne, wieczne odkrywanie. Nowych światów, nowych zwyczajów, ale także odkrywanie samego siebie.

Ohayo gozaimasu!

– *Ohayo gozaimasu!* – obudził mnie jak co rano głos mojej japońskiej *okaasan*, czyli mamy. Trzeba jak najszybciej znaleźć pilota, żeby od razu włączyć *eakon* – klimatyzator. Około siódmej rano w pokoju panuje upał grubo powyżej 20 stopni Celsjusza. Ale dzień się dopiero zaczyna. W południe temperatura dojdzie do 35–40 stopni. Szybko zwijam rozłożony na matach tatami *futon* – japoński materac, i wkładam do szafy. W zimie sytuacja zmienia się, po przebudzeniu odruchowo włączam benzynowy piecyk *sutōbu*. W Japonii nie ma centralnego ogrzewania, a temperatura w mieszkaniach spada nawet do 10 stopni. Przygotowane przez mamę tosty i kawę jemy, oglądając najważniejsze chyba poranne wiadomości. Dla mamy istotna jest pogoda, dla taty – komunikaty o korkach w mieście.

– Musisz jeszcze wziąć *bentō*, pospiesz się! – strofuje mama. Daje mi trzy podstawowe atrybuty każdego japońskiego ucznia: starannie zawinięte w chusteczkę *bentō*, czyli przygotowywane przez nią



Antek Słodkowski ma 18 lat, jest uczniem III LO w Łodzi. Uczestniczył w Rotary Youth Exchange Long Term Programme jako „wymieniec” Rotary Club Łódź. Wyjechał w sierpniu 2003 r. i przez rok był goszczony przez RC Takatsuki-West, dystrykt Osaka, Japonia.

Po powrocie, w trakcie łódzkiego festiwalu CAMERIMAGE był m.in. tłumaczem japońskiej operatorce filmowej Akiko Ashizawy. W czasie ferii zimowych wspólnie z Chorągwią Łódzką ZHP zorganizował warsztaty ceremonii herbacianej, origami i kaligrafii japońskiej. W czasie Tygodnia Kultury Japońskiej wygłosił prelekcję „W japońskiej szkole”. Daje regularnie lekcje języka japońskiego.

Jest aktywnym członkiem łódzkiego oddziału Towarzystwa Polsko-Japońskiego. Działa w łódzkim Rotarackie. W TVP 1 prowadzi dwa programy – „Małe Ligi” i „5 – 10 – 15”.

pieczołowicie co rano pudełko z drugim śniadaniem, składającym się z ryżu i różnych smakolepków, i herbatę wyjętą prosto z zamrażarki, w butelce owiniętej w ręcznik. – Żeby w tym upale nie zrobiła się za ciepła – szybko wyjaśnia jak zawsze rzeczowa *okaasan*. No i jeszcze *sensu* – czyli wachlarz. W plecaku mam oczywiście ręcznik do wycierania twarzy.

– Do zobaczenia wieczorem! – krzyczę do odprowadzającej mnie troskliwym wzrokiem mamy, po czym mknę rowerem jak najszybciej na stację. W Japonii rower to najpopularniejszy środek transportu. Rano, jeżeli nie zatrzymujesz się na płatnym, rowerowym parkingu, masz nikłe szanse, by zaparkować w pobliżu dworca. Jednoślady są wszędzie. Używają ich wszyscy: uczniowie, urzędnicy w garniturach, osoby jadące na zakupy i odbierające dzieci z przedszkola.

Gajdzin wśród sararimanów

Czekając na pociąg, wszyscy ustawiają się w... kolejce. Wagony zawsze stają w tym samym miejscu, więc wyznaczone są stałe miejsca do wsiadania. Uprzejmy głos z głośnika po wypowiedzeniu standardowej formułki grzecznościowej informuje, że zaraz nadjedzie pociąg i prosi o ustawienie się w dwie równe linie. Zwłaszcza rano dworzec jest bardzo zatłoczony. Na każdej większej stacji zatrudnionych jest kilku pracowników, którzy... upychają ludzi w wagonach. Panowie są niezwykle uprzejmi, pracują w białych rękawiczkach, a po dopchnięciu ostatniego pasażera i zamknięciu drzwi kłaniają się w pas odjeżdżającemu pociągowi.

W pociągu widzę znajome twarze zawsze tych samych ludzi. Oni też zapamiętują „białego” w mundurku uczniowskim. Wielokrotnie zdarzyło mi się być

zagadywanym np. w sklepie przez zupełnie obcego mi człowieka, który mówił:

– Ach to ty! Ty jesteś tym „gajdzinem”, który co rano o 7:15 odjeżdża ze stacji Takatsuki, prawda? Zawsze jeździmy razem tym samym pociągiem, wiesz?

Najliczniejszą grupą w wagonie są tzw. *sararimani*, czyli japońscy pracownicy wielkich korporacji. Typowy *sarariman* ma nienagannie zawiązany krawat, czystą koszulę, garnitur, i obowiązkowo znaczek firmy w klapie marynarki. Do tego w rękę gazeta albo manga – japoński komiks. Mangę czytają wszyscy. Dorośli, dzieci, nauczyciele i uczniowie. Jest kilkadziesiąt różnych rodzajów mangi: dla dziewczyn, dla młodszych, dla dorosłych, manga poważna, horrory, romanse itd. Nie dziwią osoby po sześćdziesiątce w manga-cafe, czyli kawiarniach, gdzie za niewielką opłatą można korzystać ze zgromadzonych tam komiksów.

Dojeżdżam do miejsca przesiadki. Zmiana środka transportu na monorail, czyli nadziemny tramwaj, poruszający się po specjalnych torach, zawieszonych na ogromnych przęsłach. Błyskawiczna jazda ponad ulicami miasta i po kilku minutach wysiadam na Unobe – mojej stacji docelowej. W pobliżu są jeszcze trzy inne licea, więc cała stacja roi się od charakterystycznych uczniowskich mundurków: spódniczek w kratę, czarnych spodni, marynarek i białych koszul. Każda szkoła ma swój własny krój i kolor stroju. Nawet latem musimy nosić długie spodnie i koszule z porządnie zawiązanym krawatem.

Rozpoczynam swój kolejny dzień w Suita Higashi Koko Gakko.

fot. autora



Hayaku! Isoide!

– *Hayaku! Isoide!* – popędza nas *Imamura sensei*, dyżurujący dzisiaj przed szkołą.

Wszyscy „wlewamy” się do szatni, każdy pędem zmienia buty, wkłada swoje rzeczy do szafki i... zostawia ją otwartą. Tutaj nikt niczego nie kradnie, więc nikt się o to nie troszczy. Tak samo jest na ulicach i w parkach, w każdym publicznym miejscu. Kraj kwitnącej wiśni to chyba najbezpieczniejsze miejsce na świecie.

Tłok na korytarzu taki sam jak w dniu, w którym pierwszy raz zjawiłem się w szkole. To był wrzesień, początek drugiego semestru. W Japonii rok szkolny zaczyna się w kwietniu, po trwającej cały marzec przerwie wiosennej i trwa do marca następnego roku, z miesięczną przerwą w upalnym sierpniu. Czekają na mnie kilka osób z mojej klasy. Przyszli specjalnie, żeby mnie przywitać. Spodziewałem się chłodnej reakcji i uprzejmego, ale trochę oficjalnego powitania. Tymczasem zrobili to głośno, prawili komplementy, byli bardzo otwarci i niezwykle przyjaźnie nastawieni.

Dopiero w szkole zetknąłem się z tym, co każdy Japończyk ma we krwi, a co dla mnie było niezrozumiałe i fascynujące. To zdumiewający instynkt stadny, poczucie, że najważniejsza jest grupa, a nie jednostka. W moim liceum nie było ani jednej sprzątaczkii. Wszystko czyściły wyznaczone zespoły dyżurne, które zostawały po lekcjach i robiły porządek. Nikomu nie przychodziło do głowy mazanie po ławkach czy niszczenie czegokolwiek.

Dzwonek na lekcję. Pędzę do sali języka angielskiego. Równo z dzwonkiem *Mutsumi sensei* wchodzi na katedrę. – Zaczynamy lekcję – mówi bardzo niepewną angielszczyzną, wyraźnie speszony moją obecnością. Japończycy, nawet nauczyciele języka, mówią po angielsku fatalnie. Poziom nauki w liceum jest porównywalny z szóstą klasą podstawówki w Polsce. Do tego są przekonani, że każdy biały,

nieważne: Anglik czy Szwed, mówi po angielsku wyśmienicie. Dlatego *Mutsumi sensei* trochę się wstydzi. W całej szkole tylko jeden (!) spośród 600 uczniów był w stanie porozmawiać ze mną po angielsku – chłopak, który był na wymianie rotariańskiej w USA. Zrozumiałem, że bez japońskiego ani rusz i porządnie wziąłem się do roboty.

W shodōshitsu

Lekcja trwa 50 minut. Nauczyciel cały czas mówi. Uczniowie nie pracują w grupach, nie zadają pytań. Słuchają i notują. Kiedy nie trzeba czegoś notować, odruchowo sięgają po wachlarze. Temperatura wewnątrz przekracza 35 stopni. W szkole w zasadzie nie ma odpytywań ani kartkówek. Są tylko dwie sesje egzaminacyjne: międzysemestralna i na koniec roku. Zdarza się, że uczniowie na lekcjach śpią. Większość nauczycieli to toleruje.

Następna lekcja to kaligrafia japońska, przedmiot fakultatywny. Przez dwie godziny, używając specjalnego zestawu pędzli, pieczęci, kamieni i tuszu, próbujemy swych sił w tej dziedzinie sztuki. Czuję na sobie wzrok kolegów z klasy. Wszyscy chcą zobaczyć, jak potrafi pisać ten Polak.

Zazwyczaj wszystkie zajęcia odbywają się w tej samej klasie. Tylko na kaligrafii idziemy do *shodōshitsu*, pracowni specjalnie przystosowanej do tych zajęć. Każdy siada gdzie chce (we własnej klasie losujemy miejsca, których nie zmieniamy przez miesiąc) i od razu zarysowuje się wyraźny podział na chłopaków i dziewczyny. Siadają osobno. Coś, co u nas jest obecne najwyżej do końca podstawówki. Mam wrażenie, że siadając z dziewczynami, popełniłbym duże *faux pas*.

Japońscy uczniowie są dziecinni. Na plecach i zeszytach wielu moich rówieśników króluje Kubaś Puchatek i Myszką Miki. Jednak z drugiej strony ponad połowa tych „dzieci” pracuje. Wykonują tzw. *arubaito* (tak! od niemieckiego słowa *arbeit* – praca), czyli pracę dorywczą, zazwy-

czaj jako kelnerzy w restauracjach albo barach, trzy-cztery razy w tygodniu. Są zatem niezwykle obowiązkowi.

W moim liceum, które było na średnim poziomie, nikt nie przywiązywał śmiertelnej wagi do swojej edukacji. Uczniowie nie wiązali raczej przyszłości z karierą naukową. Większość miała jasno określone plany na przyszłość: skończyć uniwersytet, ze świadomością jednak, że kierunek studiów nie wpłynie na ich przyszłą pracę. Rekrutacja do japońskich firm wygląda zupełnie inaczej niż w Europie. Wchodząc do firmy i zostając *sararimanem*, Japończyk przez pierwsze dwa lata „uczy się pracować”. Dopiero wtedy staje się pełnowartościowym pracownikiem. Ze swoją firmą wiąże się na całe życie. Przypadki przejścia z firmy do firmy są rzadkie. Typowy *sarariman* pracuje od ósmej do siedemnastej, osiemnastej, ale bardzo często zostaje w pracy nawet do dziesiątej wieczorem. W języku japońskim normalnie brzmią słowa: „zapracował się na śmierć”, opisujące urzędników umierających przy własnych biurkach.

Bentō i baseball

Nauczyciele pracują jak normalni urzędnicy. Mają tydzień urlopu w ciągu roku. Muszą być w szkole o siódmej i nie wolno im wyjść przed siedemnastą. Wielu z nich opiekuje się kółkami zainteresowań i klubami, których zajęcia kończą się często nawet o siódmej wieczorem. Początkujący nauczyciel zarabia około dwadzieścia razy więcej niż początkujący nauczyciel w Polsce. Nauczyciel z dużym stażem zarabia nawet czterdzieści razy tyle co jego polski kolega.

Szkola ożywa wraz z długą przerwą. Każdy bez wyjątku japoński uczeń rozpakuje swoje pięknie przyszykowane *bentō*, a to, jak które wygląda, staje się powodem dumy i zazdrości. Pół godziny wystarczy na zjedzenie całego ryżu, wymienienie plotek albo zagranie krótkiego meczu bardzo popularnego wśród młodych baseballa.

Dwie godziny później kończymy lekcje. Krótkie „odprawy” z wychowawcami, wręczenie druków, których codziennie jest przynajmniej kilka, bo profesjonalnie zarządzana szkoła kładzie duży nacisk na kontakt nie tylko z uczniami, ale i rodzicami. Cały budynek jest dokładnie sprzątnięty przez grupy dyżurnych. Później ci, którzy nie mają zajęć popołudniowych wychodzą, a „klubowicze” – wśród nich także ja – zostają. Szkoła tętni życiem jeszcze długo po ostatnim dzwonku. Nie tylko mój klub piłkarski (zajęcia pięć razy w tygodniu po trzy godziny, a w weekendy gry) ma zajęcia. Ćwiczą także grupy uprawiające kendo, karate, judo, koszykówkę, siatkówkę, tenis, bieganie, rugby, ceremonię herbacianą, pływanie, odbywa zajęcia klub miłośników kultury koreańskiej, kółko teatralne, malarze, redakcja gazetki szkolnej, klub mangi, próby mają chór, orkiestra, zespół rockowy itp.

Bunka-sai i takiku-sai

Dwa razy do roku w szkole dzieją się rzeczy niezwykle. We wrześniu jest *bunka-sai*, czyli święto szkoły. Zapraszani są rodzice, klasy mają swoje prezentacje, odbywają się konkursy, zabawy, występy, każdy klub demonstruje swoje umiejętności. Drugim takim wydarzeniem jest *taiku-sai*, czyli dzień sportu. Klasy rywalizują nie tylko na boisku i w sali gimnastycznej, odbywają się także defilada i tańce. Ale rywalizacja i występy wcale nie są najbardziej ważne. Dla Japończyków najważniejsze są wielotygodniowe przygotowania. Radość wspólnego treningu, długotrwałego budowania czegoś razem. Znowu daje znać o sobie ich niesamowita wytrwałość i instynkt stadny.

Po skończonym treningu wyczerpany wracam trasą przemierzaną co dnia.

– Witaj w domu – mówi mama w progę.
– Weź prysznic i szybko siadaj z nami do kolacji, bo już nakładam ryż. I nie zapomnij oddać mi twojego pudełka na *bentō*!

■



CYGARA:

ROZKOSZ KONESERÓW

Jerzy Mazgaj

Dla prawdziwych koneserów palenie cygar jest rodzajem ceremonii, a nie prostą i mechaniczną czynnością. Od momentu sięgnięcia po cygaro aż po jego wygaśnięcie mamy do czynienia ze swoistym rytuałem.

400 gatunków

Znamy około 400 gatunków cygar wykonanych z różnorodnych odmian tytoniu, co zapewnia smakoszom szeroki wybór rozmiarów, smaków i aromatów. Koneser ma zwykle kilka ulubionych cygar, które odpowiadają różnym okazjom, porom dnia i sytuacjom. Wybór zależy w przeważającej mierze od indywidualnych upodobań.

Pokrywa jest najbardziej efektowną częścią całego cygara. Musi spełniać wiele wymagań, jako że odgrywa nie tylko ważną rolę konstrukcyjną, ale również estetyczną. Kolor pokrywy jest bardzo istotnym elementem w ocenie wizualnej cygara. Liczba kolorów i odcieni liści pokrywowych jest niezliczona, a ich klasyfikacja niezwykle trudna, ponieważ producenci cygar stosują swoje własne nazewnictwo w odniesieniu do różnych kolorów. Mimo to znawcy tematu spróbowali sklasy-

fikować kolorystykę cygar, w czego efekcie w literaturze fachowej najczęściej spotykamy siedmiostopniową skalę odcieni. W dużym uogólnieniu można stwierdzić, że im jaśniejszy kolor pokrywy, tym łagodniejszy smak cygara, i odwrotnie.

Kolory określa się hierarchicznie: od najbardziej bladego do najciemniejszego, co pokazuje tabela:



NAZWA	KOLOR	SMAK
Double claro	jasnozielony	delikatny, bardzo słaby aromat
Claro	zielonkawożółty	lekki, łagodny aromat
Colorado claro	jasnobeżowy	trochę silniejszy, ale wciąż delikatny aromat
Colorado	brązowoczerwony	pełny, aksamitny aromat
Colorado maduro	brązowy	mocny, bogaty i zróżnicowany smak
Maduro	czarnobrązowy	silny aromat, polecany raczej dla doświadczonych palaczy
Oscuro	czarny	wielka moc liści z samych wierzchołków tytoniowej lodygi

Parejos i figurados

Jeśli chodzi o kształt, wyodrębnia się dwie podstawowe grupy cygar: *parejos* – proste, w kształcie regularnego walca, i *figurados* – cygara o różnych wymyślnych kształtach, niejednakowej grubości. Te pierwsze mają okrągłą główkę (*bulknak*) lub proste zakończenie (*tiutknak*).

Rozmiar każdego cygara typu *parejos* określany jest za pomocą dwóch podstawowych parametrów: długości mierzonej w calach i średnicy, której jednostkę miary stanowi 1/64 cala. Pamiętajmy jednak, że wszelkie klasyfikacje są umowne i cygara różnych firm w tym samym rozmiarze niekoniecznie mają jednakowe parametry.

Najczęściej występujące *figurados* to:

torpedo – cygaro zwężające się łagodnie ku obu końcom;

pyramid – cygaro o szerokiej podstawie i zwężonym końcu;

perfecto – o mocno zwężonych obu końcach;

culebra („wąż”) cygaro splecione z trzech osobnych cygar. Nietypowy kształt wywodzi się z tego, że było ono przeznaczone dla pracowników – odmienny wygląd miał zapobiegać kradzieżom innych wyrobów.

Czas palenia zależy wprost proporcjonalnie od wielkości cygara. Decydując się na jedno z nich, musimy je dobrać do okoliczności. Im dłuższe i grubsze cygaro, tym więcej czasu zajmie jego degustacja. Podczas antraktu w teatrze zdążymy wypalić niewielkie cygaro (np. *panatele*) lub cygaretkę. Sięgając po *gran coronę Montecristo „A”*, na której wypalenie potrzeba do trzech godzin, powinniśmy mieć pewność, że wystarczy nam czasu na to, aby spokojnie delektować się jej pełnym, korzennym aromatem. Cygaro krótkie, lecz grube (takie jak *robusto*) pali się około 30–45 minut.

Doznania smakowe palącego zależą od długości trwania rytuału. Smak cygara robionego ręcznie zmienia się w miarę palenia – od bardzo delikatnego do charakteryzującego się pełnym aromatem po wypaleniu od jednej trzeciej do połowy specjału. Bogactwo i różnorodność smaków zależą od długości cygara,

Jerzy Mazgaj jest biznesmenem, prezesem zarządu i głównym udziałowcem firmy ALMA MARKET S.A. oraz sieci sklepów z ekskluzywną odzieżą Paradise Group. Jest miłośnikiem cygar oraz autorem książki „Cygaro”, wydanej przez firmę innego rotarianina Zbigniewa Szczęsnego, z której pochodzą ilustracje publikowane w „Rotarianinie”. Dziękujemy wydawnictwu za zgodę na ich wykorzystanie. Jest członkiem RC Kraków-Wawel.

a o intensywności doznań decyduje ilość liści tworzących zwój.

Ściskając lekko palcami

Najważniejszy jest wybór dobrego cygara.

Decydując się na zakup, musimy mieć gwarancję, że są to wyroby godne zaufania.

Tylko cygara opatrzone słowami: *Totalmente a mano* zostały wykonane całkowicie ręcznie. Umieszczenie na opakowaniu napisu: *Hecho a mano* lub *Handmade* może świadczyć, że tylko ostatni etap produkcji przebiegał bez użycia maszyn. *Knvuelto a mano* oznacza ręczne pakowanie.

Pierwszym wyznacznikiem jakości jest wygląd cygar. Po otwarciu opakowania powinniśmy sprawdzić, czy wszystkie cygara w pudełku są równo ułożone, a pierścienie tworzą ciągłą linię. Pokrywy nie powinny mieć zbyt wielu żyłek. Rozmiar oraz kolor pojedynczych cygar powinny być identyczne. Staranność pakowania jest dowodem troski fabryki o produkt.

Dobre cygaro wymaga przede wszystkim doświadczenia. Istnieją jednak wskazówki, które pozwalają nawet niedoświadczonemu palaczowi określić jakość kupowanych cygar.

Po ogólnej ocenie cygar należy sprawdzić jedno z nich nieco



dokładniej. Dotyk pozwala ocenić jakość zwoju oraz to, czy całe cygaro jest równe i należyście gładkie. Zawartość wilgoci badamy ścisując lekko cygaro palcami. Odpowiednia wilgotność charakteryzuje się jednakową twardością i sprężystością. Nadmierna suchość przejawia się kruchością i twardością – ściśnięte cygaro szeleści. Miękka i gąbczasta konsystencja świadczy o zbytnej wilgotności tytoniu. W skrajnych przypadkach zawilgocenia na liściach mogą pojawić się plamy chorobowe. Takie cygaro traci smak nawet po wysuszeniu.

Prawidłowe zwinięcie cygaro można ocenić dopiero podczas palenia. Liście w dobrze zwiniętej wkładce powinny być ułożone tak, by wierzchołki znajdowały się na końcu cygaro, a nasada przy ustniku. Wierzchołek liścia jest najdelikatniejszą jego częścią, nasada zaś obfituje w bogate i różnorodne aromaty. Dlatego cygaro zmienia swój smak podczas palenia. Na początku dostarcza subtelniejszych wrażeń, pod koniec palenia daje smaki najbogatsze. Równomierne ułożenie liści ma zapewnić spokojne spalanie.

Harmonia smaków

Na jakość cygaro w sposób zasadniczy wpływa jego wiek. Proces dojrzewania zachodzi stopniowo i jest bardzo powolny. Reakcje chemiczne między aktywnymi związkami, rozpoczęte w procesie fermentacji tytoniu i zasadniczo spowolnione po zwinięciu cygaro (gdy zostaje ono pozostawione na co najmniej trzydziestodniowy odpoczynek), nigdy nie ustają. W miarę dojrzewania aromat staje się delikatniejszy i bardziej wyrazisty. Cygaro o delikatnym aromacie nie powinny jednak dojrzewać zbyt długo. W miarę upływu czasu ich zapach staje się coraz bardziej ulotny, aż wreszcie zanika. Mocniejsze tytonie potrzebują nawet kilku lat, by osiągnąć pełnię. Trudniej czasami o cygaro

w pełni dojrzałe, a tylko takie mogą zapewnić należytą harmonię delikatnych smaków.

Wybór konkretnego cygaro zależy od indywidualnych upodobań oraz okoliczności i czasu przeznaczonego na jego wypalenie. Dobór jest uzależniony od potraw i nastroju w danej chwili. Selekcja będzie podyktowana sytuacją i towarzysstwem.

W paleniu cygaro ważna jest każda czynność, każdy gest palacza. Emocji dostarczają dotyk i aromat cygaro. Wielka radość płynie z samej czynności zapalania i odkładania cygaro do popielnicy.

Prawdziwy koneser przywiązuje wagę do wszystkich etapów rytuału. Degustacja cygaro to ceremonia dla wtajemniczonych, którą łatwo sprofanować, pomijając rządzące nią reguły. Przestrzeganie ich pozwala w pełni czerpać przyjemność z palenia.

Ceremonia mistrzów

Przycinanie. Zanim zapalimy cygaro, należy je otworzyć. Oznacza to przycięcie jego końcówki od strony ustnika we właściwym miejscu tak, by zapewnić przepływ dymu wewnątrz cygaro. Otwór nie może być za duży, gdyż wówczas cygaro paliłoby się zbyt intensywnie i dym byłby zbyt gorący. Nie może też być za mały, ponieważ nie zapewniłby odpowiedniego „ssania”. Cygaro należy przycinać w miejscu zaokrąglenia zwoju, przy tak zwanej główce. Do przycinania służą specjalnie zaprojektowane akcesoria.

Rozpalanie. Każdy koneser wykonuje wszystkie czynności samodzielnie. Wyjątkiem może być sytuacja, w której znawca rozpala cygaro mniej wtajemniczonemu degustatorowi.

Do zapalania nie wolno używać niczego, co wydziela nieprzyjemny lub kłódcący się z aromatem tytoniu zapach. Najodpowiedniejsze są zapalniczki na bezwonne gaz, cedrowe zapalniczki (zanim pozwolimy, by płomień objął cygaro, powinniśmy odczekać, aż wypali się cała siarka)



lub po prostu drobne kawałki cedrowego drewna.

Cygaro zbliżamy do ognia na odległość około jednego lub półtora centymetra i, obracając pod kątem 45° do płomienia, rozgrzewamy równomiernie wokół całego obwodu. Umieszczanie cygaro wewnątrz płomienia jest błędem, ponieważ wówczas tytoń zaczyna płonąć, a nie żarzyć się. Po około 15 sekundach można nieco zbliżyć źródło ognia, a cygaro pierwszy raz wziąć do ust. Uwaga: cygarem nie należy się zaciągać!!! Jest to istotne ze względu na cel degustacji. Ma ona zapewnić rozkoszowanie się aromatem tłęcego się tytoniu, a nie dostarczać organizmowi dawki nikotyny.

Czas na delektowanie

Palenie. Podczas smakowania rozpalonego już cygaro warto zastosować się do kilku poniższych zasad.

Trzeba unikać zbyt częstego wciągania dymu, by nie intensyfikować procesu palenia. Spowodowałoby to podwyższenie temperatury dymu, tytoń zacząłby tlić się zbyt gwałtownie, a tym samym obniżyłyby się jego walory smakowe. Nie należy przetrzymywać cygaro zbyt długo w ustach. Czas ten powinien umożliwić delektowanie się tytoniem. Rytuał nie pozwala na strzepywanie popiołu. Na dobrym cygarze popiół trzyma się dość długo, aż w końcu samoczynnie opada do popielnicy.

A co zrobić z pierścieniem okalającym cygaro? Pierwotnym przeznaczeniem banderoli była ochrona białych rękawiczek palącego przed zabrudzeniem. Z czasem na początkowo białym pasku papieru zaczęły się pojawiać znaki firmowe fabryk cygar. Później kolorowa banderola, umocowana za pomocą kleju

roślinnego, stała się nieodłączną częścią każdego cygaro. Degustatorzy nie są zgodni co do tego, czy podczas palenia pierścień powinien nadal tkwić na swoim miejscu, czy

raczej należy go usunąć. W Europie, a szczególnie w Wielkiej Brytanii, do dobrego tonu należy zsunięcie banderoli, by nie eksponować marki. W Stanach Zjednoczonych natomiast przyjęło się pozostawiać banderolę (głównie ze względów praktycznych – pierścień stanowi dodatkowe wzmocnienie konstrukcji cygaro). W tym punkcie cygarowej etykiety mamy więc pełną swobodę. Jeżeli zdecydujemy się na zsunięcie banderoli, nie róbmy tego gwałtownie. Trzeba najpierw zapalić cygaro, poczekać kilka minut, aż się rozgrzeje i nieco skurczy, a wtedy pierścień łatwo się zsunie. Zrywanie pierścienia może doprowadzić do uszkodzenia delikatnej pokrywy.

Nie gasić

Cygaro powinno samo przestać się żarzyć, nie wolno w żadnym wypadku go gasić – tytoń wydziela wtedy dym o nieprzyjemnym zapachu. Jeżeli cygaro zgaśnie nam w trakcie palenia, można po prostu rozpalić je ponownie.

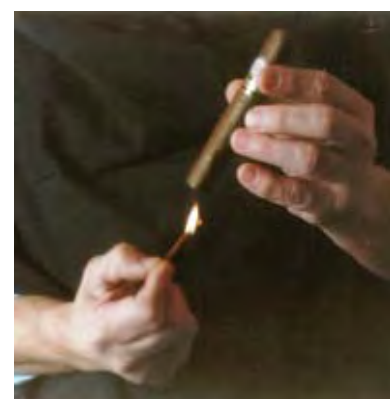
Każde cygaro smakuje tylko do pewnego momentu, po przekroczeniu krytycznego punktu jego smak robi się kwaskowaty i zbyt ostry. Gdy do tego dojdzie, należy odłożyć cygaro do popielnicy. Oczywiście granica, do której można palić, jest indywidualna i zależy od upodobań smakosza. Reguła jest prosta: kiedy cygaro przestaje nam smakować, oznacza to, że przyszedł czas na zakończenie degustacji. ■



Otwieranie cygaro przez obcięcie końcówki...



...lub wycięcie w niej otworu



Rozgrzewanie cygaro przed zapaleniem



Zapalenie cygaro



WYRZEŹBIĆ PIĘKNO

Mariusz Urbanek



Powodzianka

Wielka powódź 1997 roku, którą szybko nazwano powodzią tysiąclecia, zalała wrocławski dom Stanisława Wysockiego na wysokość 2 metrów, a pracownię i warsztat, które stworzył na grobli między dwoma kanałami Odry na blisko metr. Stracił dorobek życia. W pierwszą rocznicę powodzi na moście Uniwersyteckim we Wrocławiu stanęła rzeźba jego dłuta – Powodzianka. Brnąca przez wodę kobieta dźwiga na ramieniu uratowane przed wodą książki.

– Straciłem wtedy mnóstwo książek – mówi Stanisław Wysocki. – Ale Powodzianka to przede wszystkim hołd złożony ludziom, którzy dowiedli, jak fantastycznie solidarni potrafią być w trudnych chwilach.

Dzisiaj Powodzianka to najważniejsze wspomnienie kataklizmu, który zmienił oblicze miasta. Miniaturę rzeźby otrzymał Jan Paweł II podczas pielgrzymki artystów z okazji święta ich patrona, Fra Angelico.

Nierealne kobiece ciała i Murzyn

Od zawsze rzeźbi kobiece ciała. Odrealnione, zgeometryzowane, czasem ledwie sygnalizujące naturalny kształt, jednocześnie jednak pełne zmysłowości, erotyzmu, fascynacji doskonałym tworem natury. [...] z instynktownym wyczuciem formy oddaje i wydobywa z bezkształtu to, co jest *cielesnością*, w jej powabie i napięciu, w lśnieniu powierzchni, w wybujałych kształtach – napisał o jego pracach krytyk sztuki Andrzej Saj.

– Ja chcę pokazać w sztuce formę idealną. Nie chcę ludzi straszyć, pouczać, radzić jak mają żyć. W codziennym życiu dość mają zła i smutku. Chcę pokazywać im piękno, miłość, ciepło. A młode kobiece ciało, fascynujące przez swój idealny kształt, jest apoteozą życia – mówi Wysocki.

Rzeźby noszą imiona kobiet: Nana, Leda, Princessa, Magdalena, Ewa. Albo nazywają się jak chwile, z których składa się życie: Nienasylenie, Pragnienie, Szept, Dotyk, Oczekiwanie. [...] owe kobiety z brązu nie leżą, stoją, biegną czy tańczą. One są też liściem, konarem drzewa, muszlą. Przejście od jednego znaczenia do drugiego jest niezauważalne i nieuchronne. Akt staje się rzeźbą, rzeźba staje się szkicem aktu, jego koncepcją, sprowadzaniem jego istoty do podstawowych brył geometrycznych – napisała o rzeźbach Wysockiego poetka Zofia Gebhard.

Jedną z nielicznych męskich postaci (nie licząc pomnika Piłsudskiego w Lubinie), które wyszły spod dłuta Wysockiego, jest Murzyn na modernistycznej kamienicy Adolfa Radinga na wrocławskim Placu Solnym. Przed wojną była w niej apteka „Pod Murzynem”; na elewacji stała figura murzyńskiego wojownika, ale nie zachował się żaden jego dokładny wizerunek.

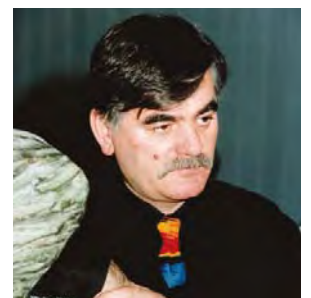
– Pomyśleliśmy, dlaczego nie zrobić Murzyna współczesnego, kojarzącego się z Wrocławiem – mówi Stanisław Wysocki.

Jako model posłużyła postać wrocławskiego grafika i miedziorytnika Eugeniusza Geta-Stankiewicza w całej jej obfitości. Na pierwszym piętrze kamienicy stanął więc gruby masajski wojownik z brodą i w czapce z nausznikami. Wrocławski Murzyn.



Pierwowzorem Murzyna był Eugeniusz Get-Stankiewicz w całej swej obfitości

Stanisław Wysocki urodził się w 1949 roku w Elku. Studiował w PWSSP w Poznaniu oraz Hochschule der Kunste w Berlinie Zachodnim, w pracowni prof. J.H. Lonasa (dyplom w roku 1986). Ma w dorobku kilkadziesiąt wystaw indywidualnych, m.in. w Berlinie, Wrocławiu, Hobro (Dania), Hulste (Belgia), Bludenz (Austria), Sztokholmie, Norymberdze, Leer (Niemcy), Czechach, a także w Warszawie, Łodzi, Kazimierzu nad Wisłą. Mieszka i tworzy we Wrocławiu. Od 2000 roku jest członkiem RC Wrocław.





Miniatura Powodźnianki trafiła także do rąk Jana Pawła II



Sarah

Od AWF do Henry Moore'a

Zaczynał późno. Najpierw był AWF, potem nawet praca na uczelni, specjalność narciarstwo i łyżwiarstwo. I poczucie, że to jednak nie całkiem to, co chciałby robić.

– Wrocław w latach siedemdziesiątych tętnił życiem kulturalnym. Działało Laboratorium Grotowskiego, Pantomima Tomaszewskiego, był Kalambur – wspomina. – To wszystko wydawało się o wiele bardziej interesujące.

Zaczął malować, trochę rzeźbić w drewnie. Ale kiedy pokazał swoje prace w Desie, wyśmiano go. Potem zawiózł je do Berlina. Poszły wszystkie; za zarobione pieniądze kupił pierwszego starego mercedesa.

Miał 31 lat, kiedy zaczął studia w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Pięknych w Poznaniu. Po dwóch latach przerwał je i wyjechał za chlebem do Berlina. Zaczął pracować w słynnej berlińskiej odlewni rzeźb Herman NOACK Bildgieserei, tam ktoś poradził, że może przecież w Niemczech kontynuować studia. Na egzaminie do Hochschule der Kunste pokazał prace, które kiedyś odrzucono w Desie. Musiał wypożyczyć je na jeden dzień od niemieckiego właściciela. Do Polski wrócił dopiero po dyplomie w 1986 roku.

W Niemczech, w odlewni NOACK poznał jednego z najslawniejszych rzeźbiarzy XX wieku, Henry'ego Moore'a. Pracował przy realizacji jego rzeźb, miał okazję rozmawiać. Kilka lat później pojechał do pracowni rzeźbiarza (Moore już wtedy nie żył) w Pery Green pod Londynem. To było ważne doświadczenie.

– Zobaczyłem rzeźby, które sam chciałem robić – mówi. – Jednocześnie poczułem, że potrafię.

Księżniczki na pokładzie Królowej

Wtedy, podczas pierwszej wystawy w Desie, poznał swego szwedzkiego menedżera. To dzięki niemu rzeźby Wysockiego częściej niż w Polsce spotkać można w Skandynawii. Są w kolekcji szwedzkiego króla, na dziedzińcach uniwersytetów i szpitali, w hallach dużych firm.

– Wydaje mi się, że moje rzeźby, przez ich oszczędną formę, syntetyczność, są bardziej akceptowane w surowej Skandynawii niż na przykład w zakonanych w baroku Włoszech – mówi.

Skrócił imię i nazwisko. Stan Wys łatwiej zapamiętać. Dziś w Europie kojarzony jest przede wszystkim pod tym pseudonimem.

Nie ukrywa, że żyje z rzeźbienia. Po wystawach i galeriach całej Europy krąży kilkaset rzeźb różnej wielkości, które czekają na nabywcę. Większość prac Wysockiego ma kilka formatów, od pomnikowych po kilkudziesięciocentymetrowe miniatury do ustawienia na komodzie.

– Sprzedałem na całym świecie już parę tysięcy rzeźb i to daje mi komfortową sytuację bycia artystą rozpoznawalnym, a jednocześnie finansową samowystarczalność – mówi. – Nie jest sztuką kłanianie się sponsorom i czekanie na ich łaskę.

Dwie rzeźby Stanisława Wysockiego zdobią pokłady powstałego w 2003 roku największego i najbardziej luksusowego (13 pokładów, 20 restauracji, 5 basenów) statku pasażerskiego na świecie – Queen Mary II.

– Kiedy pojawiła się pierwsza informacja, że projektanci Queen Mary są zainteresowani moimi rzeźbami, nie uwierzyłem – wspomina. – Jednak po paru miesiącach otrzymałem prośbę o przygotowanie projektów.

Znow na blisko rok zapadła cisza. A potem pojawiła się wiadomość, że dwie rzeźby zostały zaakceptowane. Od roku księżniczki Wind Princess i Wave Princess pływają na statku, na którym najtańszy rejs kosztuje kilka tysięcy euro.

Naśladując bogów

Rzeźby powstają najpierw w glinie. To najbardziej twórczy moment w rodzeniu się rzeźby.

– Gлина jest materiałem w pewnym sensie boskim – mówi Stanisław Wysocki. – Pierwszy człowiek też przecież został stworzony z gliny.

Później zaczyna się rzemiosło i ciężka fizyczna praca. Gliniany pierwowzór oklejany jest gipsową skorupą, która po rozcięciu tworzy swoisty negatyw rzeźby (kiedy przygotowywał Murzyna, gipsem oklejany był oryginał, czyli Get). Na jego podstawie przygotowuje żywiczne kształtki odpowiadające fragmentom rzeźby. Umieszczone są w specjalnych skrzynkach, w które wlewa się roztopiony w temperaturze 1300 stopni Celsjusza brąz. Już po kilkunastu minutach wydobywa się stężałe fragmenty przyszłej rzeźby, które mało jeszcze przypominają końcowy efekt.

– Trzeba je teraz pospawać, wyszlifować, spatynować, potem w odpowiednich miejscach nadać blask – mówi rzeźbiarz.

Akt stworzenia zostaje zakończony. Rzeźba zaczyna żyć własnym życiem. ■



Księżniczka Wiatru



Księżniczka Fal





LEKCJA GOLFA

Każdy z Was, który chce się zmienić na lepsze, ożywić swój umysł i ciało, doznać nowych uniesień i naprawdę poznać siebie i innych, jeżeli myśli, że już wszystkiego w życiu dokonał, że nic Go już nie zaskoczy – niech zagra w golfa!

Wacław Laszkiewicz

Gra



Wacław Laszkiewicz jest nauczycielem gry w golfa, prezesem Tokary Golf Club. Jest członkiem RC Gdynia.

G enialność golfa polega na jego prostocie. Wystarczy trafić po kolei do 18 dołków, licząc uderzenia i starając się, aby było ich jak najmniej.

Używa się do tego celu zestawu kijów i małej piłeczki, która – wiercie mi – potrafi czynić cuda. Kiedy już, już „widzimy” ją w dołku, ona nagle skręca, a kiedy wydaje nam się, że chybiliśmy, ona niespodziewanie do dołka wpada... Gra odbywa się na świeżym powietrzu, w przepięknej scenerii pagórków, łasków, jezior, doskonale wypielegnowanych trawiastych powierzchni i tras. Niezależnie od pogody chce się grać – pogoda jest w nas.

Golf jak żadna inna gra uczy samodyscypliny, odporności na stres, strategii, taktyki oraz pokory wobec siebie i innych. Potrafi bezlitośnie obnażyć wady naszego charakteru lub ukazać zalety. W czasie gry możemy naprawdę poznać naszych partnerów, przyjaciół czy kolegów z pracy. Golf to także metoda rozpoznawania możliwości i wiarygodności

naszych współników lub kontrahentów w biznesie. To również znakomity sposób integracji.

Gra, szczególnie ta towarzyska, toczy się w atmosferze pełnego zaufania i często bez obecności sędziów. To my sami jesteśmy sędziami dla partnerów i siebie. Stąd niezwykle rygorystycznie przestrzegana etykieta, nakazująca m.in. punktualność, wzajemną pomoc w poszukiwaniu piłki, zachowanie warunków bezpieczeństwa, uczciwość i fair play, a także naprawianie wszelkich uszkodzeń pola, spowodowanych naszą grą. To także nasz zgodny z regulaminem ubiór (koszulka polo, spodnie bez naszywanych kieszeni, czyste obuwie itd.). Kiedy spełniamy te warunki, wówczas czujemy smak prawdziwego golfa.

Golf to również doskonała okazja do pozbycia się brzuszka oraz poprawienia fizycznej i psychicznej kondycji; i to bez względu na wiek oraz umiejętności. To długi i wręcz porywający spacer, który chciałoby się, aby trwał... i trwał!

Historia

Golfa wymyślili prawdopodobnie szkoccy pasterze, którzy pasąc całymi dniami owce, grą wypełniali sobie nadmiar czasu. Uderzając drewnianymi laskami w małe okrągłe kamienie, starali się trafić nimi do dołków. Jednak pierwsze wzmianki o golfie pojawiły się w XIV wieku w Holandii. Sama nazwa pochodzi od flamandzkiego słowa *colf* [kolf], czyli kij. Badacze uznali za datę powstania golfa rok 1424. Podejrzewam jednak, że spory na ten temat trwać będą dalej, ponieważ ostatnio zaczynają przyznawać się do golfa... Chińczycy! I nie spierają się o lata, a o... tysiąclecia!

Według źródeł europejskich pierwszym krajem, w którym golf znalazł uznanie i stał się powszechny, była jednak Szkocja. Od razu też zauważono (u nas widać to dopiero obecnie...), jak golf może być absorbujący; w 1457 roku król Szkocji James II zabronił w akcie parlamentarnym gry w golfa, ponieważ odciągała ona młodzież od tak ważnych zajęć, jak szermierka czy strzelanie z łuku! Nasze żony pewnie chętnie uczyniłyby to samo, żebyśmy tylko nie uciekali od tak „ważnych” obowiązków, jak sprzątanie czy zakupy!

Ze Szkocji golf zawędrował na terytorium Anglii, gdzie król Szkocji i Anglii James VI kazał sobie wybudować w Blackheath pod Londynem pierwsze 7-dołkowe pole golfowe. Pierwszą sławną kobietą grającą w golfa była królowa Szkocji Maria Stuart.

W miarę rozwijania się golfa zaczęły powstawać pierwsze kluby. W 1744 roku założono klub w Edynburgu, a dziesięć lat później rozpoczęło działalność Stowarzyszenie Golfistów w St. Andrews w Szkocji – The Society of St. Andrews Golfers. Tam w 1764 roku spisano i ujednolicono zasady gry w golfa, które po niewielkich modyfikacjach są aktualne do dziś; od tego samego roku obowiązuje też gra na 18 dołkach. Stowarzyszenie,

po zmianie nazwy na Royal and Ancient Golf Club of St. Andrews, pozostaje jedynym miejscem zatwierdzania i modyfikowania reguł gry w golfa.

Golf na terenie dzisiejszej Polski pojawił się dopiero w XX wieku. Pierwszy klub założono w 1906 roku w Szczawnie Zdroju (wtedy Bad Salzbrunn). W golfa grała głównie arystokracja, a najbardziej znanym klubem w dwudziestoleciu międzywojennym był Polski Country Club w Powisnie koło Warszawy. Przed wybuchem II wojny światowej funkcjonowały jeszcze kluby w Gdańsku, Łańcucie i Katowicach.

Po wojnie w Polsce w golfa nie grano... aż do końca lat osiemdziesiątych. Pierwszym powstałym po przerwie klubem był First Warsaw Golf & Country Club, posiadający 18 dołków na polu w Rajszewie koło Warszawy. Obecnie istnieje już ponad 20 pól zrzeszonych w Polskim Związku Golfa. Prawdziwym zagłębiem golfowym jest województwo pomorskie i okolice Gdańska (4 pola).

W ostatnich latach zaczął rozwijać się w Polsce również golf zawodowy. Bo golf to również zawód i to dobry! Najlepszy w ostatnich latach golfista to także najlepiej zarabiający sportowiec świata. Amerykanin Tiger Woods na golfie zarobił już ponad... 1 mld dolarów!!! Nic dziwnego, że w golfa na całym świecie chce grać ponad 100 mln ludzi. Każdy chciałby być taki dobry, ale... najlepszy może być tylko jeden! Do czołowych graczy należy również Vijay Singh – najlepszy gracz 2004 roku, Ernie Els, Phil Mickelson i wielu innych.

W Polsce do czołówki światowej zaliczani są jedynie amatorzy, a to ze względu na funkcjonujący *handicap*. Zawodowcy muszą jeszcze wiele trenować, aby odrobić kilkudziesięcioletnie zaległości. Początki zostały już jednak zrobione. Stowarzyszenie Instruktorów Golfa PGA Polska (Professional Golf Association) zrzesza zawodników i nauczycieli gry w golfa.



Zasady



Według *Vademecum Golfa 2004*, opracowanego przez mojego serdecznego przyjaciela Jurka Czaplejewicza, *golf to gra polegająca na przemieszczaniu piłki z obszaru tee do dołka poprzez uderzenia zgodnie z Regulami gry*. Tee to oznaczenie miejsca startu do poszczególnych tras zakończonych dołkami. Przypomnę, że takich dołków (tras) jest 18. Trasy różnią się między sobą długością (od kilkudziesięciu metrów do kilkuset), kształtem (mogą być proste lub skręcające), konfiguracją i nasyceniem przeszkód (przeszkody wodne: jeziorka, rzeczki, kanały; bunkry z piaskiem, tereny zalesione itd.).

W grze chodzi o to, aby jak najmniejszą liczbą uderzeń piłeczki pokonać wszystkie trasy (potocznie zwane dołkami), stosując reguły gry zatwierdzone przez Royal and Ancient Golf Club of St. Andrews. Wszyscy grający zobowiązani są do posiadania uprawnień do gry, tzw. zielonej karty, którą otrzymują po zdaniu egzaminu przed uprawnionym nauczycielem gry w golfa. Nauczyciele ci znajdują się w każdym liczącym się klubie golfowym i należą do elity grających w golfa.

Piłeczkę uderzamy, używając specjalnych kijów golfowych. Pełna runda liczy 18 dołków ponumerowanych od 1 do 18 i w tej kolejności należy je pokonywać. Grę na trasie kończymy, wbijając piłkę do dołka o średnicy 108 mm.

Każdy dołek powinien być pokonany określoną liczbą uderzeń – nazywa się ją *par* dołka. *Par* zależy od długości trasy. Długości są różne dla mężczyzn i kobiet,



ale średnio wynoszą: *par* 3 dla tras ok. 200–220 m, *par* 4 dla 300–450 m i *par* 5 dla tras ponad 450 m. Suma *par* wszystkich dołków daje *par* pola, do którego porównujemy uzyskany przez nas wynik. Większość pól 18-dołkowych ma *par* 72.

Podając te informacje, chcę ułatwić Państwu rozumienie i odbiór coraz liczniejszych relacji i sprawozdań, pojawiających się szczególnie w Eurosporcie (w środy) i CNBC w soboty i w niedziele. Komentatorzy często posługują się obowiązującym w tej dyscyplinie nazewnictwem w języku angielskim, dlatego przedstawię kilka podstawowych określeń dotyczących liczby uderzeń na trasie w odniesieniu do *par* (czyli określonej normy):

- 3 uderzenia powyżej *par*: *triple bogey (+3)*
- 2 uderzenia powyżej *par*: *double bogey (+2)*
- 1 uderzenie powyżej *par*: *bogey (+1)*
- taka sama liczba uderzeń jak *par*: *par (0)*
- 1 uderzenie poniżej *par*: *birdie (-1)*
- 2 uderzenia poniżej *par*: *eagle (-2)*
- 3 uderzenia poniżej *par*: *double eagle lub albatros (-3)*.

Trafienie dołka za pierwszym uderzeniem jest wyjątkowym zagraniem i nazywamy go: *hole in one!*

Aby dodatkowo uatrakcyjnić grę i umożliwić zwyciężenie nawet graczom początkującym, wprowadzono pojęcie *handicapu*. Najwyższy *handicap* stosowany w Polsce dla kobiet i juniorów wynosi 40, dla mężczyzn 36, a najniższy 0. Posiadacz *handicapu* odejmuje go od uzyskanego wyniku i dopiero tak obliczony rezultat porównuje z innymi graczami. Oczywiście im wyższa klasa sportowa gracza, tym *handicap* niższy, co również stanowi powód do dumy.

Sprzęt i wyposażenie

Znając zasady, możemy przystąpić do gry. Ale czym?

Szkoci, jak wiadomo, to niezwykle oszczędny naród. Może dlatego zaprojektowali kije o tak małych powierzchniach uderzenia. Stanowczo za małych! Wymiary piłeczki też wydają się zbyt... skąpe! Ale trudno, sami tego chcieliśmy!

Kije golfowe różnią się od siebie długościami, kątem nachylenia łopatki oraz funkcją. Możemy grać maksymalnie 14 kijami, a wybór należy wyłącznie do zawodników. Wśród kijów wyróżniamy:

wood: kiedyś rzeczywiście wykonywane z drewna, a obecnie z najlepszych materiałów sprężystych, np. tytanu. Są najdłuższymi kijami w torbie i służą do dalekich uderzeń (ponad 200 m). Wśród nich króluje *driver*, kij rozpoczynający grę na długich dołkach. Każdy golfista marzy o pięknym długim strzale i o... długich oklaskach i zachwytach licznie zgromadzonych na starcie kibiców. Rzeczywistość często jednak jest inna, ponieważ jest to jeden z najtrudniejszych kijów!

iron: główki kijów (łopatki) wykonane są z żelaza, natomiast trzonki z grafitu. Jest ich najwięcej w komplecie, bo każdy posyła piłkę na określoną odległość. Uderzamy nimi z jednakową siłą i zamachem, ważna jest bowiem długość *irona* i kąt nachylenia łopatki. Dzięki temu, znając odległość od celu, możemy, odpowiednio dobierając kij, w miarę precyzyjnie uderzyć piłkę.

wedge: to również kije żelazne, lecz służące do zadań specjalnych. Są najkrótszymi w komplecie i stosunkowo najbardziej precyzyjnymi kijami. Uderza się nimi na odległości mniejsze niż 100 m, czyli w tzw. krótkiej grze. Gra z piasku, z wysokiej trawy, krótkie uderzenia z okolic *greenu* blisko flagi (dołka), uderzenia ponad przeszkodami i inne techniczne zagrania, do których służą *wedge*, to zasadnicza treść gry.

putter: to kij słusznie uważany za najważniejszy; kończy grę na trasie, nadając piłce ruch toczący w kierunku dołka. To właśnie *puttowanie* i krótka gra kijami typu *wedge* stanowią o wyniku gry.

Na rynku znajduje się ogromna liczba rodzajów i marek kijów. Rozpoczynając przygodę z golfem, nie należy kupować od razu sprzętu z najwyższych półek. Kije trzeba dobierać indywidualnie, dostosowując je do wzrostu, długości rąk, charakteru *swingu* (zamachu) i jego szybkości, a nawet do charakteru gracza. Do portfela też... W sprzedaży znajduje się wiele bardzo dobrego sprzętu w zupełnie przystępnych cenach. Posiadanie kijów najlepszej marki wcale nie poprawi jakości gry. Lepiej więc przed zakupem zasięgnąć rady nauczyciela gry w golfa czy choćby doświadczonego kolegi o niskim *handicapie*.

Odpowiednia piłka to kolejny warunek dobrej gry. Przede wszystkim musi mieć określony wymiar: średnica 4,26 cm. Obecne piłki wykonywane są z doskonałych sprężystych materiałów, ale musimy umieć ich właściwości wykorzystać. Piłka przeznaczona dla profesjonalisty nie będzie dobrze „grać”, kiedy uderzy ją początkujący. Nie kupujmy więc zbyt drogich piłek; lepiej zostawić to na później, kiedy będziemy już umieli docenić ich walory. Poza tym piłki mają jedną poważną wadę – lubią się przed nami chować! Przekonacie się.

Do pełni szczęścia potrzebujemy jeszcze torbę na kije i ewentualnie wózek do jej transportu. Torba musi spełnić kilka podstawowych warunków: musi być w miarę lekka, wodoodporna, pojemna i estetyczna. Musi zmieścić się do niej wiele potrzebnych rzeczy: kilka zapasowych piłek, kołeczki (*tee*), nieprzemakalne okrycie, ręcznik do wycierania piłeczek, kijów i dłoni, parasol, regulamin gry, coś do picia (woda!!!), suche i czyste rękawice.



wiczki oraz... jeszcze kilka drobiazgów. Byle nie za dużo!

Wózek ułatwia golfiście życie, szczególnie w terenie pagórkowatym, choć duża część graczy woli torby na specjalnych szelkach. Jeżeli jednak chcemy się posługiwać wózkiem, proponuję zakupić wózek na 3 kółkach. Na wielu polach można

wózek wypożyczyć i to też jest rozwiązanie. Można też wypożyczyć dwuosobowy najczęściej, elektryczny pojazd, w Polsce zwany potocznie „meleksem”. Ale to dla wygodników. Przecież ruch na świeżym powietrzu jest nie mniej ważny niż sama gra!

Gdzie grać?

Kiedy mamy już wszystko, rodzi się pytanie... gdzie grać? Najlepiej w klubie golfowym. Jest to zwykle kompleks obiektów służących do gry i nauki. W jego skład wchodzi: pole golfowe, strzelnica golfowa (*driving range*), miejsca do ćwiczeń gry krótkiej (*putting green* i *chipping green*), domek klubowy (*club house*) i sklepik golfowy (*pro shop*).

Najważniejszym dla początkujących jest jednak inny „element” pola... nauczyciel gry: uśmiechnięty, życzliwy, wyrozumiały i cierpliwy (dla dziewczyn oczywiście także przystojny!). Radzę wszystkim korzystać z jego pomocy, to znakomicie skraca czas nauki i prowadzi wprost do mistrzostwa.

Wielką rolę odgrywa dom klubowy,

w którym kształtuje się właściwa golfowi atmosfera. I wcale nie musi to być pałac, to ludzie w nim przebywający są bogactwem klubu! W Polsce jest wiele takich miejsc, więc udajcie się do najbliższego i zaczynajcie swoją wielką przygodę z golfem. Wykaz pól golfowych wraz ze szczegółowym opisem znajdziecie w *Vademecum Golfa 2004*, dostępnym w większości księgarni lub na stronie internetowej Polskiego Związku Golfa www.pzgolf.pl.

Wymienię tylko miejscowości, w których pobliżu znajdują się największe i najciekawsze pola: Trójmiasto, Wejherowo, Szczecin i Międzyzdroje, Olsztyn, Warszawa, Poznań, Wrocław, Łódź i Kraków. Ale jeszcze chwilka i mapa pól golfowych będzie bardzo gęsta!

Rotary na polu golfowym

O golfie mógłbym pisać i opowiadać jeszcze długo. Być może nadarzy się okazja i spotkamy się na polu golfowym. Rotarian grających w golfa, zwłaszcza w klubach trójmiejskich, jest bowiem coraz więcej. W ubiegłym roku RC Gdańsk po raz drugi zorganizował w Siera Golf Club koło Wejherowa turniej rotariański z udziałem zaproszonych gości z zagranicy i graczy z Polski. Koledzy Zbyszek Borkowski, Mirosław Domosławski, Poul Brabazon, Antoni Wierciński, Marek Kamiński i Ryszard Morawski z tego klubu to znakomici golfiści i animatorzy golfa. Tworzymy zgraną paczkę!



Myślę, że golf ma szansę stać się „naszą” dyscypliną, tworząc doskonałą arenę do lepszej integracji klubów krajowych i zagranicznych. A może utworzymy w „Rotarianinie” stały kącik golfowy? Jestem do Waszej dyspozycji – pole wzywa...!

Słownik

Oprócz wymienionych wcześniej nazw kijów i wyników uzyskanych na dołkach warto poznać jeszcze inne ważne dla golfa słowa:

amator – osoba grająca w golfa bez czerpania z tego tytułu korzyści materialnych;

backspin – świadomie nadawana piłce wsteczna rotacja;

bunkier – przeszkoda na polu w postaci zagłębienia lub dołu wypełnionego piaskiem;

caddie – pomocnik gracza na polu golfowym;

cart – czterokołowy pojazd elektryczny lub spalinowy, używany przez niektórych graczy, potocznie nazywany meleksem;

chip – krótkie zagranie z okolic *green* w kierunku dołka, wykonywane najczęściej kijem typu *wedge*;

chipping green – miejsce do treningu krótkich uderzeń;

club – kij golfowy, także klub;

course – pole golfowe;

divot – kawałek trawy (*darni*), wyrwany z ziemi podczas uderzenia;

drive – pierwsze uderzenie piłki najdłuższym kijem (*driverem*);

fairway – tor gry, krótko skoszona trawa między startem (*tee*) a końcem trasy (*green*);

fore! – okrzyk ostrzegający graczy przed lecaącą w ich kierunku piłką;

green – szczególnie zadbane obszar z bardzo krótko koszoną trawą (do ok. 3–5 mm), na którego terenie znajduje się dołek;

green keeper – osoba zajmująca się utrzymaniem pola golfowego w jak najlepszym stanie;

grip – uchwyt kija lub układ rąk na uchwycie kija;

handicap – stopień umiejętności gracza określony liczbowo;

hazard – stała przeszkoda na polu (woda, rowy, bunkry);

head pro – najlepiej wykształcony instruktor golfowy na polu;

karne uderzenie – jedno lub dwa uderzenia (punkty), które gracz musi sobie dopisać do wyniku na danym dołku po złamaniu reguł gry lub błędzie w zagranium, np. do wody, utracie piłki itp.;

karta wyników (score card) – karta, na której zapisuje się wyniki uzyskane na poszczególnych dołkach;

marker – 1. osoba zapisująca uderzenia gracza, 2. znacznik służący do wskazania pozycji piłki na *greenie*;

out of bounds – obszar poza granicami pola;

pro (zawodowiec) – osoba czerpiąca materialne zyski z gry w golfa. Może to być gracz zawodowy (*playing pro*) lub nauczyciel zawodowiec (*teaching pro*);

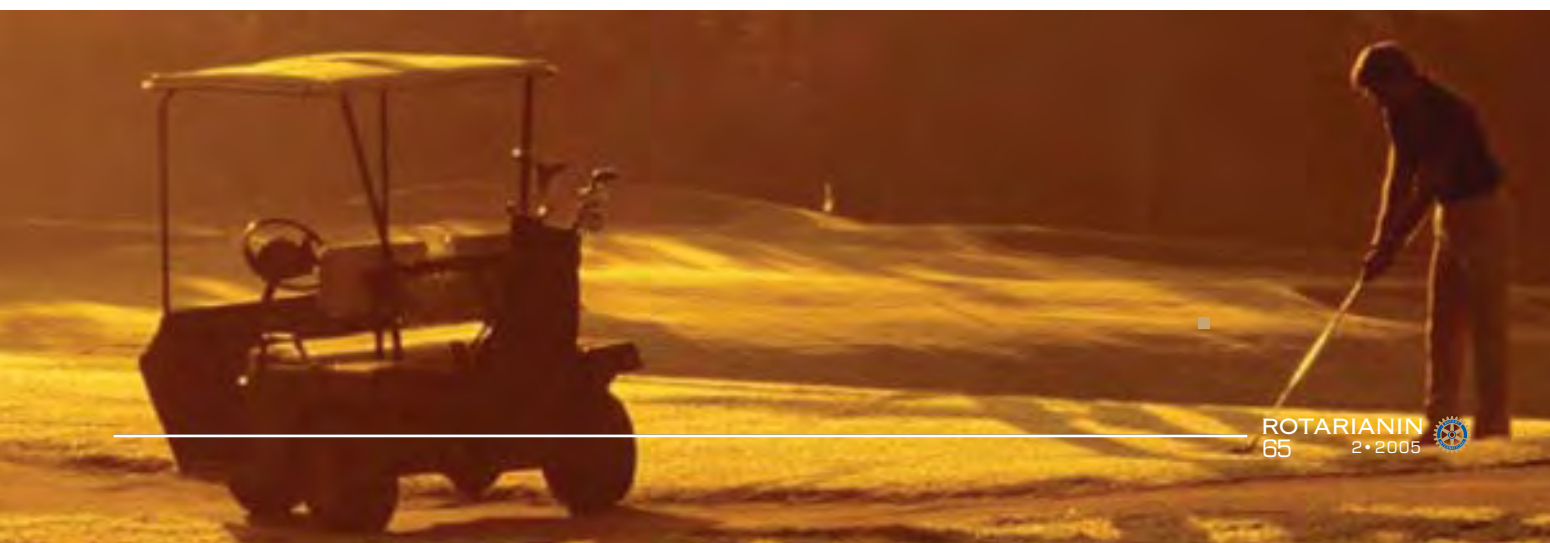
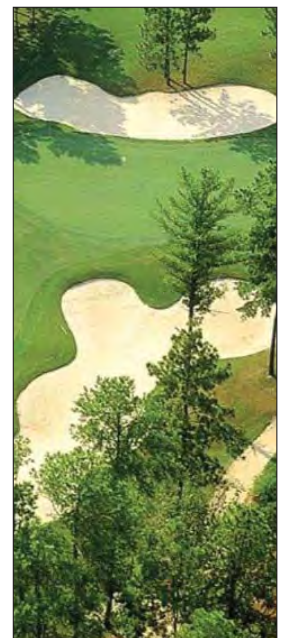
rough – obszar na polu poza trasą i *greenem*, z którego uderzenie jest naturalnie utrudnione;

runda – zagranie 18 dołków,

strzelnica (driving range) – wydzielony obszar do treningu uderzeń;

tee – miejsce startu do poszczególnych tras;

water hazard – przeszkoda wodna. ■



CELEBRUJĄC ROTARY



Andrzej Bułat

– Panowie! – powiedział Prezydent – przeżywamy dni, które z pełną odpowiedzialnością nazwać mogę, a powiem wam, że nie boję się tego słowa, dniami historycznymi...

...nie wybrzmiało jeszcze zdanie tak wysoko rozpoczęte przez Prezydenta, „a w sali zacnego, acz nadgryzionego znanym zębem hotelu, w którym od lat zbierają się rotarianie Klubu Drugiego”, powiało grozą. Tylko Cyniczny Cytaolog, nie mogąc powstrzymać rozwiązłego języka, nachylił się w stronę Pięknoducha Prezesa i wyszeptał: „...kiedy po ulicach spaceruje stuprocentowa historia, to zwyklemu człowiekowi nie pozostaje nic innego, tylko śmierć z kompletnym zachwytem w oczach”. Zamilkł jednak, jako że z przerażeniem spostrzegł, że ów „kompletny zachwytem w oczach” właśnie stał się na tęczówkach Prezydenta. Obu!

– Historyczne te dni wymagają odpowiedniej oprawy. Oprawę we własnym zakresie...

– ...Pan wybaczy, Prezydencie, że wchodzę Panu w tak uroczyste słowo – rozległ się stentorowy głos Pierwszorzędnego Profesora Partyjnego – pragnąłbym jednak zauważyć, że oprawę tych historycznych dni stanowią jak najbardziej, z czym wszyscy koledzy się zgodzą, nasze mundury organizacyjne poszyte z niemałym trudem, ku pokrzepieniu serc w minionym kwartale. Koledzy zechcą wstać!

Koledzy, jak zwykle nie mając żadnego wyboru w momencie, gdy głos zabierał Profesor, nie tylko zgodzili się z jego opinią, ale też natychmiast wstali, nieznacznie tylko szurając krzesłami. A każdy stęknął, jak krzepki drwal, i każdy nie wiem, jak się natężył, i tylko czekać wypadało, aż z dojrzałych, wyprężonych piersi wyrwie się pieśni zew. Tęczówki Prezydenta pokryły się przezroczystą mgiełką wzruszenia. Stał oto przed nim w granatowych marynarkach ze złotymi guzikami, z wyhaftowanymi na lewej piersi zębatymi symbolami ruchu, w szaropopielatych spod-

niach zaprasowanych na kancik, rząd przedniej urody szlachetnych dżentelmenów, rotarian jeden w jednego. I tylko Melancholijny Matematyk prawie swe ramię skrywał dyskretnie za plecami Ambiwalentnego Architekta. Nie chciał dekomponować obrazu, który nie tylko wzruszał, ale i zachwycał. A nie chciał, albowiem w jego marynarce rękaw wszyto na wysokości łokcia. Również Amerykański Aptekarz ledwie wystawał zza Eleganckiego Enigmatycznego Elekta, ani myśląc psuć podniosły nastrój swoimi spodniami hip-hopowca. Jemu z kolei krok skrojono na wysokości kolan. Zaś Skrupulatny Skarbnik Skądinąd Stoik o Symetrycznej Sylwetce przyjął postawę pierwszorzędnie skrywającą utraconą bezpowrotnie symetryczność sylwetki. Z powodu przodu marynarki, która po lewej stronie była ewidentną jednorzędówką, po prawej również dwurzędówki przypominać nie chciała. I tylko Rachityczny Rektor Recytator dumnie stanął pierś w pierś z Prezydentem, a jego marynarka tak ślicznie opinała kruchy tors, że wszyscy byli pod wrażeniem. Wszyscy z wyjątkiem brata syjamczyka Bogobojnego Biznesmena, który na ten czas, stojąc delikatnie za plecami Rektora, z całych sił ciągnął do siebie rektorską marynarkę, w którą można było bez wysiłku włożyć rektorów co najmniej dwóch.

I wtedy – jak twierdzą uczeni w Piśmie, tak właśnie wchodził Piłat w kredo – do sali wszedł, jak zwykle specjalnie (grand entree) spóźniony, za to wyfraczony Maestro Muzycznego Minjanu. Jedyne, który nie uszył organizacyjnego stroju. Więc wszyscy siedli, ponieważ wzruszenie uleciało, a gardła oswobodziły się z lirycznego uścisku. Prezydent zdawkowo odpowiedziawszy na powitanie Maestra, kontynuował swój wywód.

– Dziękuję kolegom za odpowiedzialność, poczucie obowiązku, a zwłaszcza hart ducha wykazany przy szyciu naszych strojów. Oprawa jednak stulecia naszego ruchu nie na tym

polega. A raczej nie tylko na tym. Oto, Panowie, mam przed sobą list naszego czcigodnego Gubernatora Dystryktu – w tym miejscu Prezydent pomachał kartką w formacie A4. – W liście Gubernator prosi nas właśnie o celebrę. Byśmy w każdym miejscu i o każdej dobie czcili, podnosili na piedestał, demonstrowali, a potem najpiękniej w sprawozdaniu jubileuszowym opisali.

– „Sprawozdania są tak bliskie prawdy, jak normalnie bywają sprawozdania gazetowe, czyli tak jak Mars jest bliski Saturna“ – nawet największy autorytet, jakim bez wątplenia cieszy się każdy Gubernator każdego Dystryktu, nie powstrzymał Cytatologa przed Chandlerowym sarkazmem, jadownicie wyszeptanym tym razem w ucho Dystyngowanego Docenta. Docent jednak niewzruszony wystąpił przed szereg i wyrzekł, chyba jednak wcześniej przygotowaną formułkę: – Jestem przekonany, że specjalny koncert, w którym specjalizuje się nasz Klub, stanowić będzie clou...

– ...ale żeby same piękne kobiety grały i śpiewały – Aptekarz wyskoczył z za Elekta, nie bacząc, że krok spodni znalazł się już na kostkach.

– Nawet mam taki zespół – rozpromienił się Prezydent – w finale koncertu dają słynny marsz niewolników z *Nabucco*. Kocham tę pieśń.

– A ja mam jej po dziurki w nosie! – milczący Maestro wypalił z mocą. – Dość mam maszerowania niewolników Nabuchodonozora nad pięknym modrym Dunajem i dość mam miernych występów, nazywanych przez laików koncertami! Koncert, proszę Panów, prawdziwy koncert, to np. *Passacaglia* Pendereckiego, to *22. Kaprys* Paganiniego. To Sarasati!

– O, wypraszam sobie! – Bogobojny Biznesmem aż spurpurowiał. – Dlaczegoż *Opowieści lasku wiedeńskiego* to dla naszego Maestra, za przeproszeniem, sraty-taty? Z tym laskiem wiązą mnie najczulsze wspomnienia...

– Biziu! – wyplątawszy się z rękawów, Rachityczny Rektor osadził Biznesmena na krześle. – Pomyliłeś opery! Sarasati, przyjacielu, Sarasati!

– A co powiecie o integracji? – widząc, że sytuacja, jak to się pisze w sprawozdaniach, nabrzmiewa, nieoczekiwanie zapytał Nastrojony Nonkonformizmem Nauczyciel.

– Właśnie! – podchwycił Adekwatnie Aserytywny Adwokat – razem z Pierwszym i Trzecim klubem zrobimy wielki bal w salonie, w którym sprzedawane są najlepsze samochody świata. Może być charytatywny.

– Bal w garażu na stulecie ruchu! Tylko tego brakowało! – przeleciała nad zgromadzeniem ze wszech miar fałszywa fraza i zmroziła salę na dłuższą chwilę. Cisza stawała się niepokojąca.

– Wszystko wskazuje więc na to, że najwyraźniejszym akcentem będzie akademie ku czci – Partyjny Profesor zaczynał mieć już serdecznie dość. – Ja wygłoszę okolicznościowe przemówienie...

Uczucie ulgi, z jakim przyjęto ostatnie trzy słowa Profesora, było aż nadto widoczne.

Wszak każdy się

obawiał, że Profesor zagra na skrzypcach.

– Nasz Kongenialny Konsul zaduje w obój, Maestro zadba o batutę, Refleksyjny Reżyser o układ sceniczny, ktoś w trzecim Klubie ma związki z operą, więc zaśpiewa, ja mógłbym wygłosić fraszkę *O doktorze Hiszpanie* – Rektor Recytator aż rozpędził się w swoich propozycjach repertuarowych...

Służby hotelowe dawno już opuściły swoje miejsca pracy, pogasły światła w salach restauracyjnych, nawet babcia klozetowa udała się na zasłużony odpoczynek. I tylko z jednej sali dochodził gwar to opadających, to wznośzących się głosów.

Takie to były zabawy i spory onego jubileuszowego, uroczyste celebrowanego roku...

Amerykański Aptekarz ledwie wystawał z za Eleganckiego Enigmatycznego Elekta, ani myśląc spuścić podniosły nastrój swoimi spodniami hip-hopowca. Jemu z kolei krok skrojono na wyśoki kolan.

NA GORĄCYM UCZYNYKU

Józef Herold

W książce o Hrabalu *Gra o życie* Aleksander Kaczorowski pisze:

To co nie zasługuje na opowieść, nie zasługuje na pamięć.

Siedzę na ganku leśniczówki w Wierzchucinie, niedaleko Żarnowca, i zastanawiam się, ile z moich opowieści zasługuje na pamięć. Niewiele. Może jednak takie się wydarzą? Trzeba je będzie złapać na gorącym uczynku.



1 stycznia

Ludzie powiadają: Jaki Nowy Rok, taki cały rok. Choć mądrości ludowych nie wolno lekceważyć, to jednak tę należy traktować z przymrużeniem oka. No bo jak sobie wyobrazić cały rok spędzony na lekkim bądź większym rauszu, wstając koło południa i do wieczora będąc podtrzymywanym na własnych bądź państwowych nalewkach. Ale są tacy, znamy ich, więc może w tym porzekadle, jak mówią, jest coś „na rzeczy”.

Jadę w Nowy Rok pociągiem z Kijowa do Warszawy i zastanawiam się, kto wymyślił pociąg między stolicami dwóch dużych państw, w którym nie ma wagonu restauracyjnego. To musiała być „głowa radziecka”. Jedyne co podaje kierownik wagonu, to dobre skądinąd ukraińskie piwo Obłoń po 1,5 zł na polskie pieniądze i krakersy. Efekt jest taki, że po korytarzach krążą w tę i nazad wycieczki do toalety. Jeżeli cały rok ma być taki jak Nowy, to Polacy i Ukraińcy wymienią się w Europie miejscami, a nad naszymi krajami w stratosferze pojawi się ogromna chmura śmierdzącej uryny.

3 stycznia

Opis I: *Napęczniałe ciała dryfują wzdłuż wybrzeża i pokrywają plaże; wielu śmierć zastała w czasie snu, ich ciała są spalone przez tropikalne słońce i gniją w słonej wodzie. Rozwijające się w nich bakterie*

zanieczyszczają także wodę pitną, której wypicie grozi milionom zachorowaniem na dur brzuszny, cholera, dezenterię, żółtaczkę i biegunkę. Szczególnie niebezpieczna jest cholera, której bakterie są w stanie w ciągu kilku godzin doprowadzić do odwodnienia i śmierci.

Opis II *...i jakby wielka góra płonąca ogniem została w morze rzucona, a trzecia część morza stała się krwią i wyginęła w morzu trzecia część stworzeń – te które mają duszę – i trzecia część uległa zniszczeniu.*

... spadła z nieba wielka gwiazda, płonąca jak pochodnia, a spadła na trzecią część rzek i na źródła wód... imię gwiazdy... Piółun. I trzecia część wód stała się piółunem i wielu ludzi pomarło od wód, bo stały się gorzkie...

Opis I – to prasowa relacja z ataku tsunami w Indonezji.

Opis II – to fragment *Apokalipsy według św. Jana*.

23 lutego

Z grupą bydgoskich rotarian wyjechałem do niemieckiego Palatynatu, gdzie nasi niemieccy przyjaciele organizowali 23 lutego spotkanie z okazji stulecia Rotary International. Mieszkałem w uroczym hoteliku Korona, w którym szefem kuchni był Karl

Emil, jeden z czołowych niemieckich kucharzy. Jako że w czasie naszego pobytu w nieodległej Moguncji przebywał George Bush, Karla Emila poproszono, żeby przygotował prezydentowi USA kolację. Mistrz nie odmówił, postanowił też swoje dania wypróbować na nas i podał nam tę samą kolację, którą w Moguncji miał jeść Bush.

Był sandacz z granatem, torcik z kalarepy i śmietany z sosem z egzotycznych owoców i imbiru. Comber jeleni z czerwoną kapustą, knedlami ziemniaczanymi i sosem jałowcowo-limonkowym, a na deser fantazja z zapiekanych jabłek.

Po kolacji koledzy poprosili mnie, abym zagrał na fortepianie. Nie odmówiłem. Po zaimprovizowanym koncercie zupełnie przypadkiem o północy natknąłem się na Karla Emila. Zrobiłem sobie z mistrzem kilka zdjęć i już miałem zamiar się pożegnać, gdy ten zapytał mnie, co robię na co dzień. Byłem zmęczony i zamiast: *I'm journalist* powiedziałem *I'm pianist*.

Karl Emil zaciągnął mnie niemal siłą do sali restauracyjnej i zażądał muzycznej rekompensaty za kolację a'la Bush. Po kwadransie grania podeszła kelnerka i zapytała, czy nie zechciałbym odpowiedzieć na jedno pytanie pani, która siedzi pod oknem. Oczywiście zgodziłem się. Bardzo elegancka, na oko pięćdziesięcioletnia Niemka powiedziała, że ma w Wiesbaden mały pensjonat i zaprasza mnie na cały lipiec do siebie. Chciałaby, żebym gościom grał na fortepianie. Co do pieniędzy, na pewno się dogadamy – dodała. Znow się zgodziłem. Pani Rosi zapytała mnie jeszcze, czy może w programie letnim swojego pensjonatu napisać, że jednym z dań muzycznych będzie koncert, którego wykonania słuchał George Bush.

24 lutego

W Strasburgu stoi monumentalna gotycka katedra z bardzo okazałym romańskim portalem. Wszystkie wycieczki, które wchodzi do środka, podziwiają zegar wyjątkowej piękności i wielofunkcyjnej sprawności. Przewodnik mówi, że artystę, który skon-

struował ten zegar, oślepiiono, by już więcej nigdzie nie powtórzył tak wyjątkowego dzieła.

Dziś wielu z nas mogłoby być okaleczonych w podobny sposób, by nie spoglądać na inne piękności.

25 lutego

W Heidelbergu – mieście słynnego niemieckiego uniwersytetu – wewnątrz wiekowej, bo z 1717 roku restauracji „Pod złotym szczupakiem” widnieje obrazek. Widać na nim podróżnika dobijającego się do drzwi hotelu, który mieści się w tym samym co restauracja budynku. Okazuje się, że to Johann Wolfgang Goethe. Podpis pod malunkiem brzmi: „W tym hotelu o mało co nie mieszkał Goethe, ale zabrakło miejsca”.

Specjaliści od marketingu i *public relations* powinni uczyć się od autora tego podpisu. Przecież przy każdym hotelu można dziś wypisać każde nazwisko z podobną historyjką. Trzeba tylko uważać, żeby nie pisać np. o wizycie Piłsudskiego, gdy hotel zbudowano po II wojnie światowej.

5 marca

Bydgoszcz. PETS – czyli szkolenie przyszłych rotariańskich prezydentów. Przez cały dzień na głowy elektów spadają tony nowych informacji, a wieczorem wiadomo – bankiet. Bankiety rotariańskie mają swoją cechę charakterystyczną – podczas nich przeważnie odbywa się jakaś aukcja charytatywna. Aukcje dzielą się na udane i nieudane.

Oto przepis na aukcję udaną:

1. Wystaw na aukcji jeden obraz. Może być brzydki, ale znanego autora, albo ładny, np. pejzaż, malowany w technice tradycyjnej.

2. Rozpocznij aukcję nie za wcześnie i nie za późno. Tak po 3–4 toastach. Już jest lekki rausz, a nie ma jeszcze bezholowania pt. wszyscy wszystkim mówią coś głośno do ucha.

3. Starannie dobierz prowadzącego; nie może być namolny, ale powinien uprzejmie

molestować aukcjonariuszy. Np. „Czy prezydent RC Warszawa-Wilanów pozwoli, żeby to dzieło poszło za 300 zł?”

4. Obraz powinien być noszony po sali. Zebrani przyglądają się i udają, że się znają na malarstwie, cichną głośne rozmowy przy stolikach, wzrasta zainteresowanie.

5. Nosić obraz powinny ładne dziewczyny, wszak licytujący to prawie wyłącznie mężczyźni.

6. Kiedy przy 350 zł entuzjazm gaśnie, należy przypomnieć cel zbiórki.

7. Można też w międzyczasie pokazać autora. Im bardziej wymięte spodnie i wyciągnięty sweter, tym lepszy autor, a zatem i dzieło.

8. Najlepsza jest licytacja amerykańska, czyli dokładnie po 50 lub 100 zł. Licytujący wykładają niezbyt wiele, a cena aukcyjna rośnie.

9. Zaproś telewizję i powiedz, że właściciel obrazu zaprezentuje się tysiącom widzów.

10. Podpuść dwóch głównych licytujących. „Wejdz” im na ambicję. Najlepiej, kiedy koło tych facetów siedzą ich kobiety; wtedy zaczynają się popisywać i cena rośnie.

Po zastosowaniu powyższego dekalogu obraz *Bydgoski zaulek* Jerzego Puciaty poszedł w Bydgoszczy za 3600 zł.

15 marca

W większych miastach Polski koncertuje Chór Aleksandrowa, do niedawna jeszcze mający w oficjalnej nazwie słowa „Chór armii Związku Radzieckiego”, i śpiewa znane wszystkim rosyjskie pieśni, przeważnie wojskowe. Poziom artystyczny chór jest rewelacyjny, publiczność skanduje znane wersety, tupie, prawie wycinając hołubce razem z artystami przebranymi w mundury.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie pewien szczegół, którego byłem świadkiem, a w którym, jak wszyscy wiemy, tkwi diabeł. Na koncercie dla kilku tysięcy słuchaczy wywoływany kilkakrotnie oklaskami artysta krzyczy do mikrofonu: *Jeszcze Polska nie zginęła, póki...* i tu właśnie jest szko-

puł. Jedni usłyszeli: *my żyjemy*, inni: *wy żyjecie*. Różnica zasadnicza.

Ale nic to, chwilowa euforia artysty może się zdarzyć. Poszło w eter i nie wróci. Większy problem z repertuarem. Otóż Chór Aleksandrowa śpiewa polską pieśń *Czerwone maki na Monte Casino*. I nie to jest problemem, że wykonuje tę rzewną pieśń jak marsz czerwonoarmistów, ale to, że moim zdaniem tej pieśni w Polsce śpiewać nie powinien. *Szła dziewczeczka do laseczka* – proszę bardzo, ale akurat żołnierze od Andersa nie byli ulubieńcami towarzyszy ze Wschodu. Jeszcze tylko brakowało, żeby Chór zaśpiewał piosenkę z Powstania Warszawskiego.

19 marca

24 lata temu w moje imieniny ZOMO-wcy pobili Jana Rulewskiego – legendarnego przywódcę Solidarności. Plotka niosła, że zrobili to w prezencie imiennym dla ówczesnego pierwszego sekretarza PZPR w Bydgoszczy Józefa Majchrzaka. Rulewskiemu wybito ząb (a właściwie sam wyleciał, bo to była proteza), ale w świat poszła informacja, że reżim wydał wojnę NSZZ „S”. Szpiegowskie satelity donosiły, że wojska radzieckie ruszyły w stronę wschodniej granicy Polski, a kraj stanął na krawędzi strajku generalnego. Do Bydgoszczy przyjechał Lech Wałęsa i w siedzibie Solidarności kazał mi, młodemu wówczas sztyftowi dziennikarskiemu, zrobić konferencję prasową. Najpierw miałem pozbierać pytania. Obszedłem zagranicznych korespondentów, a było ich sporo, i przyniosłem Wałęsie kartkę z pytaniami. Przewodniczący Solidarności wyjął długopis, poskreślał połowę pytań i powiedział: Tych skreślonych mi nie zadawaj. Zrobiłem jak kazał. A kiedy podczas konferencji jeden z dziennikarzy chciał zadać swoje skreślone pytanie, Wałęsa wstał i ogłosił: Koniec konferencji, muszę jechać do szpitala, zobaczyć jak się czują nasi chłopcy. ■

Niby wszystko podobnie – ta sama elegancka i stylowa Sala Malinowa łódzkiego Hotelu Grand, te same osoby, ale inna, bardziej podniosła atmosfera. 23 lutego na cotygodniowe spotkanie łódzcy rotarianie przyszedli z żonami. Tego dnia bowiem wszyscy rotarianie na świecie czcili 100. rocznicę powstania organizacji. Na jednej ze ścian od sufitu do podłogi zawieszono proporczyki klubów z całego świata. – W Rotary panuje zwyczaj wymiany proporczyków przy okazji spotkań rotarian z różnych klubów. RC Łódź zgromadził ich do tej pory 275 – mówi Jerzy Korczyński, prezydent RC Łódź.

Najstarszy w Łodzi RC Łódź gościł rotarian z 4 łódzkich klubów. Jan Chrzanowski, były prezydent RC Łódź, klubowy strażnik tradycji i badacz historii Rotary, przedstawił zebrane wielkim nakładem sił i czasu materiały dokumentujące przedwojenną działalność Rotary na świecie, w Polsce i – począwszy od roku 1933 – w Łodzi.

Założyciele

Na wielkim ekranie pojawił się przede wszystkim portret Paula P. Harrisa, ojca Rotary International, następnie pokazano zdjęcia dokumentujące działalność grupy założycielskiej z Chicago oraz sylwetki pierwszych polskich i łódzkich rotarian, członków założycieli i pierwszych prezydentów RC Łódź. Popłynęła opowieść Jana Chrzanowskiego o Oskarze Grossie, chemiku, inicjatorze i założycielu pierwszej w Łodzi publicznej biblioteki, prezydencie klubu w latach 1933–1935, 1935/1936, 1938/1939; Marianie Horoszewiczu, inżynierze chemiku – wielkim patriocie, który będąc uczniem gimnazjum i biorąc udział w strajku szkolnym, walczył o polską szkołę, a na początku 1940 roku odmówił podpisania volkslisty, za co został zesłany do obozu w Dachau, gdzie zmarł; Karolu Bajerze, inżynierze chemiku, założycielu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łodzi; Emilianie Loth, inżynierze chemiku, filozofie, esperantyście; Bronisławie Krohu, inżynierze energetyki, który pracując w zakładach Scheiblera, był jednocześnie jednym z naczelników zakładowej straży pożarnej; Wacławie Kowalewskim, inżynierze budowlancu, architekcie, autorze wielu projektów architektoniczno-budowlanych, m.in. „domów oficerskich” i szkoły przy ul. Kopcińskiego w Łodzi oraz wielu kościołów.

To jedynie sześciu z dziewiętnastu założycieli RC Łódź. Wszyscy osiągnęli sukcesy zawodowe, byli ludźmi zamożnymi, ale pieniądze, sława i dobre życie nie stępiły ich wrażliwości na ból, nędzę i ułomności innych, dlatego tak bliskie stały się im idee Rotary.

Konferencja i witryna

Bardzo miłym akcentem była obecność krewnych i bliskich przedwojennych rotarian, m.in. Zofii Myszkorowskiej – córki Karola Bajera, którzy opowiadali zebranym anegdoty z życia rodzin rotarian.

– Przygotowania do obchodów 100-lecia Rotary rozpoczęliśmy rok wcześniej. Postanowiliśmy „pokazać się” lokalnej społeczności. Zorganizowaliśmy między innymi konferencję prasową na temat Rotary – mówi prezydent Korczyński.

Natomiast w księgarni „Nike” przy ulicy Andrzeja Struga w Łodzi pojawiła się rotariańska witryna.

ŁÓDŹ

ECHA HISTORII

Grażyna Bożyk



Zofia Myszkorowska (córka Karola Bajera) wspomina ojca



Jan Chrzanowski, strażnik tradycji i badacz historii Rotary



Na jubileuszowe spotkanie przybyli wszyscy

GORZÓW WIELKOPOLSKI BAL Z MISTRZEM

Jan Arystydes Cytowicz (Aristo)



Mistrz Tomasz Kucharski (w środku) bawił się świetnie



Film z olimpijskiego finału przywołał tamte emocje

Honorowym gościem balu karnawałowego RC Gorzów Wlkp. był dwukrotny złoty medalista olimpijski (w 2000 roku w Sydney i w 2004 w Atenach) w wioślarstwie Tomasz Kucharski. „Kucharz” jest wychowankiem AZS AWF Gorzów. Wspólnie z Robertem Syczem (Kabel Bydgoszta Bydgoszcz) oprócz medali olimpijskich zdobył także dwa złote i trzy srebrne medale mistrzostw świata.

Bal w restauracji hotelu Gorzów zaczął się od wyświetlenia na telebimie finałowego wyścigu dwójek podwójnych wagi lekkiej w Atenach. Komentatorem rywalizacji był oczywiście jeden z jej głównych bohaterów – Tomasz Kucharski. W swej relacji połączył talent narratorski z dziennikarskim. Gdy polska osada jako pierwsza mijala linię mety, sala zatrzęsa się od braw.

W uznaniu nieprzeciętnych sportowych osiągnięć i zasług w promowaniu Gorzowa poza granicami kraju Tomasz Kucharski odebrał z rąk prezydenta RC Gorzów Wlkp. Floriana Florczaka statuetkę „Sukces” za rok 2004. Wioślarz jest drugim laureatem „gorzowskiego Oskara”, ustanowionego w ubiegłym roku przez tutejszy klub. Pierwszym (za 2003 rok) był Maciej Mularski – współwłaściciel Przedsiębiorstwa Ogrodniczego „Różanki”, który biznesowy sukces w uprawie i sprzedaży szklarniowych pomidorów połączył z charytatywną działalnością na rzecz wielu osób oraz instytucji.

„Kucharz” nie przestał na odebraniu honorów i doskonałej zabawie w towarzystwie żony Moniki. Na przeprowadzoną podczas balu aukcję podarował reprezentacyjną koszulkę i czapeczkę, w których popłynął w Atenach po złoto. W zaciętej licytacji – z udziałem zaprzyjaźnionych rotarian z niemieckich klubów w Springe koło Hanoweru i Frankfurtu nad Odrą – prezenty mistrza zostały sprzedane odpowiednio za 1 tys. i 700 zł. Całkowity dochód z balu w wysokości ponad 4 tys. zł zasilił fundusz charytatywny gorzowskiego RC.

WROCŁAW

SZEPT NA JUBILEUSZ



Zapraszamy

Wrocławskie kluby rotariańskie wspólnie uczciły jubileusz stulecia Rotary. W sobotę 19 lutego prezydenci trzech klubów (RC Wrocław, RC Wrocław-Centrum i RC Wrocław-Panorama) zaprosili rotarian do Sali Rycerskiej wrocławskiego Ratusza na koncert Polskiej Orkiestry Kameralnej „Sotto Voce”. Orkiestra pod dyrekcją Grzegorza Olkiewicza oraz soliści Mariola Miszkowska (klarnet) i Karol Kowal (kontrabas) zaprezentowali kilkanaście utworów, m.in. Johanna i Jozefa Straussów, Beli Bartoka, Johannes Brahmsa, Vittoria Monti i Krzysztofa Zgrai.

„Sotto Voce” to jedyna w Polsce i jedna z nielicznych na świecie orkiestra składająca się wyłącznie z pań, absolwentek i studentek Akademii Muzycznej we Wrocławiu, laureatek wielu konkursów w kraju i za granicą. Zespół ma w bogatym repertuarze wszystkie najbardziej popularne utwory światowej muzyki salonowej i kameralnej, a salonowy klimat koncertu potęgowany jest jeszcze przez stylowe kreacje artystek.

Sotto voce jest muzycznym określeniem delikatnej muzyki i oznacza szept, tym razem jednak jubileuszowy szept odbił się wśród wrocławskich rotarian głośnym echem.

Karnawałowe Bale Rotary w Trójmieście słyną ze swej niepowtarzalnej atmosfery. W ubiegłym roku uczestnicy uwodzeni byli urokiem dekadnych lat trzydziestych w Ameryce, w tym roku parodią epoki słuszenie minionej, czyli lat sześćdziesiątych w Polsce. Przybywających 3 lutego 2005 r. do Hotelu „Nadmorski” w Gdyni gości witała „Rada zakładowa”, natomiast ze ścian spoglądały portrety pierwszych (i jedynych) sekretarzy trójmiejskich klubów Rotary. Wśród atrakcji były kotyliny z najślynniejszymi (i najśluszniejszymi) hasłami epoki, talony, za które można było „spod lady” kupić napoje, były lody Mewa, naręcza goździków ku uciesze pań i uroczyste odsłonięcie białej warszawy, co wywołało łezkę w oku niejednego pana. Uczestnicy balu mieli także okazję licytować kultowe gadzety epoki – m.in. niezastąpioną pralkę Frania. Nad oprawą imprezy czuwał Rotaract – w czerwonych krawatach jak na związek młodzieży przystało. Muzycznie dopełniła całości Mira Kubasińska ze swoim zespołem.

Zgodnie z zasadą rotacji dochód z każdego trójmiejskiego balu przeznaczany jest na projekt innego klubu. W roku stulecia Rotary International dochód zostanie przekazany na projekt „Nagroda im. Andrzeja Walentynowicza – konkurs dla młodych liderów”, realizowany przez RTC Trójmiasto. Andrzej Walentynowicz był jednym z pierwszych animatorów Rotary w Trójmieście, osobą całym sercem hołdującą zasadzie: Człowiek jest tyle wart, ile zrobi dla innych. Szczególnie troszczył się o rozwój młodego pokolenia i to dzięki jego inicjatywie oraz wsparciu powstał trójmiejski Rotaract.

Celem konkursu jest wspieranie aktywnych i godnych naśladowania postaw wśród ludzi młodych, działających z dala od dużych ośrodków miejskich. Więcej informacji o inicjatywie – www.3miasto.rotaract.org.pl

W przygotowywaniu balu brały udział RC Gdańsk-Sopot-Gdynia, RC Gdańsk-Sopot, RC Gdynia oraz RC Sopot International; koordynatorem akcji był Sławomir Chmiel, prezydent RC Gdańsk-Sopot-Gdynia.

Ostrów Tumski jest dla Wrocławia miejscem szczególnym. Tu zaczęła się historia miasta; ta pisana i ta sprzed roku 1000, którą poświadczają odkrycia archeologów. Tu od tysiąca lat ludzie przychodzili modlić się do Boga o pokój, o zdrowie, o powszedni chleb. Na Wyspie szukali schronienia przed najeźdźcami, przed zarazą i pożarami. Na Ostrowie prosili o szczęście dla siebie, dla bliskich, dla Ojczyzny, bo to miejsce zawsze wydawało się najbliżej Boga. Mimo ponad tysiąca lat, jakie upłynęły od erygowania we Wrocławiu biskupstwa, mimo iż kilkakrotnie zmieniły się państwa, których częścią było miasto, zmieniły się języki, jakimi mówili jego mieszkańcy, Ostrów pozostaje wciąż tym samym świętym miejscem.

Album fotografii, wykonanych z samolotu przez Macieja i Tadeusza Szwedów oraz opatrzonych tekstem przez Mariusza Urbanka (redaktora „Rotarianina”), opowiada zapisaną w układzie ulic, usytuowaniu kościołów i klasztorów historię Ostrowa Tumskiego, a jednocześnie dzięki „niebiańskiej” perspektywie pozwala zrozumieć szczególną rolę tego miejsca w dziejach Wrocławia i historii kościoła na Śląsku.

TRÓJMIASTO JAK ZA GOMUŁKI

Anna Gołędzinowska



Zabawa była szampańska



Socjalistyczna limuzyna, czyli dawnych wspomnień czar

WROCLAW OSTRÓW Z NIEBA



BYDGOSZCZ ŚWIĘTOWANIE W PALATYNACIE

Leszek Bartkowiak, Roman Ossowski
RC Bydgoszcz



Polak Niemiec dwa bratanki



Nasz felietonista Józef Herold przy fortepianie. O okolicznościach tego koncertu czytaj w jego Dzienniku

WROCŁAW W NOWE STULECIE



Zacząło się od części oficjalnej

Rotarianie z RC Bydgoszcz obchodzili stulecie ruchu w Palatynacie (Niemcy). Nasza osiemnastoosobowa delegacja gościła tam od 22 do 26 lutego na zaproszenie dwóch zaprzyjaźnionych klubów: RC Gernersheim Suedliche Wienstrasse oraz RC Bad Bergzabern.

Znaczenia tego spotkania nie da się przecenić z kilku powodów.

Po pierwsze – spotkanie polskich i niemieckich rotarian przypadło w okresie obchodów stulecia Rotary International, miało więc szczególny wymiar. Atmosfery uroczystego spotkania w Hotelu-Restauracji „Zur Krone” nie da się zapomnieć. Dokładnie w dniu naszego święta podpisaliśmy umowę partnerską między klubami RC Bydgoszcz i RC Gernersheim SUW – pierwszą taką umowę między klubami z Polski i Palatynatu. Wystąpienia znakomitych gości przywoływały nie tylko tradycję i misję Rotary, ale miały również charakter manifestacji politycznej, odnoszącej się do polsko-niemieckich relacji historycznych.

Po drugie – Polska od 1 maja 2004 r. przynależy do europejskiej wolnej wspólnoty narodów. Dzięki przyjaciołom z Niemiec uczestniczyliśmy pod opieką eurodeputowanego z Palatynatu w posiedzeniu Parlamentu Europejskiego w Strasburgu. A przecież integracja europejska dokonuje się nie tylko poprzez działalność władz unijnych oraz należących do UE państw, ale i obywateli.

Po trzecie – przyjaciele z Palatynatu przygotowali niezwykle atrakcyjny program naszego pobytu, zapoznając nas z historią i zabytkami miasta Speyer, Strasburga we Francji, Heidelbergu (w tym Uniwersytetu) oraz zaprzyjaźnionego z Bydgoszczą Mannheim. Odwiedziliśmy wiele położonych pośród winnic urokliwych małych miejscowości, popijając tam z niemieckimi przyjaciółmi i gospodarzami regionu wspaniałe wino. Przyjęła nas ponadto przewodnicząca Parlamentu Palatynatu oraz zarząd miasta Mannheim, a nasz pobyt i podpisanie umowy relacjonowane były w prasie i telewizji. Ważnym akcentem spotkania było omówienie zasad współpracy dwóch szkół publicznych z regionu Palatynatu i Bydgoszczy. Współpraca odbywać się będzie pod auspicjami klubów rotariańskich, a jej realizacja rozpoczyna się już w maju.

Rotarianie z wszystkich trzech wrocławskich klubów wspólnie świętowali jubileusz stulecia ruchu. W zorganizowanym z tej okazji balu prócz samych rotarian, ich rodzin i przyjaciół wzięli udział najwyżsi przedstawiciele dolnośląskich władz i urzędów. Zabawa połączona była z aukcją i loterią fantową, z których dochód przeznaczony został na pomoc ofiarom tsunami w południowej Azji oraz na zakup sprzętu niezbędnego do pracy z dziećmi głuchoniemymi, którymi zajmuje się Stowarzyszenie Opieki nad Dziećmi Niesłyszącymi z ul. Nowodworskiej we Wrocławiu.

A punktualnie o północy przedstawiciele wszystkich klubów zebrali się na pierwszym w nowym stuleciu ruchu rotariańskiego wspólnym zebraniu.

Już czwarty raz rotarianie z Polski i Ukrainy walczyli w Arłamowie (Bieszczady) o laury „Nart rotariańskich”, zorganizowanych w dniach 18–20 lutego przez przewodniczącego Komitetu Międzynarodowego RI Polska-Ukraina Antoniego Pasicha.

Do rywalizacji na arłamowskim stoku stanęło 132 rotarian, członków ich rodzin i przyjaciół ze Lwowa, Dniepropietrowska, Równego, Chełma, Krakowa, Torunia, Sopotu, Rzeszowa, Niska, Częstochowy i Przemysła. Zostali podzieleni na 6 kategorii, w których tryumfowali:

- Bartosz Bobko z Przemysła (dzieci do lat 10);
- Piotr Szymański z Przemysła (dzieci i młodzież 11–20 lat);
- Ała Kurban, RC Lwów-Centrum (rotarianki);
- Mariusz Bodzioch, RC Przemysł (rotarianie);
- Agnieszka Piasecka z Przemysła (kategoria open kobiet);
- Marek Szymański z Przemysła (kategoria open mężczyzn).

„Narty...” to jednak nie tylko narty. Wieczorne towarzyskie spotkanie uczestników imprezy połączone było z loterią fantową oraz aukcją dzieł sztuki i pamiątek. Dochód, 5 tys. zł, przekazany został m.in. na operację chorego chłopca z Dniepropietrowska.

Aż dwoma kartami pocztowymi uczczone zostały obchody jubileuszu Rotary International w Polsce. Wydawcą pierwszej jest Dyrekcja Okręgu Poczty w Warszawie, edytorem drugiej nowo powstały klub Rotary Lublin-Stare Miasto. Karty są prawdziwą gratką dla filatelistów, ponieważ w pierwszym dniu obiegu – 23 lutego 2005 roku pieczętowane były okolicznościowymi stemplami z rotariańską zębatką.

Kartę wydaną w Lublinie reprodukuje obok. Głównym elementem karty wydanej w Warszawie, oprócz numeru i nazw państw tworzących dystrykt 2230, jest logo roku jubileuszowego Rotary International oraz napis: A Century of Service. A New Century of Success.

To kolejne już rotariańskie karty pocztowe. Pierwszą z nich była karta wydana w lipcu 1997 roku z okazji utworzenia polskiego dystryktu 2230, a w zeszłym roku w Lublinie ukazały się dwie kolejne z okazji powstania w tym mieście Szkoły Muzycznej dla Dzieci Niepełnosprawnych im. Paula Harrisa oraz II Międzynarodowego Konkursu Muzycznego dla Artystów Niewidomych. Także te karty związane były z obchodami jubileuszu stu-lecia Rotary.

17 marca, jak co roku, rotaractorzy z wrocławskiego RTC w ramach akcji „Przeszedł luty, zmień buty” odwiedzili Dom Opieki Społecznej w Sobótce. Podczas gdy wrocławianie buszują po centrach handlowych w poszukiwaniu najnowszych wiosennych kolekcji, opiekunom dzieci z tej placówki brakuje pieniędzy nawet na podstawowe zakupy dla młodzieży... Dlatego właśnie rotaractorzy z klubu RTC Wrocław przywieźli 4 pary adidasów dla chłopców oraz klapki dla dziewcząt prosto z Anglii. Miejmy nadzieję, że te drobne prezenty pomogły im z uśmiechem przywitać tegoroczną wiosnę.

Krystyna Winiarska
RTC Wrocław

PRZEMYSŁ ROTARY NA NARTACH



Nagrodzonych było wielu, zadowoleni wszyscy

LUBLIN – WARSZAWA GRATKA DLA FILATELISTÓW



Za następne sto lat ta karta będzie warta majątek

WROCŁAW ZMIĘŃ BUTY



Ciekawe, czy będą pasować?

* **RC Jarosław** znalazł się wśród sponsorów I. Przeglądu Kolęd i Pastorałek Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych, który został zorganizowany pod koniec stycznia przez Dom Dziecka nr I w Jarosławiu. W Przeglądzie wzięło udział 21 placówek opiekuńczych z Podkarpacia.

* W styczniu i lutym w restauracji Brasserie Margof w podziemiach szczecińskiego Ratusza Miejskiego można było podziwiać ceramikę niemieckiej artystki Corneli Nagel z cyklu *Ogniem znaczone*. Prace zostały wykonane w dawnej technice wypalania gliny, którą Nagel, będąca członkiem **RC Berlin**, poznała podczas pobytów w Japonii.

* Gwiazdą balu karnawałowego, zorganizowanego przez **RC Bydgoszcz** w myślińskim hotelu Pałac, był Jan Pietrzak. Jednak prawdziwą furorę zrobił powstały spontanicznie rotariański chór męski, który *a cappella* wykonał sztandarowy utwór gościa *Żeby Polska była Polską*.

* 3 tys. złotych dla ofiar tsunami zebrali członkowie **RC Chelm** podczas II Rotariańskiego Wieczoru Charytatywnego, który odbył się w lutym w chełmskiej Galerii Atelier.

* Nagrodę Kultury Inowrocławskiej im. Stanisława Przybyszewskiego, przyznaną od pięciu lat przez **RC Inowrocław**, otrzymał Tadeusz Chęsy, właściciel Zakładu Poligraficzno-Wydawniczego POZKAL, sponsor wielu wydawnictw poświęconych kulturze i historii miasta. Nagrodę Młodych przyznano Dawidowi Wawrzyniakowi, studentowi na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu, za dotychczasowe prace i dokonania.

* Zmiana w Lesznie. Michał Gronowski, adwokat, pierwszy prezydent utworzonego w styczniu klubu Rotary w Lesznie, złożył rezygnację z pełnionej funkcji. Decyzję poprzedziła seria artykułów w „Panoramie Leszczyńskiej”, w których pojawiły się zarzuty niezgodnych z etyką zawodową działań Michała Gronowskiego. Na stanowisku prezydenta **RC Leszno** zastąpił go wiceprezydent Henryk Bystrzycki.

FOTOGRAFIA NIEOBOJĘTNA

Z okazji 100-lecia Rotary International łódzkie kluby rotariańskie przygotowały wydarzenie wyjątkowe. Od 14 do 28 czerwca w Galerii Fotografii Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego przy ul. Piotrkowskiej 102 prezentowana będzie wystawa pod znamennym tytułem „Fotografia nieobojętna”.

Celem ekspozycji jest ukazanie w formie artystycznej, a więc bardzo osobistej i autorskiej, problemów ludzi potrzebujących pomocy. Autorzy wystawy pragną skierować uwagę środowisk biznesu oraz młodych ludzi na konieczność bezinteresownego wspierania grup znajdujących się w trudnej sytuacji społecznej i życiowej.

Wystawa będzie również dokumentować dotychczasowe działania łódzkich klubów Rotary w lokalnym środowisku. Rotarianie od lat aktywnie współpracują z blisko trzydziestoma różnymi instytucjami, wśród których znajdują się liczne domy dziecka, ośrodki szkolno-wychowawcze, placówka dla dzieci słabowidzących, hospicjum dla dzieci, młodzieżowe ośrodki socjoterapii i pracy alternatywnej, specjalistyczne placówki służby zdrowia, w tym oddziały onkologiczne.

Ekspozowane fotografie zostały wykonane zarówno przez profesjonalistów, jak i amatorów, w tym także rotarian. Wystawę połączono z konkursem, do którego zaproszeni zostali młodzi ludzie związani z łódzkimi uczelniami plastycznymi, filmowymi i fotograficznymi, jak również współpracujący z Międzynarodowym Festiwałem Fotografii w Łodzi oraz Łódzkim Towarzystwem Fotograficznym.

Wystawa „Fotografii nieobojętnej” ma na celu upowszechnienie przesłania ruchu rotariańskiego w roku jubileuszu RI. Pragniemy jednak, aby stała się ona wydarzeniem corocznym, służącym pobudzaniu społecznej wrażliwości i przełamywaniu ludzkiej obojętności. Chcemy, żeby zawędrowała do innych klubów w Polsce i za granicą oraz była obecna w Internecie.

Mamy nadzieję, że „Fotografia nieobojętna” naprawdę nikomu nie pozwoli pozostać obojętnym na ludzki ból, biedę i nieszczęście. Marzymy, by stworzyła ludziom znajdującym się w trudnej sytuacji szansę rozwiązania problemów oraz wspierała ich w realizacji marzeń i życiowych dążeń.

Tomasz Domański
Prezydent RC Łódź-Trójka,
koordynator projektu.
Fotografie autora



* O 14 tys. złotych wzbogacił się Rotariański Fundusz Edukacyjny po dorocznym balu charytatywnym, zorganizowanym przez **RC Toruń** w Dworze Artusa. Pieniądze uzyskane podczas licytacji m.in. witraży Andrzeja Kałuckiego z UMK przeznaczone zostaną na stypendia dla uzdolnionej młodzieży gimnazjalnej. Gości balu bawili: znany z serialu „Klan” aktor Jacek Borkowski, który śpiewał standardy Franka Sinatry, oraz Swing Band Tomasza Bielskiego grający utwory Duke'a Ellingtona, Glenna Millera i Counta Basiego.

* Podczas marcowego **PETS w Bydgoszczy** odbyła się licytacja obrazu *Zaulek bydgoski*, autorstwa znanego artysty Jerzego Puciaty. Za 3650 zł kupił dzieło Aleksander Szwarz z RC Kołobrzeg. Pieniądze trafiły do Szkoły Podstawowej nr 68 w Bydgoszczy z przeznaczeniem na obiady dla dzieci z ubogich rodzin.

* Dochód z ubiegłorocznej charytatywnej „choinki” (6,5 tys. zł), zorganizowanej przez **RC Strzelce Krajeńskie**, w całości został przeznaczony na jednorazowe stypendia dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów w Strzelcach i Tuczynie. 27 uczniów podstawówek otrzymało od rotarian po 100 zł, 18 gimnazjalistów po 200 zł.

* Rotaractorzy z **RTC Bydgoszcz** urządzili „zajęczka” dzieciom z Pogotowia Opiekuńczego przy ul. Traugutta w Bydgoszczy. Zaprosili 246 wychowanków Pogotowia do miejskiego centrum zabaw rodzinnych Family Park, gdzie przez kilka godzin mogli oni korzystać z dostępnych atrakcji. Nie zabrakło także paczek ze słodyczami.

* **RC Brodnica** był współorganizatorem koncertu grupy Czerwony Tulipan, który towarzyszył otwartej w Muzeum w Brodnicy wystawie pastelii z cyklu *W stronę lasu* autorstwa olsztyńskiego plastyka Marka Świąteckiego. Podczas koncertu odbyła się aukcja 12 pastelii artysty. Wszystkie przedstawiały zwierzęta, a dochód z licytacji (2,4 tys. zł) przekazany został brodnickiemu schronisku dla zwierząt.

W poprzednim numerze błędnie podaliśmy nazwę klubu, którego członkiem jest Dariusz Królicki. W rzeczywistości należy do RC Wrocław. Przepraszamy.



W OCZACH INNYCH

Przeгляд prasy w tym numerze będzie znacznie obszerniejszy niż zwykle, ale jubileusz Rotary zaowocował prawdziwym festiwalem artykułów poświęconych stowarzyszeniu. Nie było niemal gazety, która nie odnotowałaby choć

krótką informacją stulecia założenia pierwszego klubu rotariańskiego w Chicago i licznych imprez, które z tej okazji organizowano w Polsce. Pastgubernator Andrzej Ludek wystąpił 23 lutego w programie „Kawa czy herbata”, przybliżając telewizjom rotariańskie idee i działania. Prasa donosiła o nowych klubach powstałych

w Lesznie i Lublinie. Elita chce służyć – informowała „Panorama Leszczyńska” 20 stycznia. – *Leszczyński ratusz już dawno nie przeżywał takiego obłędzenia. Ponad sto osób uczestniczyło w uroczystości przyjęcia Rotary Clubu Leszno do światowej sieci.* A dziennik „ABC” z 18–20 stycznia informował: *Rotarianie zajmują się pracą charytatywną. Wspierają ludzi chorych, fundują stypendia dla młodzieży, organizują współpracę międzynarodową, podejmują wiele stałych i doraźnych akcji pomocowych.* „Kurier Lubelski” z 7 lutego pisał o powstaniu w lubelskim Trybunale Koronnym RC Lublin-Stare Miasto. *Na uroczystość przybył komplet rotarian stowarzyszonych w lubelskich klubach oraz gości z zagranicy, m.in. z Francji i Ukrainy.* Jednak najobszerniej potraktowały jubileusz RI „Gazeta Olsztyńska” i „Dziennik Elbląski”, które wspólnie z klubami z Bartoszczyk, Giżycka i Olsztyna przygotowały specjalny czterostronicowy dodatek rotariański. Znalazły się w nim krótka historia Rotary na świecie i w Polsce, wywiad z Bohdanem Kurowskim, pre-

zentacja dokonań klubów oraz reportaży z wymiany młodzieżowej, w której uczestniczyły Danuta Szalkowska z Olsztyna (spędziła rok w Brazylii) oraz Sarah Willenbrink z Kentucky, USA (od pół roku mieszkająca w Olsztynie). *W czasie pobytu w Brazylii Danuta mieszkała u dwóch rodzin. Pierwszą z nich do dziś darzy szczególnym uczuciem i nazywa „rodziną zastępczą”. – To rodzina Any Clary de Melo Souza, dziewczyny, która również uczestniczyła w wymianie młodzieżowej i mieszkała m.in. w moim domu w Olsztynie. Ze swoją brazylijską mamą (mae), tatą (pai) i siostrą (irma) pozostają w bardzo dobrych kontaktach. Już na zawsze pozostaną w moim sercu – cytował Dorotę autor (kr).* Również w tamtejszej szkole Danuta została dobrze przyjęta, o czym świadczy zorganizowane dla niej przez klasę przyjęcie urodzinowe z wielkim tortem. – *Ale na tym nie koniec. Tort urodzinowy otrzymałam również od mojego Klubu Vila da Penha oraz oczywiście od mojej „rodziny zastępczej”. Urodziny ma się podobno raz w roku. Ja, dzięki moim przyjaciołom, obchodziłam swoje urodziny aż trzy razy! (...) Danuta twierdzi, że podjęcie decyzji o udziale w programie wymiany młodzieży było jedną z lepszych rzeczy, które do tej pory zrobiła. – Dzięki wyjazdowi poznałam wspaniałych ludzi i ich kulturę. Przeżycia i doświadczenia na pewno mnie ukształtowały, sprawiły, że stałam się bardziej samodzielna, zaszczepiły we mnie wiarę w siebie i własne możliwości. Skorzystałam z możliwości nauki nowego języka. (...)*

Sarah Willenbrink pochodzi ze Stanów Zjednoczonych. Ma 18 lat i na stałe mieszka w Morehead, Kentucky. – Moja



Leszczyński ratusz już dawno nie przeżywał takiego obłędzenia. Ponad sto osób uczestniczyło w uroczystości przyjęcia Rotary Clubu Leszno do światowej sieci. A dziennik „ABC” z 18–20 stycznia informował: *Rotarianie zajmują się pracą charytatywną. Wspierają ludzi chorych, fundują stypendia dla młodzieży, organizują współpracę międzynarodową, podejmują wiele stałych i doraźnych akcji pomocowych.* „Kurier Lubelski” z 7 lutego pisał o powstaniu w lubelskim Trybunale Koronnym RC Lublin-Stare Miasto. *Na uroczystość przybył komplet rotarian stowarzyszonych w lubelskich klubach oraz gości z zagranicy, m.in. z Francji i Ukrainy.* Jednak najobszerniej potraktowały jubileusz RI „Gazeta Olsztyńska” i „Dziennik Elbląski”, które wspólnie z klubami z Bartoszczyk, Giżycka i Olsztyna przygotowały specjalny czterostronicowy dodatek rotariański. Znalazły się w nim krótka historia Rotary na świecie i w Polsce, wywiad z Bohdanem Kurowskim, pre-

zentacja dokonań klubów oraz reportaży z wymiany młodzieżowej, w której uczestniczyły Danuta Szalkowska z Olsztyna (spędziła rok w Brazylii) oraz Sarah Willenbrink z Kentucky, USA (od pół roku mieszkająca w Olsztynie). *W czasie pobytu w Brazylii Danuta mieszkała u dwóch rodzin. Pierwszą z nich do dziś darzy szczególnym uczuciem i nazywa „rodziną zastępczą”. – To rodzina Any Clary de Melo Souza, dziewczyny, która również uczestniczyła w wymianie młodzieżowej i mieszkała m.in. w moim domu w Olsztynie. Ze swoją brazylijską mamą (mae), tatą (pai) i siostrą (irma) pozostają w bardzo dobrych kontaktach. Już na zawsze pozostaną w moim sercu – cytował Dorotę autor (kr).* Również w tamtejszej szkole Danuta została dobrze przyjęta, o czym świadczy zorganizowane dla niej przez klasę przyjęcie urodzinowe z wielkim tortem. – *Ale na tym nie koniec. Tort urodzinowy otrzymałam również od mojego Klubu Vila da Penha oraz oczywiście od mojej „rodziny zastępczej”. Urodziny ma się podobno raz w roku. Ja, dzięki moim przyjaciołom, obchodziłam swoje urodziny aż trzy razy! (...) Danuta twierdzi, że podjęcie decyzji o udziale w programie wymiany młodzieży było jedną z lepszych rzeczy, które do tej pory zrobiła. – Dzięki wyjazdowi poznałam wspaniałych ludzi i ich kulturę. Przeżycia i doświadczenia na pewno mnie ukształtowały, sprawiły, że stałam się bardziej samodzielna, zaszczepiły we mnie wiarę w siebie i własne możliwości. Skorzystałam z możliwości nauki nowego języka. (...)*

Sarah Willenbrink pochodzi ze Stanów Zjednoczonych. Ma 18 lat i na stałe mieszka w Morehead, Kentucky. – Moja

Fot. E. Biały

przygoda z wymianą zaczęła się cztery lata temu – wspomina. – Byłam wtedy z moją szkołą w Niemczech. W Monachium spotykaliśmy studentki z Rotary International Youth Exchange. Pamiętam, że podczas śniadania mówiłam, że też chciałabym być taką studentką z „wymiany”. Moja mama powiedziała wtedy tylko: „zobaczymy, zobaczymy...” (...) Od sześciu miesięcy Sarah mieszka w Olsztynie i będzie tu jeszcze kolejnych pięć miesięcy. – Bardzo lubię Olsztyn – przyznaje. – W porównaniu z moim rodzinnym Morehead, które liczy tylko 9 tys. mieszkańców, Olsztyn to gigant! Język polski jest trudnym, ale i bardzo ładnym językiem. Moim marzeniem jest studiowanie języka polskiego, niemieckiego i rosyjskiego na tutejszym uniwersytecie.

Na razie Sarah jest uczennicą III klasy LO nr II w Olsztynie. – O... ta szkoła tak się różni od mojej w Kentucky... Tam miałam codziennie siedem lekcji i wybierałam te, które mnie interesowały. Tu wszystko jest inaczej zorganizowane.

W „Gazecie Pomorskiej” z 14 lutego Katarzyna Pojda w artykule *Pomoc klubowa* opisała wolontariuszy z bydgoskiego Rotaractu pomagających dzieciom z domów dziecka. Jest ich dwudziestu. Większość z nich jeszcze nie ma swoich rodzin, ale pomagają tym, którzy na swoje rodziny liczyć nie mogli. Marta, lekarka w szpitalu im. Jurasza, lat 26. Mówią o niej: pracowolowiczka. Czasem w szpitalu spędza 20 godzin na dobę. Po zakończonym dyżurze wraca do domu tylko na moment. Inni na jej miejscu odpoczęliby po zarwanej nocy, poszliby spać. Ona bierze prysznic, przebiera się w inne rzeczy. Jedzie do pogotowia opiekuńczego przy ul. Traugutta. Tam przecież czekają na nią dzieci, którym pomoże odrobić zadanie z matematyki. Wysłucha ich zwierzeń. Przytuli. Obejrzy z nimi bajkę na dobranoc. Tomek, lat 25, uczy angielskiego w kolegium języków obcych. Malu-

chom z domu dziecka i pogotowia opiekuńczego organizuje wycieczki. On załatwił autokar, który zabral 30 dzieci do „Multikina”. Dla niektórych to była pierwsza taka wycieczka. Dzięki niemu i jego przyjaciółom z klubu kilkunastu maluchów z najuboższych rodzin pojechało do zoo w Myśliczku i po raz pierwszy w życiu zobaczyło „na żywo” niedźwiedzie.

Marta i Tomek należą do klubu Rotaract. To właśnie członkowie tego klubu jako wolontariusze od 10 lat pomagają dzieciom pokrzywdzonym przez los. – Kiedy zaczynaliśmy, pomagaliśmy wychowancom z domu dziecka przy ulicy Stolarskiej i grupie dzieci „Promyczek” z Pałacu Młodzieży – mówi Paweł Rajewski z „Rotaractu”. – Teraz organizujemy imprezy, wyjazdy i konkursy dla dzieci z pogotowia opiekuńczego. Prowadzimy też akcję „Dentysta”, wożąc maluchy do zaprzyjaźnionego stomatologa. Jeżeli nie uda im się załatwić autobusu, do kina czy na aerobik, wożąc dzieciaki swoimi samochodami. (...)

Wśród wolontariuszy są młodzi lekarze, nauczyciele, prawnicy i studenci. Nie założyli jeszcze własnych rodzin. Uczą się za to być rodzicami dla dzieci, którym lepiej jest w ośrodku, niż w rodzinnym domu. Bo w domu mama piła, a tata bił. Bo tam nie było co jeść, a tu zawsze znajduje się dla nich ciastko lub cukierek. (...) Wszystko robią za darmo. – Pracujemy zawodowo, więc mamy z czego żyć – mówi Dagmara, prawniczka. – Kiedy widzimy dziecko, gdy cieszy się z cukierków, które od nas dostało, wiemy, że to, co robimy, robimy dobrze.

W „Słowie Polskim/Gazecie Wrocławskiej” z 19–20 lutego ukazał się obszerny artykuł zatytułowany *Dary nie tylko od losu*. Autorka Barbara Chabor opisała w nim działalność charytatywną wrocławskich klubów rotariańskich. Wzruszającą uroczystością było przekazanie 30 wózków inwalid-

Pomoc klubowa

Jest ich dwudziestu. Większość z nich jeszcze nie ma swoich rodzin, ale pomagają tym, którzy na swoje rodziny liczyć nie mogli.

Lekarka życia
Wielki wolontariusz – Marta, lekarka, urodziła się 26 lutego 1986 roku w Olsztynie. Po ukończeniu szkoły średniej w Olsztynie, rozpoczęła studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu w Olsztynie. W tym czasie, w ramach swojej działalności społecznej, rozpoczęła pracę w ośrodku dla dzieci z domów dziecka przy ul. Traugutta. Tam, w ramach swojej pracy, zaczęła pomagać dzieciom z domów dziecka. W tym celu, w ramach swojej pracy, zaczęła pomagać dzieciom z domów dziecka. W tym celu, w ramach swojej pracy, zaczęła pomagać dzieciom z domów dziecka.

Praca za darmo
Wszystko robią za darmo. Pracujemy zawodowo, więc mamy z czego żyć – mówi Dagmara, prawniczka. – Kiedy widzimy dziecko, gdy cieszy się z cukierków, które od nas dostało, wiemy, że to, co robimy, robimy dobrze.

Akcja po akcji
Marta i Tomek należą do klubu Rotaract. To właśnie członkowie tego klubu jako wolontariusze od 10 lat pomagają dzieciom pokrzywdzonym przez los. – Kiedy zaczynaliśmy, pomagaliśmy wychowancom z domu dziecka przy ulicy Stolarskiej i grupie dzieci „Promyczek” z Pałacu Młodzieży – mówi Paweł Rajewski z „Rotaractu”. – Teraz organizujemy imprezy, wyjazdy i konkursy dla dzieci z pogotowia opiekuńczego. Prowadzimy też akcję „Dentysta”, wożąc maluchy do zaprzyjaźnionego stomatologa. Jeżeli nie uda im się załatwić autobusu, do kina czy na aerobik, wożąc dzieciaki swoimi samochodami. (...)

nasze PREZENTACJE

Dyplomacja obywatelska

Rozwój ruchu rotariańskiego w Polsce

Wieloletnia działalność na polu dyplomacji obywatelskiej w Polsce. W ramach II wojny światowej polscy rotariusze działali w przeciwnym kierunku.

Cztery drogi służby



kich ofiarowanych dla wrocławian przez klub z Los Angeles w kwietniu 2004 roku – czytamy w artykule. – Obecni wtedy niemieccy rotarianie przeżyli takie emocje, że postanowili dołożyć się do daru i dostali kolejny sprzęt dla niepełnosprawnych – relacjonuje Janusz Klinowski, szef Rotary Club Wrocław-Panorama. Wśród obdarowanych znalazła się Katarzyna Owsiak. – Pani Kasia jest osobą wielkiej wrażliwości; w ramach terapii zbiera zabawki dla oddziału dziecięcego szpitala przy ulicy Traugutta, nie poddając się niedomaganiu ciała. W tej sprawie skontaktowała się z nami. Zdecydowaliśmy, że nie tylko

może normalnie uczyć się, korzystając z komputera, dzięki ofiarowanemu mu przy wsparciu Rotary rzutnikowi powiększającemu litery. Przedtem używał zegarmistrzowskich okularów, maszyna kosztowała ponad 25 tys. zł.

Redakcja miesięcznika „Kraków” zajęła się z kolei rotarianami krakowskimi. W lutowym zeszycie pisma opublikowany został obszerny artykuł *Ponad własne korzyści*, poświęcony rotariańskim tradycjom i symbolice oraz przedstawiający dzień dzisiejszy stowarzyszenia. Krakowskie kluby mają swoją specyfikę – autor artykułu K.T. cytuje gubernatora Jana Wranę. – *Zazdrozczą nam tradycji, rodzinności, my wiemy, z jakiego podwórka pochodzimy, nie ma więc ryzyka. A dobór ludzi to sprawa bardzo ważna. Członkami krakowskich klubów są profesorowie wyższych uczelni, lekarze, architekci, artyści – ludzie wyróżniający się w swoim zawodzie, uczuleni na potrzeby innych ludzi. To nie są osoby o wielkich zasobach materialnych, za to o wielkiej wrażliwości. (...)*

Nobilitacja przez propagowanie wysokich standardów, a do tego służba innym – proszę bardzo, popieram takie elity – napisał K.T. – Bo to jest recepta na społeczeństwo obywatelskie, w którym nie ma miejsca na korupcję, pazerność, głupotę, bylejakość. (...) Członkiem RC Kraków, a nawet jego prezydentem w latach 1996/97 był Maciej Słomczyński. Świetny tłumacz i pisarz, wśród wielu powodów zainteresowania się tym ruchem podał jeden, który wydaje mi się sympatyczny i prawdziwy. Wyznał mianowicie, że w każdym dorosłym mężczyźnie drzemie harcerz, który chce być dobry, szlachetny, bezinteresowny, spotykać się we własnym towarzystwie, bo czuje się w nim najlepiej. A jeśli wynikają z tego rzeczy pożyteczne, tym lepiej.

Dziewiąty numer tygodnika „Forum” z 28 lutego przyniósł przedrukowaną z francuskiego „L'Express” rozmowę z Norbertem Turco, dyrektorem między-

potomemy w poszukiwaniu zabawek, ale dostarczymy jej nowy wózek inwalidzki – opowiadają rotarianie. (...) Dziewięcioletni Pawełek z Piszarzowic, chory na artrozę, od niedawna jeździ wózkiem elektrycznym sterowanym joystickiem. 21-letnia Berenika z Prochowic, chora na dziecięce porażenie mózgowie, dzięki zainteresowaniu rotarian ma sprzęt ułatwiający jej komfortowe poruszanie się. – To był niezwykły widok – wspomina Janusz Klinowski – jak ta dziewczyna głaskała oparcie nowego wózka, nie mogąc uwierzyć, że należy do niej.

Kamil odkrył swoją chorobę w ósmej klasie szkoły podstawowej. – W listopadzie zacząłem gorzej widzieć. Byłem ministrantem, litery podczas czytania na mszy zaczęły rozjeżdżać mi się przed oczyma. Diagnoza była oczywista, to choroba dziedziczna – to samo wykryto u mojej mamy i u babci – zanik nerwu wzrokowego. Było coraz gorzej, trafiłem do szpitala – opowiada Kamil Druzd. Do szkoły średniej poszedł na ul. Kasztanową, do ośrodka dla dzieci niewidomych i niedowidzących. Dziś jest studentem I roku fizjoterapii na Akademii Medycznej we Wrocławiu. Teraz



Dzieci rozdawali podarowane przez rotariany Kamil może zobaczyć świat.



narodowym RI w latach 2000–2002, z tytułowaną *Zakon zębatego kółka*. Już początek brzmi intrygująco: *Rotarianie... Mogłaby to być dobra nazwa dla sekty albo kosmitów z filmu klasy B. Ułynęło już całe stulecie, odkąd zaczęli opanowywać glob. Dziś jest ich 1,2 miliona w 166 krajach*, a później jest coraz ciekawiej. W obszernym wywiadzie znalazło się miejsce zarówno na zaprezentowanie czytelnikom historii Rotary, jak i wyjaśnienie wielu stereotypów dotyczących ruchu oraz przybliżenie działalności stowarzyszenia. Oto tylko niektóre z pytań i odpowiedzi wywiadu.

„L'Express”: *Gdy pada słowo Rotary, przed oczami stają nam znakomitości spotykające się w restauracjach, by wspierać się wzajemnie w stosunkach władzy i dzielić między sobą zaszczyty... Taki jest stereotyp. Falszywy?*

Norbert Turco: *Kompletnie fałszywy. Rotary Clubs skupiają specjalistów, decydentów, elitę serca, ludzi gotowych zaangażować się, by dzielić się swoją wiedzą i kompetencjami – w sposób bezinteresowny i z pożytkiem dla innych. (...) W 1935 roku dziennik watykański opublikował artykuł „Nie ufajcie Rotary!”, oskarżając klub o wrogość wobec religii. Nie przeszkodziło to jednak wielu katolikom przyłączyć się do organizacji, ukazując, jakie dobrodziejstwa wyświadcza ona społeczeństwu – co papież Jan Paweł II przyznał też oficjalnie na początku pontyfikatu. Po 1933 roku Hitler ogłosił, że ideały Rotary są sprzeczne z ideologią partii nazistowskiej. Rotarian oskarżano wówczas o związki z masonerią i pomaganie Żydom. Doszło do tego, że samo słowo „rotary” – zawierające litery t, o, r, a – zaczęto prezentować jako dowód semickiego charakteru organizacji. Część rotarian próbowała interweniować u Himmlera i Goeringa, ale bez powodzenia. W 1937 roku kierownictwo klubów niemieckich, a potem także austriackich i włoskich, uchwały ich samorozwiązanie. Członko-*

wie klubu warszawskiego zostali wymordowani przez nazistów. (...)

„L'Express”: *Macie na rynku poważnego konkurenta: słynny Lions Club, który zdystansował was pod względem liczby członków (1,4 miliona). Czy jest to wojna dwóch klubów?*

Norbert Turco: *Za nic w świecie. Działamy w ten sam sposób i można by rzec, że dzielimy między siebie ten sam „rynek”. Mówi się, że w Rotary jest więcej ludzi na kierowniczych stanowiskach i przedstawicieli wolnych zawodów, a w Lions więcej handlowców. We Francji rotarianie są nieco liczniejsi (34 tysiące osób) niż członkowie Lions (32 tysiące). To znaczy, konkurujemy ze sobą o nabór członków, ale to nie jest wojna!*

„L'Express”: *Jak pan widzi przyszłość waszej małej rotariańskiej planety?*

Norbert Turco: *Moim marzeniem jest, aby coraz więcej ludzi podzielało nasze wartości, aby było coraz więcej rotarian, więcej humanizmu i chęci działania na rzecz innych. Wspólnym mianownikiem różnych cierpień jest bieda, która rodzi nieszczęścia i konflikty. Musimy ciągle iść w tym samym kierunku: obficie dzielić się z innymi. Również solidarność należy globalizować. Już Paul Harris o tym mówił: Jesteśmy siłą jednoczącą w świecie zdominowanym przez siły dezintegracji; Rotary to mikrokosmos żyjący w pokoju, dobry model do naśladowania dla narodów. To przesłanie jest dziś bardziej aktualne niż kiedykolwiek.*

Uszanował jubileusz – choć pewnie raczej przez niedopatrzenie – nawet nieoceniony „Nasz Dziennik”, który w ciągu ostatnich miesięcy napisał o Rotary tylko raz, oczywiście w zwykłym masońskospiskowym kontekście. Kluby rotariańskie zostały przez gazetę zaliczone do inicjatyw szkodliwych społecznie, nie zasługujących na wpis na listę organizacji pożytku publicznego. Najwyraźniej pewne rzeczy są od redaktorów „Naszego Dziennika” silniejsze.



I TY MOŻESZ ZOSTAĆ ROTARIANINEM

Nina I. Rator

W iadomo, że rotarianinem nie może być każdy. Kandydat musi być człowiekiem dobrym, uczciwym, mądrym, szlachetnym, wybitnym i kierować się zasadami honoru. Nie wspominając już o sportowej sylwetce, ujmującej urodzie, żywej inteligencji oraz ogólnym wdzięku i bezpretensjonalności.

Wymogi są surowe, a przecież to jeszcze nie wszystko, o czym przy różnych okazjach można dowiedzieć się z gazet. Oto kilka dodatkowych warunków, które należy spełnić, by zostać rotarianinem.

1. Trzeba być hazardzistą i to w dodatku najskuteczniejszym na świecie. Doktorant Polskiej Akademii Nauk Bartłomiej Dzik poinformował w „Gazecie Wyborczej”, że znany mu osobiście najskuteczniejszy zawodowy hazardzista świata dorobił się takiej fortuny, że został prezesem jednego z oddziałów Klubu Rotariańskiego i znanym filantropem. Należy chyba rozumieć, że gdyby najskuteczniejszy nie był i fortuny się nie dorobił, drzwi Rotary byłyby nadal przed nim zamknięte.

2. Trzeba być także zdeklarowanym wrogiem lewicy i mieć morze pieniędzy, o czym poinformował „Przekrój”, relacjonując zakup dziennika francuskiej lewicy „Liberation” przez członka klanu bankierów Eduarda Rothschilda. Założone jeszcze przez Jeana Paula Sartre'a „Liberation” stało na skraju bankructwa i pieniądze Rothschildów były dla gazety ostatnią deską ratunku. Szkopuł jednak w tym, że Rothschildowie zasłużenie uważani są za rodzinę skrajnie prawicową. *Do dawnego bastionu lewicy zakradł się jej klasowy wróg. „Liberation” przechodzi z obozu przewodniczącego Mao do rąk Rotary Club – zacytował „Przekrój” jednego z założycieli dziennika, boleśnie*

zapewne raniąc lewicowe dusze przynajmniej niektórych członków polskiego Rotary.

3. Ale hazard i antylewicowe poglądy to ciągle za mało. Trzeba jeszcze być niewrażliwym na erotyzm, czego z kolei można było dowiedzieć się z „Gazety Stołecznej”. Pisząc o aukcji obrazów w domu „Sztuka”, Włodzimierz Kalicki zauważył: *Nikogo nie podniecił – prawda, że mało wyrafinowany – erotyzm w płótnie Feliksa Wygrzywalskiego czy w grafice Janusza Marii Brzeskiego. Może dlatego, że na sali zasiadło wczoraj wielu szacownych rotarian kibicujących aukcji charytatywnej.* Co z podnieceniem rotarian w kontakcie z erotyzmem bardziej wyrafinowanym i jak ma się on do rotariańskiej szacowności autor „GS” nie poinformował, ale może jeszcze nie wszystko stracone.

4. A wobec braku zainteresowania dla erotyki nie bez znaczenia dla członkostwa w Rotary jest delikatny sadomasochizm, o czym przypomniał w „Gazecie-Turystyka” Dawid Warszawski, wspominając swoją wizytę w prawdziwej bani gdzieś w dalekiej Azji nad Obem. *Wiechcie, którymi zostałem niemilosiernie wychłostany... Chłodny basen, do którego trzeba wskoczyć po wyjściu z parnej komnaty, choć zęby szcękają... Urządzenia do masażu jakby żywcem wyjęte z katalogu towarów sadomaso... razem z nami pływają dziś tutejsi rotarianie.* Autor nie sprecyzował jedynie, czy rotarianie odgrywali w sadomasochistycznej łaźni rolę dominującą, czy wręcz przeciwnie.

O konieczności bycia masonem i cyklistą, o czym donoszą media zbliżone do Ojca Dyrektora, nie wspominam, bo to banalne i akurat najłatwiejsze do spełnienia. ■

rok założenia 1991

SYGMA

BUSINESS CONSULTING

- studia wykonalności
- strategię rozwoju
- fuzje, przejęcia, przekształcenia
- wyceny przedsiębiorstw, znaków towarowych
- zarządzanie wartością

<http://www.sygma.pl>